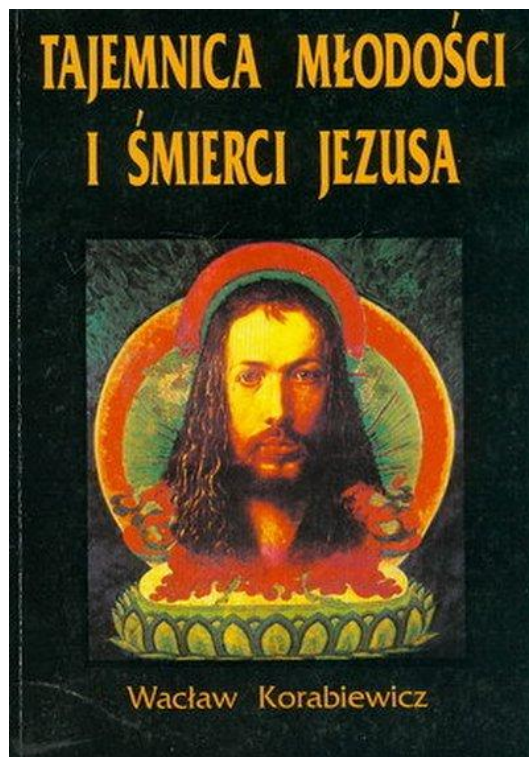


Wacław Korabiewicz

Tajemnica młodości i śmierci Chrystusa



Copyright Wacław Korabiewicz, 1992

Redakcja i przygotowanie do druku: Dorota Kielczyk
Okładkę i kartę tytułową projektował Zbigniew Kasperski
Na okładce wykorzystano fragment obrazu Albrechta Diirera

Wydawnictwo Przedświt
00-332 Warszawa
ul. Oboźna 11 m. 24c
tel. 635-95-56
Istnieje od 1982 roku
ISBN 83-7057-017-8

*To nie w Chrystusie rzecz,
Nie w Buddzie i nie w Mahomecie,
Jeno w miłości wszechogromnej
Wszechludzi we wszechświecie.
To taka zwykła rzecz sama do serca woła,
A przecież tyle sekt, a jednak tyle kościołów!
Widocznie miłowanie jest wielkie i... maluczkie,
Jedno przymiotem Mistrzów, drugie przymiotem uczni.
Więc daruj nam o Chryste! - Bądź miłości w Panie!
Żeśmy nie pojęli Twojego Miłowania.*

Wacław Korabiewicz

HINDUSKIM SZLAKIEM

Któregoś dnia znalazłem się u podnóża Himalajów, na drodze wiodącej do Tybetu. Przede mną wisiał linowy most przerzucony przez rzekę Ganges. Tuż przed tym mostem, z boku, stał dziwnie sklepiony kamienny budynek. Na progu szeroko otwartych drzwi ujrzałem chudą, smukłą postać starca o wygolonej głowie. Miał na sobie pomarańczowy płaszcz, a spod nawisłych brwi, z głęboko zapadniętych oczu przesywał mnie stalowy, mocny wzrok, który przykuł mnie i zniewolił. Powolnym, niezdecydowanym krokiem ruszyłem w stronę starca. Gestem nagiego ramienia wskazał gościnnie drzwi. Przekroczyłem próg i przystanąłem zdumiony tym, co ujrzałem. Miałem przed sobą wysoko sklepioną, okrągłą salę. Biblioteczne regały, pełne ksiąg oprawnych w skórę, sięgały aż pod sufit.

- To nasza podręczna biblioteka dla medytujących sadhu - cichym, niskim głosem objaśnił starzec. - Jeśli pan sobie życzy - mogę mu wypożyczyć każdą książkę. Mamy sporo nowości europejskich, a nawet amerykańskich.

-Dziękuję - odrzekłem, - ale dzisiaj jeszcze opuszczam Riszi Kesz.

To mówiąc spostrzegłem leżącą tuż obok na stoliku otwartą książkę. Widocznie przed chwilą czytał ją i odłożył, gdy wszedłem.

Przeczytałem tytuł: „The Life of Jesus” - Ernest, Renan.

- O! - wyrwało mi się niechcący.

- Pan się dziwi? - przemówił znowu jogin. - Wszakże to nasz człowiek.

-Renan? - zdziwiłem się.

-Nie - odrzekł. - Jezus.

Powiedział to w sposób naturalny i zwyczajny, a mnie jakby coś przykuło do miejsca. Nie mogłem się poruszyć. Stałem dalej machinalnie przewracając kartki książki. Musiałem jakoś opanować to moje psychiczne rozartgnienie. Gdyby nie ten Ganges u moich stóp, gdyby nie ten tak realny most linowy przerzucony przez rzekę, ginący w ciemnej zieleni mangowego lasu, gdyby nie domki joginów bielejące w gąszczu i ten cały archaiczny, uduchowiony nastrój, może by ta dziwna informacja przeszła niezauważona. Mój informator jednak daleki był od wszelkich krotchwil. Jego poważne, zamyślane oczy wyrażały niezachwianą, pozbawioną jakichkolwiek wątpliwości pewność. Dlatego słowa jego zapadły mi głęboko w duszę, budząc uśpione od dawna refleksje. Nie pytałem o nic więcej. Jednak rzucone ziarno kiełkowało, chęć sprawdzenia tej wiadomości nie dawała mi odtąd spokoju. „Nasz człowiek” - powiedział i nie miałem prawa wątpić w szczerą wyznania.

Czemu miałby kłamać? Jezus „ich człowiek”. Może wcielenie jakiegoś Kriszny? Tym dociekaniom dałem jednak spokój. Byłem zajęty czymś innym.

Minęły lata. Znalazłem się w Anglii. Przeglądałem wielkie katalogi British Museum w Londynie. Były to ostatnie godziny przed moim odlotem do Afryki. I oto nagle, zupełnie przypadkowo natrafiłem w katalogu na zagadkowy tytuł: „Unknown Life of Jesus Christ” - Nikołaj Notowicz. (Nieznane życie Jezusa Chrystusa).

Nie miałem już czasu na zamówienie tej książki, ponieważ oczekiwanie trwałoby około dwóch godzin. Zresztą temat nie należał do moich aktualnych literackich planów. Miałem wówczas myśl zajęta czymś innym. Odleciałem do Afryki i nie pamiętam dokładnie, kiedy, ale chyba znowu po dłuższym czasie, przy jakimś ognisku w dżungli, przypomniał mi się ten dziwny tytuł „Unknown Life of Jesus”.

Skojarzyłem go mimo woli z owym joginem i zapragnąłem tej książki. Może ona coś wyjaśni? Los mi sprzyjał. Wkrótce w muzeum w Der es Salaam w Tanzanii (gdzie pracowałem) spotkałem Amerykankę -właścicielkę antykwariatu w Nowym Jorku. Obiecała wyszukać i przysłać mi tę książkę. Otrzymałem ją dopiero po paru miesiącach. Była stara i mocno podniszczona. Wydano

ją w roku 1904 w Nowym Jorku. Przeczytałem tekst jednym tchem. Wydało mi się, że znalazłem wreszcie odpowiedź na dręczące mnie pytanie. Poruszony w książce temat obudził we mnie jeszcze inne zainteresowania, a także emocję twórczą. Zacząłem studia nad Pismem Świętym. Jakże inaczej teraz czytałem znaną mi wcześniej książkę, jakże inaczej teraz myślałem i widziałem. A wszystko zaczęło się przecież od jednego zdania wypowiedzianego przez mnicha w ową noc przed tybetańskim mostem, rozwieszonym pod gwiazdzistym niebem odbitym w Gangesie.

Bibliografia dotycząca życia i śmierci Chrystusa jest przebogata. Mimo rozmaitych ujęć tematu, wszędzie brak obiektywizmu, który przychodzi niełatwo, gdy wszelka wątpliwość nie jest wskazana.

Tymczasem brakuje dowodów. Gdyby, choć jedna, współczesna Mu kronika, jakiś krótki lakoniczny zapis. Niestety, nic się do naszych czasów nie zachowało. Najstarsza z czterech, tak zwanych Kanonicznych Ewangelii - Ewangelia św. Mateusza, napisana w języku aramejskim, najprawdopodobniej gdzieś w 55-56 roku, zaginęła bez śladu. Dokładność późniejszych greckich tłumaczeń pozostaje pod wielkim znakiem zapytania. Oto, co pisze jeden ze znawców w tej dziedzinie, ksiądz Marian Wolniewicz we wstępie do Ewangelii św. Mateusza w „Piśmie Świętym” wydanym przez Księgarnię Św. Wojciecha:

„Tekst grecki nie jest przekładem, w ścisłym słowa tego znaczeniu, lecz parafrazą, a może opracowaniem aramejskiej ewangelii, uwzględniającym w szerszym stopniu niż ona potrzeby wyznawców judaizmu.”

Oryginalnego tekstu nie znali nawet najstarsi pisarze chrześcijańscy. We wstępie ogólnym do tegoż Pisma Świętego, na stronie 2 czytamy: „Modyfikacje wprowadzone do ustnej katechezy znalazły swój wyraz w Ewangeliach Kanonicznych, co więcej, wprowadzono do nich dalsze zmiany redakcyjne”.

Te „zmiany redakcyjne” musiały być ogromne, gdyż styl przekładów greckich otrzymał piękną archaiczno-literacką formę, na którą nie mógł się zdobyć żaden z trzech przeciętnie przecież wykształconych Ewangelistów. Musiało, więc nad tym pracować wielu wysoce oświeconych ludzi. Prócz św. Łukasza, pozostali Ewangelisci to ludzie niezdolni do przemawiania w tak wyrafinowanej, skrótowej formie. Nie potrafili też nadać informacjom chronologicznego porządku. Zresztą, któż by mógł pamiętać i odtworzyć dokładnie sceny widziane przed kilkudziesięciu laty, któż by mógł powtórzyć dosłownie alegoryczne i trudne do zgłębienia nauki Chrystusa? Stąd musiały wyłonić się różnice w postrzeganiu tych samych wydarzeń, a nawet znalazły się przeoczenia. Często Ewangelisci nie są ze sobą zgodni. Dla przykładu przytoczę kilka argumentów świadczących o tym, że „Kanon” nie może być... kanonem. Podam tylko trzy niejasności. W Ewangeliach jest ich oczywiście znacznie więcej.

1. Mat. VIII,28\34 - Jezus uwolnił od złego ducha dwóch opętanych. Marek V,2\8 i Łuk. VIII,26\29 - mówią tylko o jednym opętanym.

2. Mat. 29 - XX,29\34 - mówi o dwóch uleczonych ślepcach. Marek X,46\52 i Łuk. XVIII,35\43 - mówią tylko o jednym ślepcu.

3. Marek XIV,27\72 - mówi o dwukrotnym pianiu koguta. Mat. XXVI,31 \35 i Łuk. XXII,31 \34 - mówią o jednym tylko pianiu koguta.

Wspomniany ksiądz Wolniewicz we wstępie ogólnym do Ewangelii wykazuje statystycznie, jak mała część Ewangelii pisana była przez autorów, a wielka przez rozmaitych „pomocników”.

Wiemy, że:

W Ewangelii św. Mateusza z 1072 wierszy na autora przypada tylko 330.

W Ewangelii św. Marka na 677 przypada tylko 68 własnych wierszy.

W Ewangelii św. Łukasza na 1152 wierszy przypada na autora 541.

Sobór Nicejski w 325 roku z przedstawionych sobie pism religijnych wybrał 27 jako „prawdziwe”. Resztę zaś, tak zwanych apokryfów, nie odrzucał jeszcze, tylko powołał specjalnie upoważnionych, tak zwanych korektorów, zadaniem, których było (wg profesora Nestle) korygować wszelkie teksty porównując z tym, co już zostało uznane za prawdziwe. Oni też przez skreślenia lub wstawki poddali wszelkie źródła procesowi ujednoczenia. Chodziło tu przede wszystkim o zharmonizowanie informacji podanych w Ewangeliach. Trwało to aż do roku 382 (za papieża Damazjana), kiedy Kanon został definitywnie zamknięty i ustalony. Wszelkie inne pisma uważano odtąd za heretyckie i palono na stosie. Wiele bezcennych dzieł uległo w ten sposób zniszczeniu, tylko nieliczne udało się przechować w jakichś zakamarkach klasztorów. Do takich należą: „Codex Cantabrigeniensis” i „Codex Syrus - Sinaiticus”. Korzystali z nich, jeszcze w IV wieku, Wielki Anastazy i Wielki Markariusz, tworząc swoje Agrafy. Gdzież, więc szukać zapisów i informacji pochodzących od bezpośrednich świadków? Jak można być pewnym prawdy? Możemy twierdzić z całą pewnością, że Ewangelie były tworzone przez zespół doradców i to „doradzanie” trwało dobrych sto lat.

Jedynie Ewangelia św. Jana wydaje się być oryginalną i pisaną przez jednego człowieka, ale także z perspektywy... wielu dziesiątków lat!

Istnieje kilka hipotez usiłujących wytłumaczyć różnice powstałe w treści poszczególnych Ewangeliach. Zastanowić się jedynie trzeba nad pominięciem przez niektórych Ewangelistów wydarzeń zasadniczych, które tworzą podstawę religii. Zjawiska takie nie mogły być niezauważone, zlekceważone czy też zapomniane. Do takich zaliczyć należy:

- a) niepokalane poczęcie,
- b) zmartwychwstanie,
- c) wniebowstąpienie.

Te trzy zjawiska, jako nie mające żadnego racjonalnego ani logicznego wytłumaczenia, muszą być zaliczone do dziedziny parapsychologii. Cała trudność polega jednakże na tym, że ślepa wiara nie dopuszcza wątpliwości. Kto na przestrzeni wielu wieków odważył się wątpić w istnienie któregoś z tych kanonów, ten był z reguły kamienowany lub palony na stosie. Wszakże niedawno, bo jeszcze w XVIII wieku, takie egzekucje były na porządku dziennym. Chcę wierzyć, że dziś już możemy dyskutować na wszelkie tematy bez arbitralnych zakazów.

Czyż można dopuścić myśl, że któreś z tych zjawisk zostało nie zauważone, nie zanotowane przez ludzi najbliższych Jezusowi? A jednak wygląda na to, że tak było. Jeden widział - drugi nie. Jeden o tym mówi, drugi milczy. Jeden słyszał - drugi nie.

Brak naukowych i poważnych opracowań historycznych dotyczących biografii Jezusa tłumaczyć należy przede wszystkim lękiem. Od najwcześniejszych, bowiem lat istnienia chrześcijaństwa nie mogło być mowy o szczerzej i otwartej krytyce kanonów. Każda nieśmiała choćby próba dociekania prawdy była gaszona w zarodku. Śmiałość, który by się odważył wystąpić z jakąś uwagą, z miejsca zostałby ukrzyżowany. Stan taki trwał przez wieki, poprzez grozę świętej inkwizycji, poprzez klątwy i... egzorcyzmy. Świat bał się uchylić rąbka prawdziwej historii tych trzech chrześcijańskich „tabu”. Każdy drżał przed posądzeniem go o bluźnierstwo. Ewangelie były nietykalne.

Odważnym człowiekiem, który zdobył się na głębokie i bezstronne studia biograficzne ukochanej przez siebie postaci Chrystusa, był profesor Ernest Renan, francuski historyk i filozof. Poświęcił temu tematowi całe swoje życie. A jaka była reakcja kleru? Klątwa rzucona ze wszystkich ambon i wciągnięcie jego dzieła na czarną listę lektury zakazanej.

Najważniejszym dokonaniem Renana były historyczne studia nad cielesnym istnieniem Jezusa. Dotychczas wszystko opierało się jedynie na ślepej wierze i na legendach. Wszystko, co powiedziano w Ewangeliach, musiało być brane na słowo honoru.

Renanowi zawdzięczamy przyływ odwagi i zachętę do szukania historycznej prawdy. Nie sądzmy, aby ta odwaga przyszła łatwo i przyjęła się powszechnie. Do dziś dnia najbardziej trzeźwy racjonalista, boi się radykalnie odżegnać od wszelkich spirytualistycznych abstrakcji. Sprawa nigdy nie jest postawiona całkowicie realistycznie. Nawet profesor Ernest Renan w swoich wywodach występuje jako człowiek wierzący, a może tylko... ostrożny, zmuszony liczyć się z warunkami otaczającego, praktycznego świata!

Znamy trzy naukowo stwierdzone, historyczne dowody istnienia Jezusa Chrystusa.

1) - Słynny historyk rzymski Tacyt, w księdze szóstej tomu pierwszego swoich dzieł, na stronie 480 (wydanie Czytelnik 1962 r.) pisze: atoli ani pod wpływem zabiegów ludzkich, ani darowizn Cesarza i ofiar błagalnych na cześć bogów, nie ustępowała hańbiąca pogłoska i nadal wierzono, że pożar (Rzymu W.K.) był nakazany, aby więc ją usunąć postawił Neron winowajców i dotknął najbardziej wymyślnymi káźniami tych, których nienawidzono dla ich sromot, a których gmin „chrześcijanami” nazywał. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Piłata.

Nieco inaczej brzmi ten sam cytat Tacyty wzięty z książki: „Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego”, wydanej przez PIW. Tam w tomie II na stronie 80 czytamy:... Neron kazał torturować ludzi pod pospolitym mianem „chrześcijan”, napiętnowanych słuszną niesławą. Ten zabobon rozszerzył się nie tylko w Judei, pierwszym siedlisku tej szkodliwej sekty, ale został nawet wprowadzony do Rzymu - tego schroniska powszedniego, przyjmującego i osłaniającego wszystko, co nieczyste, wszystko, co obrzydliwe... Wina chrześcijan zaprawdę zasługiwała na karę najprzykładniejszą...

2) - Drugi dowód rzeczowy stanowi list Pliniusza Młodszeo (pisarz rzymski w latach 61-114 - W.K.) skierowany do cesarza Trajana (Plinius sec. Epist I.X.96). List ten pochodzi z roku 111. Zapytuje w nim Pliniusz, co ma robić z chrześcijanami, których jest mnóstwo, obojga płci, różnego wieku i wszelkich stanów. Oto jego własne słowa:... zaraza ta rozpowszechnia się coraz bardziej. Niektórzy z pojmanyoh klną Chrystusa, ale inni są nieprzejednani i trwają przy swoim. W pewnych dniach, przed wschodem słońca zbierają się i śpiewają hymny do Chrystusa jako Boga przysięgając, że nie będą kłamać, kraść, cudzołóżyć: Schodzą się też na wspólne uczyty - zupełnie niewinne.

3) - Jako trzeci dowód posłużyć nam - mogą dwa fragmenty wzięte z książki „De Vita Cesarum”, pisanej przez rzymskiego historyka Swetoniusza (Caius Tranquillus), który pełnił jakiś czas funkcję sekretarza cesarza Hadriana. W latach 75-130 naszej ery pisze on:

a) („Żywot Nerona”)... Neron wiele uczynił zła, ale nie mniej dobra: traceni byli chrześcijanie, wyznawcy nowego, szkodliwego zabobonu.

b) („Żywot Claudiusza”)... Żydów podżeganych przez jakiegoś Chrystusa i uparcie buntujących się, wypędził z Rzymu.

4) Czwartym, wątpliwym źródłem informacji o Jezusie historycznym mogłaby być notatka umieszczona w „Historii Izraela”, pióra historyka żydowskiego Józefa Flawiusza. Piszę mogłaby być, gdyż nie istnieje, po prostu zaginęła. O tym, że istniała wiemy, bowiem czytał ją biskup Cezarei Orygenes. Notatka ta -130 musiała być. lekceważąco krótka, przykra i niezyczliwa, bo jakże inaczej mógł napisać Flawiusz - ortodoksyjny Żyd, zagorzały wyznawca Jehowy, nieprzyjaciel chrześcijan, a w szczególności Jezusa. Notatka musiała dotknąć do żywego Orygenesia, jako fanatyka chrześcijańskiego, gdyby było inaczej, z pewnością nie omieszkałaby jej rozpowszechnić. Należy przypuszczać, nawet, że usiłował ją zmienić, aby jakoś ułagodzić, ale nie zdążył. Następca jego, biskup Cezarei Euzebiusz, odziedziczył po nim wielką bibliotekę, a w niej jedną z oryginalnych kopii „Historii Izraela”. Nie jest wykluczone, że tam znalazł parę uwag Orygenesia, co natchnęło go do bardzo dziwnej jak na historyka akcji. Oto dla „świętej” widocznie sprawy, skomponował on nowy, wymaginowany całkowicie tekst,

odpowiadający wymogom Ewangelii. Z tego rzekomo oryginału, niby z ust Flawiusza - wroga chrześcijaństwa, dowiadujemy się, że... cnego czasu zjawił się Jezus - człowiek mądry, który głosił prawdę, której z uwielbieniem słuchano. Nauką swoją zjednał wielu Żydów i Greków. W końcu oszczerczo osądzony poniósł śmierć na krzyżu, na trzeci dzień zmartwychwstał, bo... był Mesjaszem.

Jakże rażąco i naiwnie brzmią te wielce przyjazne treści włożone w usta faryzeusza Flawiusza. Największym nonsensem tu i paradoksem tego tekstu jest uznanie Jezusa za Mesjasza, ale i to przeszło na sucho, jako że biskup Euzebiusz nie tylko notatkę skomponował, ale i gorliwie usankcjonował, umieszczając ją w charakterze oryginału w swojej „Historii Kościoła”. Dzięki autorytetowi Euzebiusza, protekcja Kościoła była zapewniona i takim sposobem rzekome świadectwo Flawiusza przetrwało w nieskazitelnej formie aż do naszych czasów. Ba, nawet w roku 1837 polecono taki, rzekomo oryginalny, grecki tekst jako pierwowzór godny tłumaczenia na obce języki. Tak się też stało. Odtąd wszystkie religijne dzieła, we wszystkich językach, drukowały to fałszerstwo, jako tak zwane „Testimonium Flavianum”. Profesorowie teolodzy, doskonale znając prawdę, nie zmieniali tekstu, lecz czasami, dla uspokojenia sumienia, gdzieś u dołu, drobnym drukiem dawali notatkę.

„Nie podobna uznać autentyczności integralnej „Testimonium Flavianum”, zbyt wyraźnie zdradza ono rękę chrześcijańską” - stwierdził nawet ks. E. Dąbrowski we wstępie do Nowego Testamentu.

Pośród blisko stu różnojęzycznych przekładów Flawiusza spotkałem w Brytyjskiej Bibliotece parę, bardziej zbliżonych do mentalności i nastawienia autora, ale najprawdopodobniej są to także jakieś logiczne naciągania. Euzebiusz z całą pewnością potrafił, jako sekretarz cesarza Konstantyna Wielkiego, wyszukać i zniszczyć kompromitujące go oryginały. Tak czy owak, dziś nie mogąc dojść prawdy, winniśmy odrzucić rzekome świadectwo Flawiusza uznając je za nieważne, bo sfalszowane.

Czytając Pismo Święte łatwo daje się wyczuć, że każda Ewangelia miała własne założenia. Jedna usiłowała przekonać Żydów, druga utwierdzała nową religię dowodami rozlicznych cudów, inna znowu poświęcona była zwalczaniu herezji. Tylko św. Łukasz, jako człowiek w pełni wykształcony, wykazuje większe poczucie odpowiedzialności za podawanie faktów w mniej więcej chronologicznym porządku. Jednak, pomimo różnorodnych tendencji, należy przyznać, że wszyscy Ewangelisci byli zadziwiająco solidarni i konsekwentni w przytaczaniu z pamięci lub w powtarzaniu słów wcześniejszego autora, czyli św. Mateusza. Jedynie św. Jan, jako naoczny i najbliższy świadek wydarzeń, jako ów „ulubiony uczeń Chrystusowy”, unikając zarzutów nieścisłości, pomija milczeniem cały szereg ważnych faktów.

Oczywiście, próżno dopatrywać się w Ewangeliach zaplanowanego fałszu lub nieścisłości. Były to raczej szlachetne imaginacje/dyktowane ślepą wiarą, albo pragnieniem zaszczepienia tejże innym. Autorzy wkładali w usta swego ukochanego Mistrza to, co najbardziej odpowiadało ich zamierzeniom, czyli to, co umacniało Kościół. W końcu oni sami ulegli iluzji własnych słów. Oczywiście, uwierzyli we wszystko również i ci, którzy później dla dobra sprawy uzupełniali braki.

Najlepszym przykładem takiej fantazji dyktowanej wiarą mogą być „dosłyszane” słowa modlitwy Chrystusowej na Górze Oliwnej. Wyobraźmy sobie śpiących, wielce znużonych uczniów, oddalonych od klęczącego Chrystusa na odległość „rzutu kamienia” (Łuk. XXII.41), (czyli ok. 50 metrów). Czyż mogli oni usłyszeć i zapamiętać każde słowo szeptanej modlitwy? Trudno, bowiem wyobrazić sobie, żeby Jezus modlitwę do Boga wykrzykiwał na cały głos.

Gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów, znalazł ich śpiących ze smutku. (Łuk. XXII,45). Więc jeżeli spali, to nie słyszeli.

Kościół utrzymuje, że Ewangelisci tworzyli w natchnieniu bożym. Z twierdzeniem tym należałoby się zgodzić, gdyż głębia i kondensacja niektórych wypowiedzianych myśli wybiega daleko poza możliwość rozumienia ludzi zgoła prymitywnych. Oczywiście, trzeba tu uwzględnić ówczesną ascetyczną nadwrażliwość, przy fanatycznym zaślepieniu wiarą. Być może oni więcej mogli „zobaczyć” niż my dzisiaj. To były czasy wróżb, przepowiedni, zmartwychwstań i wszelakich czarów. Prosty umysł łatwo zatracza granice realizmu i fantazji. Na występujące wówczas urojenia nie mamy żadnych kontrargumentów. Nie możemy zaprzeczyć, gdyż prócz logiki nie rozporządzamy żadnymi dowodami, więc z pewnym dystansem musimy akceptować wszystko, co się kiedyś wydawało lub nie. Poszczególne cuda możemy dzisiaj jakoś wyjaśnić przy pomocy parapsychologii, gorzej z cudami zbiorowymi. Przykładem takiego właśnie ewangelicznego cudu jest zmartwychwstanie wielu świętych w momencie, kiedy Jezus na krzyżu „ducha wyzionął”. Wówczas to Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało, i wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu (Mat. XXVII, 52\53).

Thomas Paine w książce: „The Age of Reason” (Wiek rozumu) wydanej w Londynie w 1918 r., zadaje pytanie „Gdzie są świadkowie tak niebywałego zjawiska? Dlaczego nikt tego nie zanotował w kronikach? Czyżby takie wydarzenie mogło przeminąć bez śladu? Czyżby taki przemarsz nieboszczyków ulicami Jerozolimy mógł odbyć się bez wiedzy Piłata, a nawet Rzymu?”

Doprawdy dziwne, nikt prócz św. Mateusza sprawą tą nie zainteresował się. Nawet pozostałych trzech Ewangelistów tej wiadomości nie podaje. Może tego zbiorowego zmartwychwstania nie trzeba traktować realnie, tylko jako objawienie św. Mateusza?

Być może, ale ksiądz profesor F. Dąbrowski w swojej książce „Życie Marii Matki Bożej” (PAX 1954 r.) na stronie 41 pisze, co następuje: „Ewangelie są bez wątpienia sprawozdaniem historycznym. Przekazują nam opis faktów, które się wydarzyły. Zgodność ich relacji z tymi faktami nie ulega wątpliwości” I dalej na tejże stronie ksiądz profesor twierdzi, że „Prawdopodobność Ewangelistów uczyniła z ich przekazów jeden z najszczerzych, najwierniejszych, najwiarygodniejszych dokumentów historycznych”. Jak więc odnosić się do zmartwychwstania świętych, których nie zanotował żaden historyk?

Przeglądając przebogata literaturę religioznawczą dostrzega się w niej nieprawdopodobne wprost zaślepienie, a może tendencyjnie zaplanowaną krótkowzroczność. Najdrobniejsze szczegóły działalności Chrystusa analizowane są i studiowane, podczas gdy tak niebywale ważny fakt, jak zniknięcie Jezusa na długie osiemnaście lat i to lat najistotniejszych, bo okresu dojrzewania, lekceważy się. Przechodzi się nad tym do porządku dziennego, jakby chodziło o zawieruszenie jednej tylko godziny, a nie 18 lat!

Wszakże już jako dwunastoletni chłopak zdumiewał Jezus bystrością umysłu. Wdaje się On w dyskurs filozoficzny z kapłanami i zadziwia pytaniami mędrców (Łukasz II 47). Wykazuje energię i samodzielność odłączając się na trzy dni od rodziców w dużym, obcym dla siebie mieście (Łukasz 11,46). A gdy rodzice go znaleźli, czynił wymówki, po co go szukali (Łukasz 11,49). I oto ten właśnie wielce zaradny, mądry chłopak nad rozumem, którego wszyscy się zdumiewali (Łukasz 11,47), nagle znika na osiemnaście lat. Zjawia się dopiero jako dorosły mężczyzna, a przy tym jest już doświadczonego filozofem i w pełni dojrzałym nauczycielem. Najdokładniejszy z Ewangelistów, św. Łukasz tę osiemnastoletnią nieobecność zbywa lakonicznym oświadczeniem: poszedł z nimi (rodzicami) i wrócił do Nazaretu, i był im poddany (Łukasz 11,51).

Co to znaczy „poddany”? On, taki żywy, pełen inicjatywy, nagle stał się „poddanym”, synem potulnym i posłusznym? Czyżby potrafił w ciągu 18 lat poświęcić się bez reszty jedynie

ciesielskiej pracy ojca i nikt go niczego innego nie uczył?

Z tym krzywdzącym nonsensem cały świat nauki i świat wierzących milcząco się godzi. Zdziwia nie tyle tajemnicze zniknięcie Jezusa, ile właśnie obojętność krytyków, historyków i biografów, ludzi myślących. Szukają oni miejsca, gdzie leżał żłobek, liczą „prawdziwe” gwoździe w katedralnych skarbcach, badają odbicia na całunie, ale nikt nie zastanawia się nad tym, gdzie ten Mistrz, Syn Boży przebywał w ciągu osiemnastu najbardziej wartościowych lat swego życia. Kto go nauczył tych mądrości? Kto uformował jego filozofię życia? Interesował mnie ten temat od najmłodszych lat, dlatego szukałem odpowiedzi u najwyższych autorytetów Kościoła. Niestety bez rezultatu.

Rzeczywiście może wygodniej nie poruszać tej dziwnej sprawy, aby nie natrafić przypadkowo na jakiegoś nauczyciela. Bo jakżeby Jezus - „zesłany przez Boga” mógł mieć... profesora?

Widocznie świat „Wielkich Wtajemniczonych” nie życzy sobie odsłaniania tej tajemnicy.

Widocznie „Wielcy” wolą, aby Jezus odszedł na osiemnaście lat donikąd i wrócił znikąd.

Nie mogę też pojąć, dlaczego apostołowie, skłonni do powodowania nadprzyrodzonych zjawisk, nie zechcieli tym razem umieścić Młodzieńca w niebiosach po prawicy Boga Ojca. Nie uczynili tego i ta osiemnastoletnia nieobecność pozostaje wciąż we mgle. Spróbujmy rozumować logicznie.

Gdyby Jezus chciał zniknąć odchodząc z domu rodziców, dokąd mógłby skierować swoje kroki? Chyba poszedłby w kierunku gór i grot qumrańskich, albo może do Petry. Trafiliby tam na którąś z gmin religijnych. Nie jest, wykluczone, że jakiś przedstawiciel tych gmin mógł wówczas chłopca namawiać, aby tam pozostał. Ale Jezus ze swoimi zdolnościami jak nie mógł być „poddany” rodzicom, tak nie mógł być „poddany” anachoretom. Wszędzie musiałby stanowić indywidualność, której obecność musiałaby być odnotowana.

Tymczasem odkryte nad Morzem Martwym manuskrypty mówią wprawdzie o „Mistrzu Sprawiedliwości”, ale to nie mógł być Jezus, gdyż nauczyciel, o którym mowa żył, co najmniej sto lat przed Jezusem. Zresztą Jezus, kiedy się objawił w roli Mesjasza, postępowaniem swoim, stylem zachowania i ubiorem, daleko odbiegał od Qumrańskich mistrzów. Jednym z ich proroków był najprawdopodobniej Jan Chrzciciel. On to ubierał się podobnie do esseńczyków w najprostsze okrycia ze skóry, żywił się szarańczą i z natury był ascetą. Te właśnie cechy najbardziej odpowiadały gminie qumrańskiej, ale były obce Jezusowi.

Chrystus jak w życiu, tak w naukach, które głosił, był pogodny, tolerancyjny i wyrozumiały. Najlepiej podkreślał te różnice stosunek do szabasu. Jezus nauczał, że zwierzę należy ratować, gdy wpadnie do studni, nie oglądając się na religijne zakazy. Qumrańskie prawo zaś bezwzględnie i surowo mówiło - „Nie pozwól pomagać stworzeniu rodzącemu w dzień sobotni, ani gdy wpadnie do studni lub jamy, niechaj zostaje tam nie podniesione w dzień sobotni.”

Wymagania faryzeuszów były także fanatyczne. Nie można, więc przypuszczać, aby Jezus należał do którejś z tamtejszych gmin. Pozostaje pytanie, gdzie przebywał? Dokąd mógł iść? Gdy się rozważy wszelkie możliwe rozwiązania, odpowiedź nie powinna stwarzać trudności.

Przede wszystkim ustalmy, jakie względy mogły kierować Jezusem. Z całą pewnością nie handlowe. Udowodnił to nam w świątyni jerozolimskiej dobierając sobie towarzystwo „doktorów”, a nie kupców. Interesowały go, więc zagadnienia duchowe i rym się różnił zasadniczo od swoich rówieśników. (Łukasz 11,46-47). Jeden tylko chłopak, o pół roku zaledwie starszy, odpowiadał mu zapatrywaniami. Był to jego kuzyn Jan, później nazwany „Chrzcicielem”. On zapewne wcześniej wykazał zainteresowanie problemami życia duchowego i według wszelkiego prawdopodobieństwa wcześniej nawiązał kontakt, z esseńczykami. Ci dwaj młodzi kuzyni musieli się znać i przyjaźnić. Jan chyba był jedynym bliskim mu człowiekiem, który go nie tylko polubił, ale i cenił. Wyczuł w nim najwyższy stopień intelektu. Ta przyjaźń,

pomimo trudności, trwała zapewne przez dalsze lata.

Między Indiami a Jerozolimą stale kursowały handlowe karawany. Ich woźnice musieli opowiadać przechodniom rozmaite historie o jakichś senianinach, czyli wędrujących mędrkach, o sadhu, czyli zakonnikach-pustelnikach, joginach oddających się kontemplacji, o metodach koncentracji woli w opanowaniu ciała, o spacerach gołą stopą po rozżarzonych węglach, jednym słowem o różnych nadziemskich siłach rządzących doczesnością. Kuzyn Jan namawiał na Qumran, ale Jezusowi nie odpowiadała surowość tej gminy, to nie była atmosfera wszechmiłości i dobra. Tam poszedł Jan, ale Jezus wiedziony ciekawością tych wszystkich opowiadanych cudów indyjskich zapewne dołączył do jucznej karawany wielbłądów i udał się w poszukiwaniu prawdy do tych, co czynią te cuda. Jest to tłumaczenie najbardziej logiczne i realne!

Jak wcześniej powiedzieliśmy, kontakt przyjacielski z kuzynem Janem musiał trwać. Najlepszym dowodem jest to, że później, w drodze powrotnej z Indii, pierwszą myślą Jezusa było spotkać się z przyjacielem. Po przekroczeniu granicy Izraela Jezus spieszy nad Jordan. To po chrzcie, który był albo i nie (gdyż św. Jan Ewangelista o tym nie wspomina), udaje się na pustynię.

Jak twierdzą Ewangelie, Chrystus przebywał przez czterdzieści dni na pustyni kuszony przez szatana. Odrzuciwszy ujęcie o duchach świętych, aniołach i szatanach, przyjmijmy, że przyjaciel ujął Jezusa za rękę i poprowadził go do swego Qumranu. Pustynia leżała właśnie w tym kierunku, bowiem nad żyzną doliną Jordanu jej nie było. Z tego rozumowania wynika, że duchem świętym był sam Jan Chrzciciel, a kuszącym szatanem... esseńczycy. Po czterdziestu dniach kuszenia, Jezus wrócił do Galilei i zaczął nauczać.

Mówiąc o pokrewieństwie Jezusa z Janem Chrzcicielem, mimo woli nasuwa się pytanie, kto nas o tym poinformował. Żeby znaleźć odpowiedź, należy dokładnie zanalizować cały przebieg narodzin Jezusa.

MATKA I SYN

Jak było z porodem Marii - matki Jezusa trudno dzisiaj powiedzieć. Możemy się tylko domyślać. Wydawałoby się, że wystarczy sięgnąć do najlepszego źródła, jakim są Ewangelie. Wszak piszą oni wyraźnie o zwiastowaniu, niepokalanym poczęciu. A jednak Ewangelie, które dotarły do rąk pierwszego chrześcijańskiego historyka Euzebiusza z Cezarei (lata 270-310), nic nie mówiły o tak drobnym incydencie jak same narodziny Chrystusa i okolicznościach im towarzyszących. Dopiero później uzupełniane, poprawiane, korygowane i rozszerzane stworzyły wiele opowieści związanych z narodzinami Jezusa. Początkowo po prostu traktowały fakt samego porodu, jako coś bez specjalnego znaczenia dla istoty religii chrześcijańskiej.

Autor głośniejszej książki: „Bogowie, groby i uczeni” C.W. Ceram na stronie 156 pisze: „Jakże absurdalnym wydać się musi ludziom należącym do innych kręgów kulturowych nasz kult niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny”.

Rzeczywiście trudny to problem. Nawet Ewangelie bardzo się różnią pod tym względem pomiędzy sobą. Marek i Jan nie zajmują się wcale tym tematem, a Łukasz i Mateusz - każdy mówi inaczej. Najobszerniej podejmuje to zagadnienie Mateusz, zacznijmy, więc nasze wywody od niego.

Rzecz dzieje się w Betlejem, gdyż w Nazarecie Józef i Maria zamieszkali dopiero po powrocie z Egiptu (Mat. 1.19). Po zaślubinach Marii z Józefem wprawdzie najpierw razem zamieszkali, znalazła się ona brzemienną. Mąż jej Józef, który był człowiekiem prawym nie chciał narażać jej na zniesławienie. Zamierzał, więc oddalić ją potajemnie z domu. Gdy powziął tę myśl anioł pański ukazał mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło (Mat. 1.20).

Łukasz w swojej Ewangelii powiedział inaczej. U niego nie do Józefa, tylko do Marii przychodzi

anioł i nie w Betlejem, tylko w Nazarecie. To ona wyraziła wątpliwość, czy aby ciąża jej mogła nastąpić. Więc kiedy Anioł Gabriel zwiastował zmieszła się... i rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? (Łuk. 1.34).

Widocznie nie tylko Maria miała wątpliwości, miał je również Łukasz. Obawiał się, że nikt w tak mało prawdopodobną historię nie uwierzy. Na wszelki, więc wypadek, aby utwierdzić wiernych w przekonaniu, po prostu dla przykładu, przytoczył inny podobny przypadek. Krewna Twoja, Elżbieta - - powiedział anioł - - poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu, ta, która uchodzi za niepłodną (Łuk.1.36.). Wypowiedź ta dotyczy Elżbiety, matki Jana Chrzciciela, której poród odbył się także z „Ducha Świętego i za sprawą tegoż Anioła Gabriela”.

Czytelników zainteresować może pytanie, jaką drogą intymna rozmowa anioła z Marią mogła dotrzeć do uszu Ewangelistów. Ale zostawmy to, ważniejszą, bowiem sprawą jest wyjaśnić stosunek ówczesnego społeczeństwa do kwestii porodu, który był uważany za akt nieczystości. Sąsiedztwo organów rodnych z narządami wydalania wytworzyło widoczną psychozę pogardy dla seksu. Rodzenie stało się aktem nieczystości. Tylko przed utratą dziewictwa kobieta była „nieskalana” i czystą. Ale jej organ płciowy zawsze był... „sromem”.

Należy sobie uświadomić, że cała historia o dziewiczym porodzie stworzona była znacznie później, jako potrzeba ochrony Jezusa przed skalaniem. Dziewiczy poród, bowiem dodawał glorii i splendoru.

Wszystko zaczęło się od wielkiego nieporozumienia. Oto jakiś grecki skryba zakonny tłumacząc proroctwo Izajasza z aramejskiego na grecki przełożył aramejskie słowo „Na-Al-mah” (niewiasta, istota żeńska) na słowo greckie „Parthenon”, co znaczyło - dziewica. Ta nieprawidłowa wymiana znaczeń wypaczyła treść proroctwa. Zamiast aramejskiego: „Niewiasta pocznie i urodzi syna”, w języku greckim wypadło: „Dziewica pocznie i urodzi syna”.

Ten błąd, podchwycony przez ówczesne społeczeństwo, podtrzymywany po tym przez kościół, mimo protestu, co odważniejszych naukowców, trwa do dzisiaj. Najlepszym dowodem bezsilności nauki wobec arbitralności ludzi wierzących niech będzie wypowiedź ks. prof., E. Dąbrowskiego, który w swojej książce „Życie Marii Matki Bożej”, na stronie 38 podaje „tłumacze Pisma Świętego z aramejskiego na grecki... umieli zapewne po aramejsku lepiej niż współcześni nam filologowie razem wzięci. Jeżeli wyraz Na-Almah przetłumaczyli przez Parthenon, to jest „dziewica”, to możemy całkowicie na tym polegać, zgoła nie troszcząc się, co o tym myśli filolog X na uniwersytecie Y, czy filolog Y na uniwersytecie X”.

Wobec takiego dictum ręce opadają.

Tak z popełnianych błędów powstają legendy, pielęgnowane przez ludzi dla tych lub innych celów. W tym przypadku celem było wyróżnienie i uświetnienie narodzin Jezusa. Nie był on wcale w historii świata pierwszym, ani też jedynym, co się z dziewicy narodził.

- Wielka bogini Egiptu Izis urodziła Horusa także jako dziewica, jej statuę z niemowlęciem na ręku obnoszono przez parę pokoleń w uroczystych procesjach.

W Denderach, świątyni boga Hetora widniało malowidło przedstawiające kobietę z dzieckiem w ramionach (dziś w Paryżu). Napis głosił, że jest to dziewica-matka.

Na murach egipskiego Luxoru widnieje napis, że jej budowniczy, faraon Amenefis III, urodził się z dziewicy.

Kult matki-dziewicy istniał w bardzo wielu krajach, tylko imiona matek były różne. W Turkiestanie na przykład występuje dziewica-matka „Kariti”, w Chinach - „Kuan-Y-in”, w Japonii - „Kwaunon”. (J. Rhys - „Shaken Creads”, London 1922).

Najciekawszą analogię znajdziemy chyba w Indiach, gdzie w roli „matki bożej” występuje królowa Devaki, rysowana i rzeźbiona zazwyczaj z małym Kriszną na ręku. To Kriszna właśnie jako niemowlę, przechowywany w ubogiej stajence, w koszyku z sianem, cudownie uniknął

śmierci, gdyż pastuszka Nana, słysząc o zarządzonej rzezi niemowląt podmieniła swą martwo urodzoną córeczkę na żywego Krisznę. Co nam to przypomina?

Wśród cudownie urodzonych dzieci są: Herkules, Dionizos, Jowisz, Pitagoras, Pluton, no i... Cezar August.

- Bóg Athis także przyszedł na świat z dziewicy zapłodnionej zjedzeniem kawałka granatu (Rops „Dzieje Chrystusa”, str. 12).

- 34).Matka Buddy Maya „zwiastowana” została przez bramina w identyczny sposób jak Maria przez Gabriela. Kuzyn zaś Buddy Akanda (patrz Jan Chrzciciel!) urodził się z „niepłodnej staruszki” (patrz Elżbieta!). Gdy Maya rodziła, wskaźnikiem jej miejsca pobytu była „gwiazda przewodnia”.

- Twórca religii Iranu - Zaratustra (Zoroastra) urodzony został, gdy matka wypila napój zapładniający „koma”.

- W Arabii, tamtejszy król Nemrod za radą astrologa rozkazał mordować męskie niemowlęta i tylko cudownym jakimś sposobem wymknął się od śmierci Abraham.

Nie będę wyliczał tu tych niekończących się analogii, a zresztą nie ja pierwszy to czynię. Andrzej Niemojewski, znany publicysta, redaktor „Myśli Niepodległej” (1864-1921) także wywodził podobne paralele.

Gibbon podaje w swojej książce „Wzloty i upadki Imperium Rzymskiego” znakomity przykład powstawania podobnych przypadków. Oto Dżingis-Chan do czasu swoich wojennych sukcesów uchodził za normalnie zrodzonego chłopca, z momentem uzyskania sławy stał się od razu punktem powszechnego zainteresowania. Usłudni doradcy jęli mu na gwałt urabiać drzewo genealogiczne i od razu wykryli, że siedem generacji wstecz miał miejsce poród dziewiczy, z tego, więc jasno wynika, że Dżingis-Chan jest „Synem Bożym”.

Listę takich lub innych dziewiczych porodów możemy dziś mnożyć w nieskończoność, ale nie na ilości nam zależy, tylko na jak najwierniejszym przedstawieniu ówczesnej atmosfery. Jakże inne jest dzisiaj odczuwanie otaczających nas zjawisk. W miarę postępu cywilizacji psychika się odmienia. Inaczej dziś podchodzimy do rozwiązywania problemów. Niestety, wiele podstawowych kanonów nie podlegało nigdy rewizji.

Problem nienaruszalności wiary w niepokalane poczęcie został doskonale wytłumaczony w książce „Shaken Creads” J. Rhysa. Dziś nie można znaleźć jej nawet u bibliofilów. Doktryna o niepokalanym poczęciu strzeżona była, bowiem przez długie wieki i dotychczas pod tym względem nie zaszły zmiany. Wszelkie próby obalenia tej wiary były uważane za szczyt herezji i tak są traktowane do dzisiaj.

Pomimo najsrozszych represji znajdowali się jednak, odważni, którzy występowali z ostrą i jawną krytyką. Przede wszystkim należeli do nich tak zwani unitarianie - sekta do dziś znana w Anglii, a w Stanach Zjednoczonych nawet popularna. Twórcą tej sekty był Servet, w 1550 roku spalony na stosie. I palono unitarianów dalej, aż do roku 1560, kiedy to „Akt o Tolerancji” wziął ich nareszcie pod swoją opiekę, ale i tu był postawiony warunek: temat niepokalanego poczęcia może być poruszony jedynie we własnym, ciasnym gronie członków sekty.

Lansując dziewiczy poród Ewangeliści nie przewidzieli, że to właśnie skomplikuje im nakazane przez biblijnych proroków „Dawidowe Dziedzictwo”. Wszakże Mesjasz musiał pochodzić od Dawida. Co prawda anioł Gabriel zakomunikował Józefowi, że pochodzi on od Dawida, ale jednocześnie tenże anioł dał mu do zrozumienia, że nie jest on ojcem narodzonego niemowlęcia. Z tego, więc wynikało, że Jezus nie jest synem rodu Dawidowego.

Skoro sprawa była nakazana przez proroków, Ewangeliści nie mogli z niej zrezygnować. Na pomoc przyszli... faryzeusze. Oni to, bowiem na pytanie Jezusa, Co sądzicie o Mesjaszu? Czym jest synem? - odpowiedzieli chórem - Dawida (Mat. XXII, 41-46). Ta ich chóralnie wyrażona

opinia zaważyła. Święty Paweł uznał ją za wystarczający dowód dziedzictwa. Mało tego, Paweł doszedł do przekonania, że dziedziczenie Jezusa pochodzi od Marii „drogę ciała”, czyli urodzenia. A więc wniosek: Maria potomkiem Dawida.

Darujmy te błędne wywody św. Pawłowi. Nie mógł on znać teorii dziedziczenia przez geny. Tak czy owak, matriarchalne dziedzictwo sprzeczne było z obyczajowością Wschodu. Genealogię syna wyprowadzano tam jedynie od ojca, nigdy zaś od matki.

Z tym zgadza się w biografii Marii (str. 70) ks. prof. Dąbrowski, z czego wynika, że dawidowe dziedzictwo Jezusa uznane być może jedynie w wypadku uznania ojcostwa Józefa.

Ktoś słusznie może zwrócić uwagę, że dziedzictwo najłatwiej da się wyprowadzić z podanej genealogii, która przecież dwukrotnie przedstawiona jest w Ewangelii. Niestety, oba rodowody nie są ze sobą zgodne. Występują tam różne imiona. W rodowodzie u Mateusza, od Dawida do Józefa mamy 25 generacji, zaś dla tego samego czasu u Łukasza mamy tych generacji aż... 41. Trudno, więc powyższe rodowody traktować jako poważny dokument.

Jedno tylko można stwierdzić z całą pewnością: gdyby Jezus nie zjawił się w wieku dojrzałym jako mędrzec, nie nauczał, i nie dokonywał cudów, nikt by się jego dzieciństwem nie zainteresował, tym bardziej losem jego matki -Marii. Później, znacznie później, zaczęto odtwarzać to, czego nikt nie obserwował i nikt nie notował. Zaiste trudne to zadanie, zwłaszcza, że doszła jeszcze do tego konieczność dopasowania aktualnych wydarzeń do „mesjaszowych” prorocत्व. Podziw ogarnia jak Ewangelisci potrafili się z tym uporać.

Fakt, że Maria stała się Matką Bożą nakazywał umieszczenie jej na najwyższym piedestale czci i hołdu, powstawały rozmaite kultowe pieśni, „Litanie Loretańskie”, „Godzinki o Niepokalanym Poczęciu”. Matka Boska ma być wszystkim, co wielkie i niezrozumiałe, co technicznie biblijną tajemnicą. Matka Boska jest na przykład „Świątynią Salomona”. Dlaczego? Bo świątynia przegradzana była murem „czystości”, a także „runem, Gedeona” i „Różdżką Aarona”, naczyniem złotym zawierającym mannę i co najważniejsze - „Arką Przymierza”. Dlaczego? Bo arka zawierała w sobie nie tylko tablice prawa możeszowego, ale samego twórcę praw ludzkich.

Śpiewano o Marii - Matce Boga, chwalono, wielbiono, ale nikt jej nie znał w rzeczywistości. Pisma święte nie zawierają żadnych informacji dotyczących wczesnych lat życia Marii. Ks. prof. Dąbrowski twierdzi, że pozabiblijne źródła wskazują miasteczko Bezethe jako miejsce jej narodzin. Joachim i Anna to były imiona jej rodziców. Innych wiadomości o życiu i wychowaniu Marii nie mamy. Bo któż by się interesował wtedy zwykłą kobietą, przeznaczoną do usług mężowi, do rodzenia dzieci, gotowania strawy i noszenia drewna na ogień? Kobieta na Wschodzie była i do dziś jest bezimienną niewolnicą męskiego egoizmu. Nikt na nią nie zwracał uwagi i nie notował jej przeżyć. Tak, więc o Marii nie możemy mieć żadnych informacji.

Dziwnym się, więc wydaje, skąd Prymas Stefan Wyszyński czerpał wiadomości o macierzyńsko-wychowawczych zdolnościach Marii, gdy w kazaniu na Jasnej Górze (4, maj 1966) powiedział: „... jak Najświętsza Panienska w życiu swoim pociągała święte dusze, uświęcała je, tak i nasz naród będzie Bożym Narodem../7. Sądzę, że jedynym źródłem tych wiadomości było nie znające żadnych logicznych granic ślepe uwielbienie. Ponoć filozof rzymski Calsus, na podstawie krążących plotek, podał jakąś bardzo negatywną, a nawet złośliwą biografię Marii, ale trudno wierzyć temu przekazowi. Zresztą traktat Calsusa zaginął, jak inne szkodliwe dla religii księgi. Biorąc pod uwagę to wszystko, co powiedziano wyżej, książkę ks. prof. E. Dąbrowskiego pt. „Życie Marii Matki Chrystusa” należy zaliczyć do zdumiewających unikatów.

W Ewangelii mamy o Marii Matce Bożej zaledwie kilka zdań, jakże, więc z tak szczupłych źródeł stworzyć poważne dzieło?

Ks. prof. Dąbrowski nie tylko tego dokonał, ale napisał je w pełni prawdziwego, szczerego natchnienia, z impulsu ślepej wiary. Jest to najlepszy dowód tego, co potrafi wiara.

Ani anatomia, ani fizjologia niezapłodnionej ciąży czy dziewiczych porodów nie zna. Wszystko prowadzi do konkluzji, że legenda o „dziewiczym” porodzie jest fantazją, dla której nie ma żadnych, ale to żadnych logicznych podstaw.

Z narodzinami Jezusa sprawa nie jest prosta. Istnieją na ten temat dwie różnorakie wersje: Ewangelia Mateusza i Ewangelia Łukasza.

Mateusz mówi, że Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie, w jego domu, w... „Betlejem judzkim...” (Mat. II.5), do tegoż samego domu, z polecenia anioła wprowadził Józef swoją prawowitą małżonkę Marię i tu naturalnie odbył się zapowiedziany „dziewiczy” poród.

W Ewangelii ś w. Łukasza czytamy inaczej. Tam archanioł Gabriel wysłany został przez Boga nie do Betlejem tylko do... „miasteczka galilejskiego Nazaret” i wcale nie do śpiącego Józefa, tylko do śpiącej dziewicy imieniem Maria. Poczniesz i porodzisz syna - rzekł do niej (Łuk. 1.31), a ona się przestraszyła.

Jakże się to stanie - szepnęła - skoro męża nie znam.

Duch święty zstąpi na ciebie - pocieszył Anioł, - także Elżbieta krewna twoja, mimo swej starości poczęła, ta, która uchodzi za bezpłodną. Nie ma nic niemożliwego u Boga. Gdy Anioł odszedł od niej, udała się natychmiast do Elżbiety.

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Mani, poruszyło się dzieciątko w jej łonie... (Łuk. 1.41), a był to szósty miesiąc ciąży, więc jej normalny, fizjologiczny przebieg.

Maria przedłużyła swój pobyt u Elżbiety do trzech miesięcy (Łuk. 1.56) prawdopodobnie po to, aby pomóc jej w rozwiązaniu.

Jak widzimy, Łukasz miał sporo kłopotu z godzeniem Betlejem z Nazaretem, czego żądały biblijne proroctwa. Chrystus (Mesjasz) musiał koniecznie, będąc „Nazarejczykiem”, urodzić się w Betlejem. Łukasz znalazł okazję „spisu ludności”, więc wysłał kobietę do rejestracji, aby w Betlejem urodziła „Nazarejczyka”.

Cały szkopał polega tu na tym, że przy tym biblijnym „montażu”, Łukasz zapomniał o tym, że Józef z rodziną zamieszkał w Nazarecie dopiero po powrocie z Egiptu, po prostu bał się wtedy wracać do domu w Betlejem... posłyszawszy, że Archelaus zapanował w Judei po Herodzie, bał się tam iść... poszedł, więc w strony galilejskie i przyszedłszy zamieszkał w mieście, które zowią Nazaret... (Mat. 11.23)

Z powyższego jasno wynika, że przed ucieczką do Egiptu, ani Józefa, ani Marii w Nazarecie być nie mogło, czyli „Zwiastowanie” w wersji Łukasza odbyć się nie mogło.

Drugim nieporozumieniem, już znacznie mniej znaczącym, był żłobek zastępujący łożeczeko.

Wszakże ani dom Józefa w Betlejem (wersja Mateusza), ani dom kapłana Zachariasza w tymże Betlejem (wersja Łukasza) nie, usprawiedliwiają potrzeby szukania dla Jezuska jakiegoś stajennego żłobka. Istnieje niby tłumaczenie, że z powodu spisu ludności panował niesamowity tłok, ale czyżby obszerny dom kapłana Zachariasza zamknął gościnne podwoje przed rodzącą kuzynką. Zwłaszcza, że niedawno przebywała ona tam aż trzy miesiące?

Tak, więc z całą pewnością narodziny Jezusa odbyły się w wygodnych warunkach, albo w domu Józefa (wersja Mateusza), albo w domu Zachariasza (wersja Łukasza), pod troskliwą opieką ciotki Elżbiety. Tak chyba myślał wówczas każdy wierny i tak pomyślał znacznie później włoski zakonnik, Jovinian, ale on był na tyle nieostrożny, że te grzeszne myśli wyraził w słowach i za to został okrutnie zbiczowany i zesłany na bezludną wyspę, gdzie dokonał żywota.

Wdzięczna historyjka o towarzyszących porodowi Jezusa osiołkach i owieczkach zakrawa na romantyczną, acz nieszkodliwą legendę, skonstruowaną na podstawie analogicznych przypadków.

Legendę tę najprawdopodobniej przyniósł ze sobą z Indii apostoł Paweł. Wszakże nie, kto inny, tylko sam, już wspomniany, Kriszna uratowany został przed zarządzoną rzezią niemowląt i nie

był gdzie go ukryto - w koszyku z sianem! Rzeź niemowląt, o którą tu mimo woli zahaczyliśmy, jest również legendarna. Żaden, bowiem z ówczesnych historyków rzymskich lub żydowskich nie stwierdził tego.

Kiedy rozważamy sprawę narodzin Chrystusa zgodnie z wszelkimi zasadami anatomii i fizjologii, to należy wspomnieć, że Maria, matka Jezusa, urodziła potem kolejne dzieci, które przyszły na świat w sposób normalny, bez żadnego zwiastowania i pomocy sił nadprzyrodzonych.

Wzmianka w Dziejach Apostolskich stwierdza, iż po odprowadzeniu Jezusa na Górę Oliwną, wszyscy wrócili do domu Józefa z Arymatei. Wśród tych wracających wymieniona została matka Chrystusa - Maria.

Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego (Dz.Apost. 1,14).

Obecność matki Jezusa należy tu szczególnie podkreślić, zastanawia nas, bowiem, że ona - matka Jezusa, biorąca żywy udział w jego początkowej działalności (Kana Galilejska) później niknie, a w Ewangeliach brak o niej wszelkich wzmianek. Zwłaszcza dziwnie może wyglądać jej nieobecność w ostatnich, najtragiczniejszych chwilach, czyli od momentu uwięzienia, poprzez mękę i drogę krzyżową. Ten jeden tylko raz zostaje wymieniona, wówczas, gdy stoi pod krzyżem.

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego - Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena (Jan XIX,25).

W innych sytuacjach Matka Jezusa nie pojawia się. Nie usiłuje pomagać mu przy niesieniu poprzeczki krzyżowej. Nie podtrzymuje synowskiej głowy, gdy umęczonego zdejmują z krzyża. Nie ociera mu czoła. Nie zamyka dotknięciem palców rozwartych oczu, nie otula całunem. Wygląda, jakby się nie interesowała, dokąd go niosą. Nie wyraża też chęci pozostania na straży przy grobie. Jednym słowem żadnej Piety Ewangelie nie stwierdzają.

Niema o tym najmniejszej wzmianki, podczas gdy o udziale innych kobiet mówi się bardzo szczegółowo i obszernie:

1. Było tam również wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Szły one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu. Między nimi były: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa oraz matka synów Zebedeusza. (Mat. XXVII,56)

2. Po upływie szabatu, o świcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób. (Mat. XXVIII,!)

Czyżby Mateusz wyrażał się o matce Jezusa: „druga Maria”?

3.... Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria - - matka Jakuba i Salome zakupiły wonności, aby namaścić dało Chrystusa. (Marek XVI,1)

4.... wróciły do grobu... (10)... A były to: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba; i inne... (Łuk. XXIV,9-10)

Bardzo wątpię, aby Łukasz do tych „innych” mógł zaliczyć matkę Chrystusa. Nigdzie nie da się zauważyć samorzutnej, serdecznej troski o syna. W tym musi tkwić jakiś poważniejszy i głębszy powód.

Powód był.

Zachowanie się matki było konsekwentną reakcją na postępowanie wielkiego jej syna. Jakim on mógł być dla matki? Z pewnością nie pomagał w gospodarstwie lub ciężkiej robotach. Z punktu widzenia psychologicznego to najzupełniej jasne i zrozumiałe, albowiem był najwyższego stopnia intelektualistą. Ale czy mógł być w pełni rozumiany i oceniony przez ubogi, przeciętny umysł? W oczach matki i braci musiał uchodzić za dziwaka, może nawet... niewdzięcznika. Raz jeden odważyła się doń podejść, zabierając ze sobą młodsze rodzeństwo. O tej wizycie

zawiadomiono Jezusa wołając doń głośno:

Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie! (Marek 111,32) I jaka była reakcja Chrystusa? Wielce znamienita i dla uduchowionego intelektualisty charakterystyczna, a jakże bolesna i krzywdząca dla tych naiwnie skromnych ludzi. Krzywdząca, bo... niezrozumiała: Któż jest moją matką? - spytał spojrzawszy na rodzinę, a wodząc wzrokiem wskazał na innych kołem siedzących i dodał: Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem i siostrą i matką... (Marek 111,34-35).

Może kogoś zdziwi użyte przez Jezusa określenie „bracia”?

W rzeczywistości było pięciu braci: „Jakub, Józef, Szymon i Juda” (Mat. XIII,55) i najstarszy oczywiście Jezus.

Po prostu niezrozumiale jest, dlaczego kościół to ukrywa i przeinacza. Oto jak pisze św. Marek w swojej Ewangelii (Mar. VI,3) o Jezusie:... Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona. Czyż nie żyją tu u nas także jego siostry?

To profesor Renan jako pierwszy po długoletnich, sumiennych i wnikliwych badaniach doszedł do wniosku, że zgodnie z żydowską obyczajowością, rodzina Marii i Józefa była także liczna. Jezus był najstarszy, miał braci i siostry (Life of Jesus str. 2-3). Zresztą nie jest to wcale sprzeczne z Ewangelią gdzie czytamy:

Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżył się do Niej, aż porodziła syna.(Mat 1,14)

Klauzula abstynencji małżeńskiej została oficjalnie zdjęta z momentem urodzenia Jezusa. Nic, więc nie stało na przeszkodzie płodzenia dzieci.

Jednak ksiądz Marian Wolniewicz w komentarzu do Ewangelii Mateusza pisze:

„Wstrzeźliwość Józefa zachowana aż do narodzin Jezusa nie uległa zmianie i później. Mateusz nie zajmuje się tym tematem”. (Pismo Święte, Wyd. Księgarnia św. Wojciecha, 1938 r.). Bo i po co miałby się tym zajmować.

Sprawa istnienia rodzeństwa nie powinna być podważana. Wyraźnie mówi o tym Ewangelia. Fakt, że Jezus nazywał niekiedy swoich wyznawców „braćmi”, nie tuszuje innych wyraźnych zupełnie wypowiedzi, jak na przykład: Następnie On, jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum(...)Jan 11,12)

A więc inne tu jest określenie dla uczniów, a inne dla rodzonych braci. Stosunek swój do rodziny Jezus określił dosadnie, mówiąc: „Jeśli ktoś idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, żony i dzieci, i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim. (Łuk. XIV,26) Pismo Święte W.O. Wujka OJ. Wydanie Kraków 1963 r.

Jakże takie alegoryczne przenośnie mogli zrozumieć ubodzy prostaczkowie? Oni brali słowo za słowo, prostolinijnie i uczciwie, dokładnie i jasno. Bolało to ich, okradało, krzywdziło. Czego się po takim synu mogli spodziewać? Czyż mają sercem płacić za obojętność? Nie rozczuliła się, więc matka, nawet, gdy do niej z krzyża przemówił. Nazbyt już wiele gorzkich łez wylała. Nazbyt drogo kosztowała ją jego ucieczka z domu na osiemnaście długich lat.

Wrócił obcy i niezrozumiały. Stała, więc na uboczu, nie chciała narażać się na pośmiewisko ludzkie. Nie manifestowała swojego żalu. Dopiero, gdy możny pan i wierny przyjaciel, Józef z Arymatei, przysłał gońca z wieścią, że syn żyje i potrzebuje matczynej opieki, przybiegła i trwała przy nim aż do samego końca, do chwili aż go wyprowadzili na Górę Oliwną. Ale tej ostatniej posługi matczynej nie wystarcza do wytworzenia przesadnego, bałwochwalczego hołdu wywyższającego Matkę ponad Syna. Ten hołd jest niczym innym, jak natchnieniem wielkich twórców. Jest odbiciem zrodzonej w ich własnej wyobraźni wielkiej miłości matki do Wielkiego Syna.

Ten obraz jest skondensowaniem ideałów. Wszystkie rzeźby, freski, misteria i oratoria, to

uosobienie synowskiej wdzięczności dla wszystkich matek świata. Pięta to wymarzony symbol. Tak wygląda idealne macierzyństwo w wyobraźni artystów. Właśnie Pięta Michała Anioła z Chrystusem koncentruje w sobie beznadziejnie smutne, miłujące oczy rozszarych licznie po świecie Madonn. Długie, pieszczotliwe, miękkie dłonie matki na głowie syna.

Wróćmy jeszcze na chwilę do dzieciństwa Jezusa i jego najbliższego ucznia Jana. Wszak razem spędzali wiek chłopięcy, wszak urodzeni zostali w jednym i tym samym domu kapłana Zachariasza w Betlejem. Właściwie od tego punktu historia wszystkich Ewangelii winna się rozpoczynać. Jan rósł i męźniał otoczony pustynią Judzką, podczas gdy Jezus dojrzewał w galilejskim Nazarecie. Obaj chłopcy, prawie rówieśnicy (sześć miesięcy różnicy) rośli i krzepili rozwijając się nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Obaj mieli charakter poważny, stronili od rówieśników. Lubili się wzajem i szukali jak najczęstszych ze sobą kontaktów, chociaż nie była to wcale rzecz łatwa. Miasta leżały na dwóch przeciwnych krańcach Izraela.

Jan żył blisko klasztorów esseńskich, więc należy, przypuszczać, że istniały pewne wpływy z tamtej strony. Jezus obracał się niedaleko granicy syryjskiej, w Nazarecie, którędy wiódł szlak karawan ze wschodu. Wszystko mogło mieć wpływ na młode umysły, ale są to jedynie nasze domysły budowane retrospektywnie, na podstawie przyszłych działań Jana i Jezusa.

Faktem jest, iż 12-letni Jezus idąc z rodzicami przez Jerozolimę, nie interesował się błyskotkami straganów, ani słodyczami, tylko wymykał się w głąb świątyni, aby słuchać mądrych rabinów. Odważył się nawet prowadzić z nimi konwersację. W takiej właśnie sytuacji zastał go podobno radza Orissu i zaproponował mu jazdę do Indii. Czy tak było?... Może... Faktem jest, że 12-letni Jezus nagle znikł.

Dopiero po 18 latach, kiedy się raptem zjawi jako Rabbi-Nauczyciel, uczeni zastanawiali się, gdzie tyle czasu spędził? Gdzie był? Kto go tych mądrości nauczył? Spróbujmy odszukać owe zagubione lata.

OSIEMNAŚCIE ZAGUBIONYCH LAT

Po bitwie sewastopolskiej kapitan wojsk rosyjskich, Polak z pochodzenia, Nikołaj Notowicz, wystąpił o zwolnienie z armii. Pragnął odwiedzić tajemnicze Indie, o których miał słabe pojęcie. Z kraju odizolowanego całkowicie, od europejskich kręgów kulturalnych docierały tylko mgliste legendy, wieści o jakichś niesamowitych cudach i wyczynach jogi-nów. Właśnie tych tajemniczych joginów pragnął, Notowicz odwiedzić i poznać.

Najpierw statkiem, potem powozem dotarł do Lahore, stolicy Pendżabu, czyli prowincji indyjskiej „Pięciu Rzek”. Tutaj zatrzymał się na parę dni, aby przygotować do dalszej, trudnej wędrowni konnej i pieszej.

Po przecięciu doliny Pendżabu zaczął się wspinać krętą i wyboistą drogą wśród piętrzących się coraz wyżej skał, ku widniejącym w oddali szczytom Himalajów. Na szczęście był to październik, czyli najodpowiedniejsza pora do wędrowania. Ani za zimna - ani za gorąca. Ścieżka, którą potykając się raz po raz kroczył jego koń, urywała się spadziście i niebezpiecznie. Wokół rozciągały się gęste lasy.

Na szczęście, na tym kompletnym bezludziu przezorni Anglicy pobudowali tak zwane rest house'y, czyli jednoizbowe chaty wypoczynkowe. Przeważnie, (ale niekoniecznie!) taki rest house miał swego dozorcę, który z wylewną serdecznością obsługiwał gościa. Chatki te rozrzucone były z rzadka i głównie przeznaczone dla podróżujących urzędników angielskich. Notowicz pisze, iż męczącą podróż łagodziły piękne widoki i balsamicznie czyste powietrze idące od Himalajów, niespotykana gdzie indziej ilość wielobarwnego ptactwa chór tysiąca nieznanych głosów dzikiej, nigdy przez nikogo nie płoszonej natury. Może to była tylko

imaginacja, ale Notowicz czuł się upojony niezwykłym otoczeniem, wyjątkowo błękitnym niebem, słońcem odbitym od śnieżnych szczytów i szumem spadających kaskad, słowem tym całym pierwotnym światem, którego nie znał. Zafascynowany otaczającym pięknem dotarł wreszcie do pierwszego miasteczka, leżącego, jak się przekonał z mapy, na wysokości 7457 stóp nad powierzchnią morza. Udało mu się tu wynająć dwukonny kabriolet, w którym niestety musiał siedzieć w pozycji medytującego Buddy, do czego zmuszała dziwna konstrukcja tego wehikułu. Tym sposobem dotarł do Kaszmiru, krainy słynnej na cały świat z urzekającego piękna.

Serce Kaszmiru tworzy dolina wypełniona rozlewiskiem rzeki Ihelum i rozsianych gdzieś tam małych jezior. Na wodach tych kołysały się dziesiątki i setki barek oraz łodzi. Na nich mieściły się prywatne mieszkania, rozmaitego rodzaju sklepy, a nawet hotele. Jednym słowem - pływająca „Wenecja”. Jeziora i rozlewiska rzeki otaczał przebogaty obszar bujnej zieleni.

Rankiem 27 października roku 1887 Notowicz opuścił stolicę Kaszmiru Shrinagar, położoną tuż za rozlewiskiem. Zaopatrzył się w dobre konie i za radą miejscowych mędrców ubranych w pomarańczowe płaszcze, członków tak zwanej Rama Kriszna Misji, ruszył w kierunku Małego Tybetu. Mieścił się tam cały szereg bardzo starych i ciekawych klasztorów buddyjskich. Tym razem marsz był jeszcze uciążliwszy. Według Notowicza najgorsze przeżycia łączyły się z wiszącymi mostami. Tych mostów wiązanych łykiem z bambusowych kijów, trzęsło się nad przepaściami bez liku. Najstraszniejsza, wprost trudna do opisania, przeprawa omal nie przerwała całej podróży. W bezdennie głębokim jarze płynęła niewielka rzeczka Suru. Nad nie huśtał się na obie strony stary naderwany most z mnóstwem brakujących szczebli. Gdyby nie tragarze, Notowicz chyba by zawrócił.

Wreszcie dotarli do wioski Karghil. Tu powitano Ich z niespotykane gościnnością. Każdy wyciągał rękę i uśmiechał się mile. Ale najdziwniejsze było to, że wszystkim kierowały i rządziły kobiety. Każda z nich miała trzech albo i czterech oficjalnych mężów.

Notowicz nie zatrzymał się na długi odpoczynek. Zbliżała się noc, a gdzieś bardzo niedaleko miał być buddyjski klasztor Moulbek. Pożegnawszy, więc gościnnych tubylców ruszył w dalszą drogę.

Słońce nie zdążyło zająć, gdy na wysokiej skale ukazały się potężne mury. Strome schody wiodły do szerokiej werandy, a dalej krętą linią prowadziły w głąb klasztoru. Co krok w murze widniały małe nisze, a w nich obracające się na osi modlitewne młynki. Na szczycie schodów oczekiwał ich już sędziwy lama w żółtym płaszczu, który kręcił w rękę młynek modlitewny. Nad jego głową, na bramie, widniał napis: OM MANI PADME, HUM! - co tłumacz Notowicza przełożył na: „Klejnot w lotosie, amen!”.

Lama gościnnym gestem wskazał drzwi, przez które Notowicz z tłumaczem weszli na mniejszy taras pełen mosiężnych, monotonnie burczących młynków. Ledwie usiedli na małych, okrągłych stołkach już podano kubki z napojem rzeźwiącym.

- Cieszę się ogromnie widząc w panu chrześcijanina - zaczął mówić lama. - Mahometan nie lubię. Wszakże niedawno okupowali nasz kraj, siłą nawracając buddystów na swoją religię. To wulgarny naród. Chrześcijanie 53 wyrozumiali, choć popełniliście wielki błąd. Przyjęliście od nas doktryny, ale odseparowaliście się obierając swojego Dalaj Lamę.

-, O jakim Dalaj Lamie ojciec mówi? - spytał Notowicz.

- My mamy Syna Bożego, do którego wnosimy modlitwy.

- To nie o to chodzi - odpowiedział lama. - My także czcimy Jezusa, który według was jest Synem Boga, ale my go za takiego nie uważamy. W rzeczywistości Budda wcielił się w doskonale wybranego człowieka imieniem Issa - Jezus, który bez miecza i bez ognia nauczał świat prawdy religijnej. Ale ja mówię o waszym ziemskim Dalaj Lamie, którego uznajecie za Ojca Kościoła. Czy on jest zdolny sprowadzić grzeszników na dobrą drogę? - zakończył

pytaniem lama, mając oczywiście na myśli nie Jezusa tylko papieża.

- Ojciec powiedział przed chwilą, że Issa jako „syn Buddy” wybrany został do rozpowszechniania religii. Kim on, więc jest? - spytał Notowicz.

Lama zamyślił się na chwilę i odrzekł:

- Issa jest wielkim prorokiem, jednym z dwudziestu dwóch inkarnacji Buddy. Większym on jest od wszystkich Dalaj Łamów, gdyż posiada w sobie część Boga. My, buddyści, cierpimy z powodu tortur, jakie zadali mu poganie. Ta wszystko spisane jest u nas i chronione.

Notowicz wsłuchiwał się w słowa lamy oszołomiony. Nie spodziewał się tak życzliwego stosunku buddysty do Chrystusa. Przede wszystkim jednak interesowała go wiadomość o zapisach.

- Gdzie są te notatki o naszym Jezusie? - spytał lamę.

- Oryginalne manuskrypty pisane w różnych narzeczach kompletowane były na terenie całych Indii. Najwięcej jest ich w Nepalu. Wysyłane później do naszego Dalaj Lamy, tam powinny się znajdować. Ale ważniejsze kopie, przetłumaczone na język tybetański, czasami kierowano do bibliotek większych klasztorów.

- Może ma ojciec u siebie którąś z takich notatek o Jezusie?

- Nie. Nie posiadam żadnej. Nasz klasztor jest nieduży, mało ważny. Ale wiem na pewno, że wielkie klasztory posiadają tysiące różnych manuskryptów, więc i o waszym Jezusie musi coś być. Ale te biblioteki nie są do powszechnego użytku, nikt panu tego nie pokaże.

Wychodząc od lamy, prowadzony przez jakiegoś mnicha do przydzielonej mu izby, Notowicz gorączkowo układał plan wizytowania tych innych, większych klasztorów. Tajemnicza sprawa tak go zafascynowała, że długo nie mógł usnąć. Nie zwlekał też z odjazdem. Ruszyli o świcie. Tegoż dnia wieczorem zatrzymali się w zajeździe tuż pod nawisłą skałą, na której stał klasztor Lamieroo. Na zwiedzenie jednak brakło sił i ochoty. Kiedy się układali już do snu, w zajeździe zjawił się młody mnich. Z długiej konwersacji, której oczywiście Notowicz nie rozumiał, wynikało, że biblioteka klasztorna na pewno żadnych starych manuskryptów nie posiada, ale młodzieniec w habicie przysięgał, że na własne oczy widział w dużym klasztorze koło Leh stopy przeróżnych bardzo starych i cennych foliów.

Notowicz zdecydował omijać drobne klasztory i skierował się od razu do Leh. Po kilku dniach bardzo uciążliwej drogi dotarli do Leh, stolicy prowincji Ledak, liczącej 5-tysięcy mieszkańców. Gubernator Ledaku, Yizier Surajbal, londyński doktor filozofii, wybudował tu sobie nie tylko wytworny pałac, ale i boisko do gry w polo.

Notowicza jednak nic nie interesowało, prócz owych manuskryptów o Jezusie. Dowiedział się, że dwadzieścia mil od Leh położony jest jeden z największych buddyjskich klasztorów - Himis, w którym znajduje się stara i wielka biblioteka.

Po denerwującej nocy oczekiwania na rewelacyjne odkrycie Notowicz ruszył skoro świt do Himis. Stał tam przed olbrzymimi, masywnymi, kolorowo malowanymi drzwiami, które prowadziły na brukowane podwórko. Ze wszech stron patrzyły na niego wykute w kamieniu postacie Buddy. No i oczywiście były też młynki. Niezliczona masa obracających się z wiatrem, różnej wielkości modlitewnych wiatraczków

Po przekroczeniu bramy Notowicz zatrzymał się zakłopotany. Przed nim, na środku podwórka, stała liczna grupa w, skupiona dokoła starszego wiekiem, zapewne prze-a Na widok wchodzących gości z gromady mnichów odłączył się jeden i pośpiesznym gestem otwierając Notowiczowi jakieś drzwi poszedł przodem.

- Bardzo przepraszamy - powiedział zażenowany - zaraz skończymy nasze modły i jego świątobliwość będzie do panów dyspozycji.

Przy ścianie pokoju, w którym się znaleźli, stała europejska kanapka, więc usiedli na niej.

Czekanie rzeczywiście nie trwało długo. Nadszedł wkrótce stary lama i wypowiedziawszy parę grzecznościowych słów, poszedł przodem wskazując ramieniem drogę. Długim, krętym korytarzem doszli do wielkiej, bogato dekorowanej sali, w której pośrodku stało szerokie krzesło, coś w rodzaju dwuosobowego tronu. Na nim to, krzyżując pod sobą nogi, usadowił się wygodnie lama.

- Słucham panów - powiedział nadstawiając ucha. Tłumacz, wyuczony już przed tym, co i jak ma mówić, zreferował jak najkrócej sprawę informując, że chodzi o manuskrypty dotyczące Jezusa. Lama długo się namyślał, zanim zaczął mówić.

- Imię Jezusa jest wielce szanowane wśród buddystów, ale szczegółowa prawda wiadoma jest tylko starszyźnie lamów, tym, którzy czytają stare księgi. U nas istnieje mnóstwo mędrców podobnych do Jezusa, a także 84 tysiące rozmaitych traktatów o każdym z nich. Nasza biblioteka posiada ogromną liczbę rękopisów, a pomiędzy nimi są także opisy życia i działalności Jezusa, który nauczał w Indii oraz w Izraelu. Wielki Budda - Duch Wszechświata jest inkarnacją Brahmy. On trwa w bezruchu, ale oddech jego przyniósł życie światu. Od czasu do czasu schodzi na ziemię w ludzkiej postaci. Po spełnieniu zadania, Budda powraca do swego najczystszej błogostanu.

Reinkarnacji takich było dużo, nie będę ich panu wyliczał, ale właśnie jednym z nich był Jezus wzięty na rozkaz Buddy na edukację do Indii. O jego działalności w swoim czasie krążyło dużo notatek informacyjnych w najrozmaitszych językach, ale to wszystko zostało przetłumaczone na język tybetański i znajduje się w bibliotece Lhassy. Kilkanaście kopii, może więcej, przekazano także i do mojej tutaj biblio, teki, ale niestety, w żadnym wypadku nie mogę panu tego pokazać. Taki jest nakaz Dalaj Lamy.

Rozgoryczony Notowicz opuścił klasztor z niczym. Już nazajutrz, przekraczając jakiś jar, upadł i złamał sobie nogę. Zanieśli go, więc, nolens volens, z powrotem do Himis.

Podczas sześciotygodniowej kuracji pod opieką mnichów, Notowicz zaprzyjaźnił się z przeorem na, tyle, iż ten zezwolił mu nie tylko obejrzeć, ale i przetłumaczyć owe manuskrypty. Były to starożytne liczne notatki pisane w różnych hinduskich dialektach przez wędrownych mnichów albo właścicieli karawan wielbłądzych i tłumaczone na święty język pali oraz na język tybetański. Taki już zwyczaj panował w Indiach, że każde ciekawsze zdarzenie było opowiadane lub śpiewane przyjaciółom i władcom. Kto nie umiał klecić wierszy ten pod akompaniament bębenka lub gitary opowieści wyśpiewywał, a mnisi to notowali. Notatki trafiały do klasztorów Nepalu i Indii. Stamtąd zaś, zgodnie z panującymi obyczajami, znalazły się w Lhassie.

Dotyczyły one życia i działalności Jezusa, który odszedł z Indii do ziemi Izraela. Z tych notatek, pisanych współcześnie Jezusowi, powstała wielka księga. Z nagromadzonych pism wynikało, że któregoś dnia, przed wielu laty, zjawił się w krainie Jainów dwunastoletni chłopak imieniem Jezus i spędził pod kierunkiem starych Jainów w Dżuggernaut, Radżegrika i Benares długie sześć lat. Stąd przeniósł się do Nepalu, do miasta Dżagannat, gdzie istniała potrzebna mu do dalszych studiów szkoła z bogatą biblioteką dzieł w sanskrycie. Jezus chłonał ten nowy dla siebie język, aby zgłębić i rozumieć miejscową religię i miejscowe obyczaje. Prowadził liczne dysputy z bramińskimi mędrcami usiłując ich przekonać o krzywdzących stosunkach społecznych, panujących w ich kraju-

Wbrew zakazom kontaktowania się z „podle” urodzonymi wajsiami i jeszcze gorszymi siudrami, czyli ludźmi „niedotykalnymi”, Jezus coraz żarliwiej jął uczyć tych ostatnich o Bogu, który nie uznaje różnic i jest jeden dla wszystkich, niezależnie od ich pochodzenia społecznego. Nauczał, że to właśnie bramini wypaczyli braterską, szlachetną równość nakazaną przez Boga, oni też wprowadzili bałwochwalcze ofiary, albowiem Bóg nie zna i nie uznaje podziału ludzi na cztery klasy.

Spoleczne stosunki panujące w Indiach oburzały Jezusa do głębi. Jako przybysz z obcych stron na wszystko patrzył innymi oczyma. Nie mógł pogodzić się z zarozumiałstwem braminów, wywodzących swoje pochodzenie od ust Boga i roszczących sobie z tego tytułu prawa do rządzenia światem. Nie mógł także pogodzić się ze stosunkiem mężczyzn do kobiet. Nie mniejsze kłamstwa wypowiadali czerwoni kszatrijowie twierdząc, że pochodzą z ramienia Brahmy, a więc przeznaczeni są na rycerzy, królów i wodzów. Zadaniem ich jest kierować robotnikami, aby ci wiedzieli, co czynić. Wajsiowie tej czci i szacunku nie potrzebują, pochodzą, bowiem z brzucha Boga. Ich obowiązkiem jest żywić wyższe klasy; w tym celu mają siać ziarno i wypasać bydło. Ku zadowoleniu braminów i kszatrijów wajsiowie mogą także handlować żywnością. Dlatego też, aby nie trwonić czasu, nie mogą się oddawać modlitwom, nawet w dzień świąteczny.

O czarnych, siudrach ani mówić, ani myśleć nie wolno. Nie warci są tego, pochodzą, bowiem od stóp Brahmy. Nie mogą, przeto ukazywać swego parszywego oblicza, ani kłać swym wzrokiem jaśnie urodzonych. Obrócenie tyłem, mają stać z opuszczoną ku ziemi głową. Ich obowiązkiem jest usługiwać wszystkim trzem pozostałym kastom, sprzątać wszelkie nieczystości. Jedynie śmierć może wyzwolić czarnego siudrę, a posłuszeństwo wobec pana i dobra, potulną uczciwa praca mogą zapewnić zbawienie duszy po śmierci. To tylko może przynieść im nagrodę lepszego wcielenia w następnej reinkarnacji.

Taką właśnie naukę głosili bramini, nic, więc dziwnego, że Jezus, ze swoją wrażliwą i tolerancyjną naturą, nie mógł podporządkować się podobnym prawom, przeciwstawiając się im z całą energią. W wielu szczegółach nie godził się też z nauką swoich dotychczasowych guru.

Wziął, więc, obyczajem miejscowych mędrców, mosiężną miskę w dłoń i ruszył przed siebie wzdłuż świętej rzeki Ganges. Nie zamierzał nikogo podburzać, chciał tylko krzepić ludzkie serca pogodą i życzliwością. Coraz więcej szło za nim uczniów. Nazwano go „Issa Wędrowiec”, gdyż szedł przed siebie, uparcie, nie pozwalając sobie na odpoczynek.

Pośród braminów rósł niepokój. Przygotowali w tajemnicy zamach, ale uczniowie w porę uprzedzili Jezusa. Uszedł, więc do Nepalu, do klasztoru buddyjskiego. Panująca tu atmosfera odpowiadała mu, gdyż znalazł tu spokój, którego tak potrzebował. Spędził, więc w klasztorze tym kolejne sześć lat. Wiele rzeczy przemyślał na nowo, odkrył nowe metody postępowania. Chłonał nauki krytycznie, na wszystko miał swój własny, niezawisły pogląd.

Gdy ukończył dwudziesty szósty rok życia, postanowił wracać do rodzinnego kraju. Wędrował najkrótszą, znaną sobie drogą przez Afganistan i Persję. Idąc nie przerywał nauczania o swoim jednym - jedynym Bogu, który nie zna żadnych wcieleń i kamiennych wyobrażeń o tysiącu rąk i nóg. Jego Bóg był dobry i łaskawy, kochał zarówno bogaczy jak i ubogich niewolników. Któredy Jezus przeszedł, jednał sobie przyjaciół, zwłaszcza pośród uciśnionych. Ale nawet kapłani perscy mimo wrogiego doń stosunku nie śmieli go skrzywdzić/ starali się tylko nocą wysłać w dalszą drogę, aby dzikie drapieżniki dokonały tego, na co oni zdobyć się nie mogli.

Jednakże pomimo tych wszystkich podstępów i czyhających zewsząd niebezpieczeństw Jezus zbliżał się powoli do Izraela aż któregoś dnia znalazł się w swojej rodzinnej Galilei. Ukończył dwudziesty dziewiąty rok życia.

Tak głoszą himiskie manuskrypty. Po zapoznaniu się z ich treścią Notowicz, zaskoczony i uradowany takim rewelacyjnym odkryciem, mniemał najzupełniej chyba słusznie, że cały świat nauki chrześcijańskiej ucieszy się ogromnie. Nareszcie, bowiem tajemnica owych zagubionych z życia Jezusa osiemnastu lat została rozwiązana. Teraz pozostało tylko dotrzeć do oryginałów tybetańskich manuskryptów i sprawdzić ich autentyczność, czyli zorganizować naukową ekspedycję, do Himis. Bez wątpienia, każdy kościół chrześcijański z entuzjazmem tego się podejmie, gdyż zdawałoby się jest to zupełnie podstawowa i zasadnicza sprawa.

Tak sądził naiwny Notowicz, dlatego najkrótszą drogą z Indii, z klasztoru Himis, pośpieszył do swego rodzinnego Kijowa, aby nazajutrz po przybyciu udać się do archimandryty Platona - metropolity prawosławnego. Z dumą wręczył mu swoje rosyjskie tłumaczenie, przekonany o niezmiernie wartości tego dokumentu.

Po kilku dniach archimandryta Platon zwracając rękopis potwierdził, owszem, nadzwyczajną wartość zawartych w nim wiadomości, ale z całego serca poradził nie publikować tego.

- Czasy są nieodpowiednie - powiedział. - W cerkwi prawosławnej pełno różnych wzajemnie zwalczających się sekt. Tego rodzaju nowinka może być bardzo niebezpieczna, zresztą - dodał metropolita - ogłoszenie rękopisu może panu bardzo zaszkodzić w osobistej karierze. Nie radzę, więc tego robić. Mogę natomiast rękopis od pana kupić. Proszę o podanie ceny.

Zawiedziony Notowicz milczał cierpliwie cały rok, czekając na poprawę aktualnej, nie najlepszej jak mówił metropolita, sytuacji cerkwi.

Po roku udał się do Rzymu. Pragnął sprawę zreferować samemu papieżowi. Dopuszczono go jedynie do rzeczoznawcy - kardynała. Ten, po przeczytaniu rękopisu, odezwał się w te słowa:

- Jakież może być pożytek z opublikowania podobnej rozprawy? Nikt nie potraktuje tego poważnie. Pan zyska sobie wrogów. A po co? Jest pan jeszcze dostatecznie młody. Jeśli zaś chodzi panu o pieniądze, to gotów jestem w zamian za rękopis pokryć wszystkie poniesione koszty, a także i zrekompensować stracony czas.

Oburzony Notowicz opuścił Rzym. Chciał jeszcze spróbować szans w Paryżu, gdzie znał kardynała Rotelliego.

Kardynał Rotelli po zapoznaniu się z rękopisem powtórzył słowo w słowo argumenty przedstawione przez archimandrytę Platona i kardynała w Rzymie. Twierdził, że publikacja jest niebezpieczna i przedwczesna. Może stać się przyczynkiem do ateistycznych rozruchów. Jednym słowem, kategorycznie odradzał publikowanie rękopisu. Wobec powyższego Notowicz zdecydował się na przerzucenie całej akcji ze środowiska duchowego na środowisko świeckie.

Udał się do znanego filozofa Jules Simona. Ten ogromnie się przejął sprawą, ale skierował Notowicza do wyższego autorytetu, a mianowicie do bardzo leciwego już wówczas Ernesta Renana, autora głośnej biografii Jezusa.

Oczywiście już nazajutrz Notowicz zjawił się przed obliczem sławnego badacza. Treść manuskryptu także niezmiernie poruszyła staruszkę, który nie podważał jego prawdziwości, a wręcz przeciwnie, zaproponował ogłoszenie tego odkrycia na najbliższym posiedzeniu Akademii Francuskiej. W pierwszym odruchu Notowicz wyraził zgodę, ale po całonocnym namyśle wycofał swój rękopis. Gdyby, bowiem Renan ze swoją nauką renomą zreferował sprawę w Akademii, to rzeczywisty odkrywca dokumentu znikłby w cieniu profesorskiej sławy. Notowicz postanowił, więc samodzielnie opracować książkę w języku francuskim. Trwało to cały rok. W tym czasie zmarł profesor Renan. Wkrótce ukazała się książka Notowicza pod tytułem: „La Vie Inconnue de Jesus Christ” („Nieznane życie Jezusa Chrystusa”).

Był rok 1894. Ku zdumieniu autora i wydawcy cały nakład książki znikł nazajutrz z półek księgarskich. Czyżby książka miała aż takie powodzenie?

Wydrukowano pospiesznie kolejny nakład, ale i ten natychmiast znikł z półek. Powtórzono jeden po drugim siedem nakładów. Wszystkie ginęły. Najdziwniejszą stroną tej całej historii był fakt, że z siedmiu wydań nie przechował się do dzisiaj we Francji ani jeden egzemplarz, którego, jak już mówiłem, próżno by szukać nawet u bibliofilów. Po prostu „wyparowały”, znikły... Dwa francuskie egzemplarze możemy znaleźć w British Museum (jeden egzemplarz czwartego wydania, drugi siódmego). Pomyśleć tylko, co za szalone powodzenie - siedem wydań w ciągu jednego roku 1894. Tymczasem nikt chyba nie zdołał jej przeczytać. Żadnej, bowiem reakcji w prasie, żadnej recenzji. Nawet biografowie Chrystusa nie wymieniają tej książki w swoich

bibliografiach. Religioznawcze katalogi także milczą. Po prostu książka jakby nie istniała. Notowicz za namową przyjaciół przeniósł się z Paryża do Nowego Jorku.

W tym czasie niejaki R. Giovanni zdołał wydać książkę Notowicza w Lizbonie. Ale i tu przeszła bez echa.

Po przybyciu do Nowego Jorku Notowicz opublikował w tłumaczeniu angielskim książkę pod tytułem „Unknown Life of Jesus Christ” (1894 r.). W związku z szybkim znikaniem z półek nakład wznowiono jednocześnie w Chicago Londynie (1895). Jednak podobnie jak w poprzednich przypadkach książka nie pozostawiła żadnych śladów. Wznowień już nie było, autor zakończył życie.

Tak było do roku 1907, kiedy to Towarzystwo Teozoficzne w Chicago przypomniało sobie o niej i z przydługim wstępem o „psychizmie” książkę wydało. Niestety tego wydania także nie można dziś dostać. Po długich i żmudnych staraniach udało mi się wynaleźć jeden -jedyny, chyba ostatni jakiś zabłąkany, mocno zniszczony egzemplarz. Recenzji o tej książce znalazłem tylko jedną, ale za to bardzo ciekawą i wielce charakterystyczną. Zainteresował się nią mianowicie znany lekarz, teolog, muzyk i poeta, dr Albert Schweitzer. Píše o niej w swej książce pt. „The Quest of The Historical Jesus”. Na stronie 327, czytamy, co następuje: „...cała ta sprawa, (odkrycie manuskryptów tybetańskich o pobycie (Jezusa w Indiach - W.K.) jak wykazali eksperci, jest bezczelnym szwindlem i bezpodstawnym wymysłem”.

Dr Schweitzer nie żyje, a warto byłoby poprosić go o wyrażenie nazwisk wspomnianych ekspertów. Dziwić po winno, że człowiek nauki zbył sprawę w tak lakoniczny sposób. Niestety, mimo bardzo gorliwych starań, nie zdołałem natrafić na żaden ślad owych znawców. Kimże oni mógł być? Czyżby badali tybetańskie manuskrypty na miejscu w Lhasie? Tylko, bowiem ta ekspertyza mogłaby być zadowalająca i takiej właśnie Nikołaj Notowicz domagał się w swojej książce. Jak mi wiadomo, nikt dotąd sprawy tej nie (wyświetlił i ekspedycji do Lhasy nie podejmował. Żaden też z „ekspertów” publicznie nie zabierał głosu.

A jednak myłę się.

W czasie, kiedy niniejsza książka leżała długo w wydawnictwach, zjawiała się na półkach księgarskich w RFN książki Holgera Kerstena pod tytułem: „Jesus lebte in Indien” (Jezus żył w Indiach). Po roku ta sama praca wyszła w języku angielskim. Już we wstępie autor opowiada, że zaintrygowany informacjami Notowicza wybrał się do Indii, wpierw do Dharmasali, gdzie rezyduje obecnie Dalaj Lama. Otrzymał od niego list polecający i autobusami udał się do klasztoru Himis. Cztery dni oczekiwał tam na audiencję u przeora wreszcie czwartego dnia licznymi korytarzami i schodami zaprowadzony został na najwyższe piętro olbrzymiego gmachu do starożytnej sali, zdobionej pięknymi freskami. Na złotym tronie siedział stary mnich o siwej bródce. Tłumacz przedstawił Kerstena jego świątobliwości przeorowi Dungsey Rimpoche. Przez dłuższy czas tybetański mędrzec przyglądał się przybyszowi, po czym, uśmiechając się dobrotliwie, łagodnym i życzliwym głosem, zakomunikował że sprawa rękopisów o Jezusie została troskliwie rozpatrzona, ale niestety, mimo poszukiwań, rękopisy nie zostały znalezione...

- Dobrze byłoby - dodał przeor po namyśle - gdybyś, młody człowieku, zastanowił się i starał znaleźć prawdę o sobie samym, zanim rozpoczniesz nawracać świat!

Głębie, a może i słuszność tych słów, autor przyjął do wiadomości. Wypił chińską, słoną herbatę z tłuszczem i tymiż korytarzami opuścił klasztor.

Słowa świątobliwego przeora nie mogły jednak zadowolić Holgera Kerstena, ponieważ był pewien, że rękopisy tłumaczone przez Notowicza znajdują się w klasztorze Himis. Ten fakt wielokrotnie został udowodniony. Na długo jeszcze przed Notowiczem, bo w roku 1854 Angielka, lady Harvey podała do wiadomości, na stronie 136 tomu II swej książki -reportażu „Adventures of a Lady in Tartary, China, and Kashmir” („Przygody niewiasty w kraju Tatarów,

Chinach i Kaszmirze"), że oglądała na własne oczy, w klasztorze Himis, jakieś rękopisy dotyczące pobytu Jezusa w Indiach.

Najwartościowszym jednak dowodem istnienia rękopisu z Himis jest świadectwo Jogi Swami Abbvedaby, członka Misji Rama Kriszna w Kalkucie, który po przeczytaniu książki Notowicza, sceptycznie nastawiony do niej, udał się w 1922 roku do klasztoru Himis, aby udowodnić fałszerstwo. Jednak nie zdyskredytował prawdziwości rękopisu. Przeciwnie, nie tylko go oglądał, ale pozwolono mu nawet Przetłumaczyć tekst z języka pali na język bengali, w którym to języku opublikował w Kalkucie kilka wersetów o Jezusie, 'książce pod tytułem „Kashmiri o Tibetti”. Także profesor Mikołaj Roerich, Rosjanin, odwiedził mis w roku 1925 i w książce swojej „The Heart of Asia” wydrukował fragmenty rękopisów o Jezusie.

Takie są dowody prawdy.

W drodze powrotnej z Himis, Kersten spotkał profesora; Uniwersytetu Kaszmirskiego Hassnaina, specjalistę od indologii, który, jak się okazało, od 25 lat zajmuje się sprawą; pobytu Jezusa w Indiach. Dla Hassnaina pobyt ten jest absolutnym pewnikiem. Kersten otrzymał wówczas książkę, która według profesora całkowicie wyczerpuje temat. Jest to „Jesus in, Heaven on Earth” („Jezus w Raju Ziemi”) Al Haj Khawaja, Nazir Ahmada, wydrukowaną w Lahore v 1952 roku.

Rozmowa z tak światłym człowiekiem jak profesor Hassnain przekonała Kerstena całkowicie, że informacja przezor; z Himis jest tendencyjna, oparta zapewnię na religijnej międzykościelnej solidarności. Tej tajemnicy klasztor Himis nikomu już nie odsłoni, chyba że wystąpią o to najwyższ władze kościołów chrześcijańskich.

REKOPIS Z KLASZTORU HMS

I

1. Ziemia się otworzyła i zapłakały niebiosa, gdyż wielkiej zbrodni dokonano w ziemi izraelskiej.
2. Właśnie zakończono tortury i stracono tam wielkiego, prawego Jezusa, w którym zamieszkał Duch Wszechrzeczy.
3. Który wcielił siebie w ciało śmiertelne, aby czynić dobro ludziom i wygnać z nich diabelskie myśli.
4. Izby nawrócić skażonego grzechami człowieka na drogę pokoju, miłości i dobra, aby przywołać go ku jednemu, niepodzielnemu Stwórcy, którego miłosierdzie jest bezgraniczne i niewymierne.
5. Te są wieści przyniesione przez kupców z ziemi Izraela.

II

1. Mieszkańcy Izraela uprawiali żyzny łąd, zbierając dwa plony rocznie i posiadali olbrzymie stada, ale grzechy ich rozgniewały
2. Bóg dotknął ich straszliwą karą odbierając im ziemię, trzody i wszelką posiadłość. Potężni a bogaci faraonowie, którzy rządili natenczas Egiptem przymusili Izraelitów do niewolniczej służby.
3. A uczyniwszy z nich niewolników przeciążali pracą i traktuje gorzej niż bydłeta, pozbawiali dachu nad głową, a ciała ranili żelaznymi kajdanami.
4. Zarządzono tak, aby pozbawionych ludzkiego wyglądu trzymać w ciągłym napięciu i strachu.
5. W nieszczęściu swoim lud Izraela pomny niebiańskie*. Opiekuna modlił się do Niego, błagając o litość i łaskę.

6. A panował wówczas w Egipcie faraon słynny z niezliczonych zwycięstw i wielkich wspaniałych pałaców dźwigniętych r tychże niewolników.
7. Miał on dwóch synów. Młodszemu Mojżesz było na Mędrcy Izraela udzieli mu różnych nauk.
8. Kochano Mojżesza w Egipcie za jego litość i współczucia, które okazywał wszystkim cierpiącym.
9. Mojżesz widział, że Izraelici mimo nieludzkich cierpień opuścili swego Boga na rzecz bałwanów rzeźbionych ręką ludzką, które miały być bogami Egiptu.
10. Mojżesz uwierzył w ich niewidzialnego Boga, który nie pozwalał upadać na duchu.
11. Izraelscy nauczyciele pobudzeni życzliwością Mojżesz błagali go, aby wstawił się u swego ojca-faraona i prosił o łaskę dla ich współwyznawców.
12. Księżę Mojżesz zwrócił się do swojego ojca, błagając \$
0 ulżenie losu nieszczęsnych ludzi, lecz próżno, faraon wpadł w gniew i pogorszył jeszcze udreki niewolników.
13. Wkrótce wielka klęska spadła na Egipt. Morowe powietrze zabijało młodych i starych, słabych zarówno jak silnych. Faraon uwierzył, że jego bogowie rozgniewali się na niego.
14. Księżę Mojżesz wytłumaczył ojcu, że oto Bóg niewolników ujmuje się za Izraelitami i karze Egipcjan.
15. Tedy faraon rozkazał Mojżeszowi zebrać niewolników żydowskich, wyprowadzić ich z miasta i założyć z dala od stolic nowe miasto, zamieszkać i żyć z nimi.
16. Natenczas oznajmił Mojżesz hebrajskim niewolnikom, i w imię Boga Izraela są wolni. Po czym opuścił wraz z nimi miasto i ziemię Egiptu.
17. I wtedy zaprowadził ich do tej ziemi, którą na skutek mnogości grzechów oniś utracili. Nadał im prawa i kazał się modlić się do Niewidzialnego Stwórcy, który jest dobrocią nieskończoną.
18. Po śmierci 7, Mojżesza Izraelici przestrzegali wiernie jego praw, za co Bóg wynagrodził zło, jakie ich dotknęło na ziemi egipskiej.
19. Królestwo ich stało się najpotężniejsze na świecie. Królowie sławni dzięki skarbowoim, a także dzięki pokojowi, na długo wśród ludu Izraela.

III

1. Sława bogactwa Izraela rozeszła się po całej ziemi, aż sąsiednie narody zazdrościły jej.
2. Bóg prowadził armie Hebrajczyków ku zwycięstwu, więc pomnie bali się ich atakować.
3. Biada, gdy człowiek nie słucha swojej lepszej natury. Dlatego wierność Izraelczyków wobec Boga nie trwała długo.
4. Dobrodziejstwa wkrótce zostały zapomniane, coraz rzadziej wzywali Jego imienia, udając się po radę do czarowników, magów i różdżkarzy.
5. Królowie i wodzowie własne swoje prawa przeciwstawili prawom Mojżeszowym. Świątynie oraz modły zostały zaniedbane. Zatracając czystość, ludzie oddawali się uciechom.
6. Minęło kilka wieków od wyjścia z Egiptu, kiedy Bóg znowu zagroził karami.
7. Nieprzyjaciel zaczął najeżdzać ziemię Izraela niszcząc plony, rujnując wsie i zabierając ludność w niewolę.
8. Pewnego dnia zza morza, z krainy Romulusa, przybyli poganie. Podbili Hebrajczyków.
9. W proch obracając świątynie, zmuszali ludzi do wielbienia pogańskich bożków w miejsce niewidzialnego Boga.
10. Szlachetnie urodzonych porywano do wojska, z niższych klas czyniono niewolników, aby wysyłać ich tysiącami za morze. Kobiety odrywano od mężów.
11. H. Mieczem przebijano dzieci, aż płacz nieutulony szedł ziemią Izraela.

12. W przystępie bolesnej rozpaczypomniano sobie o Wielkim Bogu, błagając go o litość i o wybaczenie. Niewyczerpany w miłosierdziu Ojciec wysłuchał tych prośb.

IV

1. Nadszedł czas, kiedy Sędzia miłosierny postanowił objawić się w ludzkiej postaci.
2. Duch Wiekuisty, trwający dotąd w kompletnym bezruchu, najwyższym błogostanie, zbudził się, aby oddzielić się na czas nieograniczony od Wszechbytu.
3. Aby przybierając kształt ludzki wykazać możliwość utożsamienia się z boskością na drodze ku wieczystemu szczęściu.
4. I przykładem własnym wskazać, jak można osiągnąć czystość moralną, izolując duszę od materii, aby osiągnąć doskonałość niezbędną do przejścia w Królestwo Niebios, które jest niezmiennie, gdzie panuje wieczna radość.
5. Wkrótce, więc cudowne dziecko urodziło się w ziemi królewskiej. 5 Sam Bóg przemówił ustami jego o nikczemności ciała, a potędze ducha.
6. Rodzice dziecka byli ubodzy, a sławiąc sprawiedliwość boską zapomnieli o swoim szlachetnym ziemskim pochodzeniu.
7. Bóg nagradzając ich za niezłomną, moc na drodze dochodzenia prawdy, pobłogosławił pierworodne dziecko, aby rosło na chwałę, podnosząc upadłych i kojąc rany cierpiących.
8. Boskie dziecko, któremu nadano imię Jezus, już w wieku dziecięcym uczyło o niewidzialnym Bogu, nawołując zbłądzone dusze do opanowania grzechów i do skruchy za popełnione winy.
9. Wiedząc, że w dziecku zamieszkał Duch Boży Izraelici biegli ze wszech stron, aby słuchać w zachwycie mądrości tych słów.
10. Gdy Jezus ukończył dwanaście lat życia, czyli wiek, kiedy Izraelita powinien się żenić...
11. W domu jego rodziców zarabiających tylko skromną pracą zaczęli gromadzić się ludzie znakomici i bogaci, pragnąc mieć Jezusa za zięcia. Sławnym się on, bowiem stał dzięki swym naukom o Bogu.
12. Aż oto pewnego dnia znikł Jezus z rodzinnego domu. Porzucił Jeruzalem i z karawaną kupców udał się do prowincji Sind.
13. Celem jego wędrówki było pogłębienie wiedzy studiami praw wielkiego Buddy.

V

1. W czternastym roku życia błogosławiony Jezus przekroczył Sindr osiedlając się w umiłowanym przez Boga kraju Ariów.
2. Sława o tym niezwykłym młodzieńcu rozeszła się po całym Sindzie, a kiedy minął krainę pięciu rzek i Radżputanę, wyznawcy]Jainów błagali, aby z nimi został.
3. On jednak porzucił ich, udając się do Dżagannat, kraju Orissa, gdzie spoczywają śmiertelne szczątki Wajasza Kriszny. Tu biali kapłani Brahmy przyjęli go radośnie.
4. Uczono go tam czytać i rozumieć Wedy, a także umacniać ducha przy pomocy modlitwy. Uczono także tłumaczyć ludziom święte prawa, jak wybawić ciało od złych mocy.
5. Sześć lat spędził on w Dżagannat, Radżaghat i w Benares...oraz w innych świętych miastach. Wszyscy kochali Jezusa, gdyż żył w zgodzie z wajsziasami i siudrami, których nauczał świętych ksiąg.
6. Lecz bramini i kszatńowie powiedzieli, wielki Para-Brahma zakazał im zbliżać się do tych, których stworzył z brzucha swego lub swoich stóp.
7. Wajasziasom owszem dozwolone jest słuchać ksiąg, ale jedynie w dni świąteczne.
8. Siudrom natomiast zakazane nie tylko słuchać lub czytać, Wedy, ale nawet nie wolno

patrzeć na szlachetnie urodzonych, ponieważ ich jedynym obowiązkiem jest służyć braminom, kszatarijom, a nawet Wajasziasom.

9. Jedynie śmierć zdolna wybawić, siudrę od jego niewolniczych obowiązków. - Tak powiedział Para-Brahma - Zostaw, więc ich i pośpieszaj modlić się z nami do Bogów, którzy wpadną w gniew, jeśli ich w porę nie posłuchasz.

10. Ale Jezus na te słowa nie zważał, chodząc pomiędzy siudrami modlił się przeciw braminom i kszatarijom.

11. Ostro piętnował doktryny dające przywilej wywyższania jednych przed drugimi. Nauczał, że Bóg Ojciec nie ustalał żadnych różnic pomiędzy swymi dziećmi, które sercu jego są Jednako miłe.

12. Jezus zaprzeczał boskiemu pochodzeniu Wed i Puran, gdyż jedno tylko prawo zostało dane człowiekowi, aby się nim kierował,

13. Bój się jedynego Boga, klękaj tylko przed nim. Przed nim też jedynie składaj ofiary ze swojej pracy.

14. Jezus zaprzeczył Trimurti, jak również możliwości reinkarnacji Para-Brahmy w Wisznu, Siwe lub innego z bogów. Oto, co rzekł:

15. Najwyższy Sędzia i Duch Święty stanowią jedną, niewidzialną duszę Wszechświata. Ona sama przez się tworzy, zawiera i ożywia całość wszechrzeczy.

16. On jedyny jest stwórcyem wszelkiego istnienia, które nie posiada końca. Nie ma równego Jemu w niebie i na ziemi.

17. Wielki Twórca nie dzieli potęgi swej z nikim, tym bardziej z przedmiotami bezdusznymi, jak was mylnie uczono. On jeden posiada wszystkie moce.

18. Zechciał, więc świat powstał. Jedną boską myślą zjednoczył wody i oddzielił od nich suchy ląd. On jest początkiem duchowego żyda człowieka, w które tchnął cząstkę samego siebie.

19. Podporządkował człowiekowi ziemię, 7)... wody, zwierzęta i wszystko, co stworzył, zastrzegając niezmiennosc porządku z ustalonym czasem trwania.

20. Gniew boski wkrótce dotknie człowieka, jako że zapomniał o swoim Stwórcy, wypełniając świątynie szkaradzieństwami i wielbiąc przeróżne stworzenia, które Bóg przecież podporządkował człowiekowi.

21. Żeby zadowolić kamienie i metale, zaczęto składać ofiary w ludziach, a przecież w ludziach właśnie zamieszkuje Duch Boży.

22. Gwoli upokorzenia tych, co trudzą się w pode czoła, aby zdobyć łaskę bałwanów usadowionych na złocistych tronach.

23. Ci, którzy pozbawiają swoich braci daru Bożego, sami pozbawieni go będą; bramini i kszatnowie staną się siudrami siudrów po wsze czasy.

24. W dzień sądu ostatecznego wajasziasowie i siudrowie będą zbawieni z racji swojej ciemnoty. A Bóg swój gniew obróci na tych, którzy uzurpowali Jego prawa.

25. Wajasziasowie i siudrowie słuchali słów Jezusa w zachwycie prosząc go, aby uczył ich modlić się o zapewnienie im szczęścia.

26. Powiedział im: Nie adorujcie bałwanów, gdyż one was nie słyszą. Nie słuchajcie Wed, których prawda jest wypaczona. Nie wywyższajcie siebie ponad innych. Nie poniżajcie bliźnich.

27. Wspomagajcie ubogich, wspierajcie słabych. Nie sprawiajcie zła nikomu. Nie pożądcie tego, co inni posiadają, a wy nie.

VI

1. Biali kapłani, jak również i rycerze, dowiedziawszy się o nauczaniu przez Jezusa siudrów, postanowili Go zabić. W tym celu wysłali ludzi, aby szukali młodego proroka.

2. Uprowadzony przez siudrów Jezus porzucił nocą Dżagannat, udając się w góry, gdzie

zatrzymał się w kraju Gautamidów. Tam urodził się ongiś wielki Budda Siakiamuni, pośród ludzi wielbiących Brahme w jednej jedynej osobie.

3. Znając dobrze język pali, sprawiedliwy Jezus oddał się całkowicie studiom nad tajemnymi manuskryptami Siudrów.
4. Po sześciu latach Jezus, którego Budda obrał, aby szerzył święte doktryny, był już zdolny biegle tłumaczyć wszystkie manuskrypty.
5. Wówczas opuścił Nepal i zstąpił z gór himalajskich w dolinę Radżputany, skąd udał się na zachód, nauczając po drodze różne ludy jak osiągnąć najwyższą doskonałość.
6. Uczył, aby każdy świadczył dobro wobec sąsiada, gdyż taki uczynek stanowi najpewniejszą drogę do zbawienia. Ten, kto zachowa swoją pierwotną czystość - Jezus nauczał - ten po śmierci otrzyma pełne rozgrzeszenie, a także prawo oglądania boskiego oblicza.
7. Mijając tereny zamieszkałe przez pogan, Jezus nauczał, że bałwochwalstwo jest przeciwne naturze.
8. Człowiek nie jest obdarzony zdolnością widzenia Boga, więc nie jest w stanie odtworzyć Jego wizerunku.
9. Poza tym sławienie obrazu boskiej nieskazitelności, przyrównywanie go do zwierząt lub przedmiotów wytworzonych ręką jest pozbawione godności.
10. Wiekuisty Prawodawca jest jeden, nieskończony, Nie ma też innych Bogów jak tylko Ten. Nie ma on obowiązków dzielenia się światem z nikim, ani powiadamiania kogoś o swoich zamiarach.
11. Bóg stosownie do swych litościwych praw, sądzić będzie ludzi po ich śmierci. W żadnym wypadku nie upokorzy On swego dziecka wcielając duszę jego w zwierzę w celu oczyszczenia.
12. - Prawo niebios - rzekł Stwórca ustami Jezusa - gardzi hołdowaniem bałwanom lub zwierzętom. Wszystko, bowiem, co świat zawiera, oddałem w użytek człowiekowi.
13. Wszystko dane jest człowiekowi, który bezpośrednio zależy ode mnie -jego Ojca. Kto odwodzi ode mnie dziecko, będzie srogo karany.
14. Wobec Najwyższego Sędziego człowiek jest jak zwierzę wobec człowieka.
15. Dlatego powiadam wam, zaniechajcie kultu bałwanów. Nie sprawiajcie obrzędów, które by oddalały od waszego Ojca, a zbliżały do kapłanów, przeciwko którym zwrócone jest niebo.
16. To oni odwiedli was od prawdziwego Boga. Ich przesady i okrucieństwa prowadzą do przewrotności i zatury.

VII

1. Nauka Jezusa krzewiła się w krajach pogańskich. Kędy On przeszedł, ludzie porzucali swoje bałwany.
2. To widząc kapłan zażądał od Niego, który słał niewidzialnego Boga, aby uzasadnił wobec ludzi swoje zarzuty bezsilności bałwanów.
3. Jezus odpowiedział: - Skoro wasze bałwany i „święte" zwierzęta mają moc nadprzyrodzoną, niechajże zniszczą mnie na tym miejscu, w tej chwili.
4. Dokaż ty cudów - wołali kapłani - niechaj twój Bóg porazi naszych bogów, jeżeli one Mu nie odpowiadają.
5. Natenczas Jezus rzekł: - Stworzenie świata jest największym cudem Boga. Ten cud wciąż trwa. Kto nie jest zdolny widzieć tego, pozbawiony jest najpiękniejszego daru żyda.
6. Gniew Boży nie spadnie na bezduszne kamienie, metale czy drewno, tylko na ludzi, dlatego, biorąc pod uwagę własne bezpieczeństwo, powinni oni natychmiast zniszczyć wystawione przez siebie bałwany.
7. Skąły, kamienie i ziarna piasku niczym były, zanim się zjawił człowiek- Czekajcie, więc cierpliwie, aż uczyni on z nich przedmioty piękne i godne użytku.

8. Ale człowiek winien czekać na łaskę, aż Bóg zezwoli mu na taką decyzję.
9. Biada wam, oponenci. Czekajcie wasz gniew boski zamiast łaski, biada wam, jeśli za dowód mocy poczytacie tylko jego cuda.
10. Jego gniew nie bałwanów dotknie jeno tych, którzy bałwany te wznieśli. Ich serca staną się łupem wieczystego płomienia, a ciała rzucone dzikim bestiom na pożarcie.
11. Bóg wygna splugawione zwierzę ze swojego stada, ale przyjmie z powrotem, jeśli zmyłone zostały niepojętym, niebiańskim błyskiem w ich własnym wnętrzu.
12. Widząc bezsilność swoich... kapłanów ludzie uwierzyli słowom Jezusa, nawrócili się na Jego wiarę i w strachu przed gniewem Boga łamali bałwany w kawałki, a przerażeni kapłani uciekli przed zemstą ludu.
13. Jezus uczył pogan, aby nie usiłowali dojrzeć Ducha Bożego zwykłym okiem. Raczej powinni go wyczuć sercem i całkowicie oczyszczoną duszą godną Jego łaski.
14. Rzekł jeszcze - Macie zaniechać nie tylko ludzkich, ale i zwierzęcych ofiar. Im także dano przecież życie. Wszystko, bowiem stworzone zostało, aby służyć dobru człowieka.
15. Nie kradnij własności innego, być może to, co chcesz bliźniemu zabrać, on zdobywa w pocie czoła.
16. Nie oszukuj nikogo, a nie będziesz sam oszukany. Staraj się osądzić sam siebie, zanim nastąpi sąd ostateczny, wówczas będzie za późno.
17. Nie poddawajcie się rozpuście, ona, bowiem zakłóca boskie prawa.
18. Najwyższe szczęście osiąga się nie tylko samooczyszczaniem, ale także prowadzeniem innych ku doskonałości.

VIII

1. Rozgłos Jezusowych nauk przekroczył granice sąsiednich państw., Gdy dotarł do Persji, tamtejsi kapłani zakazali Go słuchać.
2. Gdy zauważono, że całe wsie idą Mu radośnie, naprzeciw, aby nabożnie słuchać kazań, aresztowano Go i stawiono przed oblicze Najwyższego kapłana. Ten zadał Mu następujące pytania:
3. -, O jakim to Bogu ośmielasz się nauczać? Azali nie wiesz o nieszczęsny, że święty Zaratustra jedynie jest tym, kto ma prawo komunikować się z najwyższym Stwórcą.
4. On to rozkazał aniołom notować słowa Boże na użytek jego ludzi i to są jedyne prawa dane Zaratustrze w raju.
5. Któż Ciebie natchnął odwagą bluźnierstwa, że siejesz zwątpienie w serca naszych wiernych?
6. Natenczas Jezus rzekł do nich: - O żadnym nowym Bogu nie mówię, jeno o Ojcu niebieskim, który istniał przed prapoczątkiem i będzie istniał do końca świata.
7. - To o Nim nauczałem ludzi, którzy jak naiwne dzieci, nie są w stanie zgłębić Boga i własnym rozumem ogarnąć Boski Jego majestat.
8. Jako to niemowlę, co w ciemnościach znajduje pierś matczyną, tak ludzie prowadzeni fałszem waszych doktryn i ceremoniałów instynktem jednak poznają swego Ojca w Bogu, którego jestem prorokiem.
9. Wieczność przemawia do ludu przez moje usta. Nie módlcie się do słońca, albowiem stanowi ono tylko cząstkę świata, który stworzył dla człowieka Bóg.
10. Słońce wschodzi, aby dać wam ciepło podczas pracy, a zachodzi, aby nie mącić odpoczynku, który dla was ustaliłem.
11. Jedynie mnie i tylko mnie winniście dług wdzięczności za to, co posiadacie, za to, - co was górą i dołem otacza.
12. -, Ale - wtrącili kapłani - jakże ludzie mogliby żyć według praw sprawiedliwości, gdyby

nie mieli nauczyciela?

13. Jezus odpowiedział: - Dopóki ludzie nie mieli kapłanów, rządziły nimi prawa natury, dzięki którym zachowali szczerość duszy.
14. Ich dusze były w Bogu, a do rozmowy z Nim nie potrzebowali -pośrednictwa bałwanów, zwierząt czy ognia, jako wy teraz
15. Twierdzicie, że należy czcić słońce jako ducha dobra i zła. Powiadam wam, słońce nie pracuje samorzutnie, a tylko z woli Niewidzialnego, który je stworzył.
16. Który zechciał, aby ta gwiazda świeciła we dnie, dając ciepło pracy i zbiorom człowieka.
17. Duch Święty jest treścią, wszystkiego, co żyje. Czynicie wielki błąd, dzieląc go na ducha zła i ducha dobra, albowiem nie istnieje inny Bóg - jest tylko ten Dobry.
18. Któż nie kocha ojca rodziny, który dba o dzieci i wybacza im winy, jeżeli same takowych żałują.
19. Zły duch zamieszkuje jedynie w sercach tych ludzi, którzy odciągają dzieci z właściwej drogi do Boga.
20. Dlatego powiadam wam: Bójcie się dnia sądu, w którym Bóg obróci swój straszliwy gniew na tych, którzy odwiedli Jego dzieci od świata prawdy, nasycając przesądami i zabobonami.
21. Na tych, co oślepiali patrzących, zarażając zdrowych i nauczali czcić przedmioty dane przez Boga do użytku człowiekowi.
22. Doktryny wasze są owocem waszych błędów. Pragnąc poznać prawdziwego Boga sami sobie stwarzaliście fałszywych bożków.
23. Wysłuchawszy Go, kapłani postanowili nie czynić mu nic złego, tylko nocą, kiedy wszyscy spali, wyprowadzili go poza bramy miasta w nadziei, że padnie ofiarą dzikich zwierząt.
24. Tymczasem pod opieką Boga święty Jezus szedł dalej nietknięty.

IX

1. Jezus, którego Stwórca obrał, aby nawrócił pogrążonych w grzechu, miał 29 lat, kiedy przybył do ziemi Izraela.
2. Od momentu wyjścia Jezusa, Izraelici stali się ofiarą coraz gorszych prześladowań.
3. Wielu z nich odstąpiło już od Mojżesza i Boga w nadziei złagodzenia okrutnych pogańskich prześladowców.
4. Wobec tej sytuacji Jezus zaklinał rodaków, aby się nie załamywali, gdyż dzień odkupienia grzechów jest bliski. Wołaniem tym krzepił wiarę w Boga ich ojców.
5. Dzieci moje. Nie poddawajcie się rozpacz - przemówił Bóg ustami Jezusa. - Usłyszałem wasz, głos a i płacz wasz dosięgnął mych uszu.
6. - Nie płaczcie najmilsi, gdyż płacz ten rozczulił serce Ojca Niebieskiego i przebaczył już zarówno wam jak i przodkom waszym.
7. Nie dopuszczajcie, aby rodzina pogrążyła się w grzechu. Nie zatracajcie szlachetności uczuć waszych. Nie oddawajcie czci bałwanom, albowiem głuche są wówczas wołania.
8. Moja świątynia pełna jest waszych trosk i nadziei. Nie zarzekajcie się religii ojców waszych. Wszakże ja ich wiodłem ongiś gromadząc dla nich łaski.
9. Winniście podnosić tych, co upadli. Karmcie tych, którzy głodni. Chorym dajcie pomoc, abyście czyści byli na dzień sądu, jaki dla was gotuję.
10. Izraelici gromadzili się tłumnie, aby słuchać słów Jezusowych. Prosili, aby wskazał miejsca, gdzie mogą wznosić modlitwy do Ojca Niebieskiego, gdyż świątynie ich sprofanowane zostały ręką wroga i legły w gruzach.
11. Natenczas Jezus rzekł - Bóg nie ma nic wspólnego ze świątyniami, które są tworem ręki ludzkiej. Dopiero serca ludzkie stanowią prawdziwą świątynię Boga.

12. Wstąpcie w świątynie wasze, czyli serca wasze. Oświećcie je dobrą myślą, cierpliwością i ufnością, które winniście swemu Ojcu.

13. Naczyniem świętym są głowy wasze i oczy wasze. Patrzcie, róbcie, co jest miłe Bogu. Oddając przysługę bliźnim upiększając waszą świątynię, w której mieszka ten, który dał wam życie.

14. Jako, że Bóg stworzył was na podobieństwo swoje, z duszą czystą i niewinną, a sercem pełnym dobroci, więc nie planował żadnych knowań. Budował tylko sanktuarium miłości i prawa.

15. Nie kalajcie waszych serc, albowiem mieszka w nich sam Wiekuisty Stwórca.

16. Czyn ofiarności i miłości winien być spełniany otwartym sercem nie nadzieją zysków lub wyrachowania.

17. W przeciwnym razie wasze postępowanie nie da zbawienia, tylko sprowadzi moralny upadek, w którym kłamstwo, złodziejstwo morderstwo przybiorą formy dobroczynności.

X

1. j. Święty Jezus wędrował od miasta do miasta, krzepiąc Izraelitów słowem Bożym, aby nie załamywali się w swojej rozpacz. Tysięczne tłumy słuchały tych nauk.

2. Władze miast opanowane strachem powiadomiły naczelnego zarządcę w Jerozolimie, iż człowiek imieniem Jezus przybył i swymi kazaniami podburza ludność przeciwko legalnej władzy. Coraz więcej skupiało się w krąg Niego słuchaczy lekceważąc porzucone prace, twierdząc, że wkrótce nastąpi uwolnienie od rządzących intruzów.

3. Piłat - namiestnik Judei kazał osobnika imieniem Jezus aresztować, przywieść do stolicy i stawić przed sądem. Chcąc przy tym zapobiec protestom, wezwał kapłanów i mędrców żydowskich, aby oni go sądzili w swojej świątyni, a nie on.

4. W tym czasie Jezus sam się zjawił w mieście Jeruzalem, a mieszkańcy słysząc o Nim tłumnie wybiegli na powitanie.

5. Oddając należną cześć szeroko otwarli przed nim świątynię. Chcąc słyszeć z Jego ust, co w innych miastach Izraela głosił.

6. On im mówił tymczasem - Ród ludzki ginie z powodu braku wiary, Mroczna nawałnica skłóciła gromady, aż pogubili swoich pasterzy.

7. Ale burza nie potrwa długo. Ciemności nie skryją świata na zawsze. Rozjaśnią się wkrótce niebiosy. Jasność niebiańska zapanuje nad ziemią. Rozproszone stada zjednoczą się przy swoich Pasterzach.

8. Z lęku przed upadkiem w przepaść nie szukajcie krótszych dróg. Jednoczcie się, wspomagajcie wzajemnie. Pokładając ufność w Bogu czekajcie na pierwszy błysk światła.

9. Kto wspomaga sąsiada - ten pomaga sobie. Chroniąc rodzinę wspomagasz swoich ludzi i swój krąg.

10. Dzień bliski, kiedy wybawieni będziecie z ciemności, ale najpierw macie się zjednoczyć we wspólną rodzinę, aby wróg, co lekceważy Boga, zadrzał z lęku.

11. Kapłani i starsi rodu słuchając Go pytali w wielkim podziwieniu: azali to prawda, że próbował poderwać ludzi przeciwko władzy rządzącej krajem? - Tak, bowiem meldowano namiestnikowi Piłatowi.

12. - Czy można powstawać przeciwko ludziom zbłądzonym, którym ciemność przesłoniła drogę? - odpowiedział Jezus. - Ja uprzedziłem jedynie nieszczęsnych, jak to czynię obecnie w tej świątyni, aby nie postępowali w ciemności, gdyż mają przed sobą otchłań.

13. Potęga człowieka na ziemi nie jest długotrwała, podlega wielu zmianom. Bezskutecznie przeciw niej powstawać. Jedna władza następuje po drugiej i tak będzie aż do końca ludzkości.

14. Przeciwnie, czyżbyście nie zauważyli, że to potężni i bogaci zasiali wśród synów Izraela

ducha rebelii przeciwko wiecznej potędze Niebios?

15. Wówczas starsi pytali, - Kim jesteś? Z jakiego kraju do nas przybywasz? Nie słyszeliśmy dotąd Ciebie, nie znamy wcale Twego imienia.

16. -Jestem Izraelitą - odrzekł Jezus. - Kiedy się urodziłem, słyszałem płacz zniewolonych braci moich i zawođenje sióstr hańbionych przez pogan.

17. Duszę mą ogarnął smutek. Bracia zapomnieli o prawdziwym Bogu, dlatego będąc dzieckiem porzuciłem dom moich rodziców, aby zamieszkać wśród innych narodów.

18. Później słysząc o cierpieniach i mękach moich braci, wróciłem do krainy, gdzie żyją moi rodzice, by przywołać braci do wiary przodków, która uczy cierpliwości na ziemi, aby godnym być szczęścia w niebiesiech.

19. Wówczas uczeni mędracy zadali pytanie - Skarżą Cię, że lekceważysz prawa Mojżesza, a ludzi wiernych odwoździsz od świątyni Boga.

20. Odrzekł Jezus - Nie rujnujmy tego, co dane przez Ojca Niebieskiego a obalane jest przez grzeszników. Radziłem tylko czyścić serca, jako że w sercach mieści się świątynia.

21. Próbowałem w sercach ludzkich utrwalić Mojżeszowe prawa, ale posiadam wam, nie zgłębiacie ich prawdziwej treści. Głoszą one nie zemstę, lecz przebaczenie, cóż, kiedy sens tych praw wstał wypaczony.

XI

1. 1. Kapłani i mędracy wysłuchawszy Jezusa zdecydowali nie sadzić Go, gdyż nikomu zła nie czynił. Gdy stanęli przed Piłatem zarządcą Jerozolimy, przemówili doń w te oto słowa:

2. Widzieliśmy człowieka, którego skarżysz o podburzanie do buntu. Słyszeliśmy Jego nauki. Wiemy, że pochodzi z tychże stron, co my.

3. Rządcy innych miast przysłali ci fałszywe raporty. My po wysłuchaniu pozwalamy Mu odejść w spokoju. Jest to sprawiedliwy człowiek i uczy ludzi słowa Bożego.

4. Urażony i rozgniewany namiestnik posłał swych ludzi, aby obserwowali Jezusa, informując o każdym Jego kroku i o każdym powiedzianym słowie.

5. Jezus w dalszym ciągu odwiedzał sąsiednie miasta nauczając prawdziwej drogi do Stwórcy i nawołując Żydów do cierpliwości, jako że wyzwolenie już bliskie.

6. Przez cały czas, gdzie się tylko obrócił, mnóstwo ludzi szło za Nim, a wielu służyło Mu.

7. Jezus mówił - Nie wiercie w cuda dokonywane ręką ludzką, jedynie ten, kto rządzi naturą zdolny jest dokonać rzeczy nadprzyrodzonych. Człowiek nie złagodzi wściekłości wichury, ani też nie wstrzyma ulewnego deszczu.

8. Jeden istnieje cud dostępny człowiekowi:, gdy pełen szczerzej wiary wykorzystani z serca wszystkie złe myśli i pozostanie już na dobrej drodze.

9. Wszystko dokonane bez Boga jest tylko błędem, pokusą \ urokiem, dowodzi to, jak daleko oddaliła się bezwstydną, brudną i Pełną fałszu dusza.

10. Nie ufaj przepowiedniom, gdyż jedynie Bóg może znać przyszłość. Kto wzywa różdżkarzy ten rujnuje świątynię swego serca, wykazując nieufność do Stwórcy.

11. Wiara we wróżbitów kala szczerą prostotę człowieka i jego naturalną czystość. Nadchodzi wówczas szatańska siła wiodąca ku zbrodniom i ku czci bałwanów.

12. Pan Bóg, który nie ma sobie równego jest jeden jedyny, wszechpotężny, wszechwiedzący. On, który posiada wszystkie mądrości i wszelką światłość.

13. Do Boga módlcie się o złagodzenie waszych trosk, o pomoc w pracy i wyleczenie chorób. Kiedy zwrócicie się do Niego, nie doznacie zawodu.

14. Tajemnica Natury jest w ręku Boga. Przed stworzeniem świat istniał tylko w jego myśli. Za jego wolą zmaterializował się stał się widoczny.

15. Kiedy Go szukacie staje się dziećmi, ponieważ nie znacie przeszłości, terażniejszości

ani przyszłości. Bóg jeden jest mistrzem czasu.

XII

1. Sprawiedliwy człowieku - zawołali szpiegdy podesłani przez namiestnika cesarskiego. - Powiedz, azali mamy postępować według prawa naszego cesarza, czy oczekiwać bliskiego wyzwolenia?
2. Jezus poznawszy szpiegów, którzy Go śledzili w drodze, rzekł do nich - Nie powiedziałem „jesteście uwolnieni od cesarza”. To tylko wasza dusza zatracona w błędzie zostanie wybawiona.
3. Nie może być rodziny bez głowy, a porządku wśród ludzi bez cesarza. Jego muszą słuchać ślepo, on jeden, bowiem odpowiedzialny jest przed najwyższym trybunałem.
4. - Czy cesarz posiada boską władzę? - pytali dalej szpiegdy. - Czy jest on najlepszym ze śmiertelników?
5. Nikt nie jest najlepszym pośród ludzi, ale zaprawdę powiadam wam, istnieją słabi i chorzy, którymi się opiekują inni obdarzeni siłą ducha daną im przez Boga.
6. Łaska i sprawiedliwość są najwyższym przymiotem danym i. Inne jego będzie sławne, jeżeli tym atrybutom będzie on wierny.
7. Ten, który naraża życie poddanych wyzyskując daną mu władzę, ten obraża Wielkiego Sędziego podważając Jego majestat w opinii ludzi.
8. W tym czasie stara kobieta zbliżyła się, aby lepiej słyszeć słowa Jezusa. Ktoś stojący przed nią potrafił ją.
9. Natenczas Jezus rzekł - Źle, gdy syn odtrąca matkę, aby zająć należne jej miejsce. Kto nie szanuje matki swojej, najświętszej w Bogu, ten jest nie wart imienia syna.
10. Słuchajcie tych słów: czcigodna jest kobieta, jako że ona jest matką wszechświata. W niej leży prawda tworenia.
11. Ona jest podstawą wszystkiego, 7, co piękne, co dobre, stanowiąc zarodek życia i śmierci. Od niej zależne jest życie człowiecze, jako że ona stanowi jego moralną i naturalną podstawę.
12. W cierpieniu rodzi was. W pocie czoła pracuje troszcząc się o wasz los, który po śmierci sprawia jej największy niepokój. Błogosławcie, więc ją za to, uwielbiajcie, albowiem ona jest waszym jedynym przyjacielem i jedyną podporą.
13. Szanujcie i brońcie jej, postępując w ten sposób zdobędziecie miłość i serce, a także radość Boga, który wiele grzechów wam za to wybaczy.
14. Kochajcie wasze żony i szanujcie je, albowiem jutro staną się matkami waszych dzieci, a później pokoleń.
15. Bądź posłuszny swojej żonie, jej miłość, bowiem uszlachetnia mężczyznę.
16. Zarówno żona jak i matka są bezcennym skarbem, nasyconym Bogiem. One są najpiękniejszą ozdobą wszechświata, z nich rodzi się wszystko, co zamieszkuje ten świat.
17. Jak Bóg oddzielił światło od ciemności, a lądy od wód, tak kobieta posiada w sobie boską moc oddzielenia w mężczyźnie cech dobrych od diabelskich.
18. Zaprawdę powiadam wam - po Bogu, najlepsze wasze myśli, powinny towarzyszyć kobiecie-żonie, ona jest świątynią boską, w której osiągniecie prawdziwe szczęście.
19. Aby zapomnieć o kłopotach i upadkach, z tej właśnie świątyni czerpać macie wasze moce moralne. Tą drogą odzyskacie zmarnowane siły potrzebne wam do pomocy bliźniemu.
20. Nie narażajcie kobiety na upokorzenia, albowiem odtrącając skarb miłości upokorzycie sami siebie. Bez miłości nie ma istnienia.
21. Ochraniaj swoją żonę, aby ona mogła chronić ciebie i twoją rodzinę. Wszystko dobro, jakie uczynisz swojej matce, żonie, wdowie albo innej kobiecie będzie policzone na dobro Boga.

XIII

1. W ten sposób nauczał święty Jezus lud Izraela, wędrując w ciągu trzech lat od wsi do wsi gościńcem i polem, a wszystko, co powiedział, spełniło się.
2. Przez cały ten czas podstępni słudzy namiestnika Piłata bacznie obserwowali Jezusa nie mogąc niczego usłyszeć, co odpowiadałoby złożonym Nań skargom.
3. Ale namiestnik Piłat obawiając się popularności Jezusa, a by nie został obrany królem, nakazał swoim szpiegom, aby o to właśnie Go oskarżyli.
4. Potem wysłał żołnierzy w ślad za Nim, aby pojмали Go i osadzili w ciemnicy. Tam poddali Go udrekom, w nadziei, że przyzna się do winy i umożliwi wyrok śmierci.
5. Święty, znosząc w imię Stwórcy najsrozsze tortury, pragnął jedynie szczęścia dla braci swoich.
6. Piłatowi słudzy męczyli Jezusa, do ostatecznego wyczerpania sił, ale Bóg był z nim i nie pozwolił na śmierć w torturach.
7. Słyszając o mękach, jakie Święty cierpi, najstarsi kapłani oraz mędrcy poprosili Piłata, aby z okazji wielkiego święta, które się zbliżało uwolnił Jezusa.
8. Namiestnik stanowczo odmówił. Poprosili, więc o postawienie Jezusa przed Trybunałem Starszych, aby wyrok zapadł jeszcze przed rozpoczęciem święta sabatu. Na to Piłat ostatecznie przystał.
9. Następnego dnia Piłat zwołał dowódców, kapłanów i mędrców, aby Go sądzili.
10. Wyprowadzono Świętego z ciemnicy. Usadowiono Go przed namiestnikiem pomiędzy dwoma zbrodniarzami, aby pokazać obecnym, że nie tylko On jeden jest sądzony.
11. Zwracając się do Jezusa Piłat rzekł: - Człowieku, prawdaż to jest, że buntujesz ludzi przeciwko autorytetowi władzy, aby samemu zostać królem Izraela?
12. - Nikt nie staje się królem z własnej woli - odpowiedział Jezus. - Kłamali tobie mówiąc, że buntuję ludzi. Mówiłem tylko o Królu Niebios i tylko Jego nauczałem wielbić.
13. Jako, że synowie Izraela zatracili pierwotną czystość i nie oddali się w opiekę Boga, przeto skazani będą na cierpienie, a ich świątynie zburzone.
14. Władza rządząca tym krajem jest tylko tymczasowa. Uczyłem ludzi, aby nie zapomnieli o tym. Rzekłem im - Żyćcie stosownie do możliwości waszych tak, aby nie zakłócać publicznego porządku rzeczy. Ostrzegałem, aby pamiętali, iżby niepokój nie zapanował w ich sercu i duszy.
15. Król Niebios karząc ich, ukrócił władzę narodowych królów. Tym niemniej rzekłem - skoro już tutaj ponieśliście karę, w królestwie Bożym czeka was nagroda.
16. Natenczas wystąpił świadek fałszywy i rzekł - Uczyłeś ludzi, że władza tymczasowa jest niczym wobec króla, który wyswobodzi wkrótce naród Izraela z pogańskiej niewoli.
17. Bądź błogosławiony, albowiem głosisz prawdę. Król Niebios większy i potężniejszy jest od wszystkich ziemskich spraw. Jego królestwo przetrwa wszelkie inne na ziemi.
18. Niedaleki ten czas, kiedy zgodnie z wolą Bożą Izrael oczyści się z grzechu. Powiedziane jest, bowiem, że przyjdzie Zbawiciel objawić wyzwolenie i zjednoczy wszystkich w jedną rodzinę.
19. Natenczas namiestnik zwrócił się do sędziów - Słyszeliście? Żyd Jezus przyznał się do przestępstw, o które jest pomówiony, sądzcie Go, więc według waszych praw i wydajcie wyrok śmierci.
20. Nie wolno nam Go skazać - odrzekli kapłani i starsi. - Wszakże słyszałeś, że mówił o Królu Niebios i nie nauczał niczego, co by się sprzeciwiało naszym prawom.
21. Namiestnik wezwał człowieka, który za jego namową miał zdradzić Jezusa. Ten podszedł i zwracając się doń rzekł: - Czy nie myślałeś o sobie jako o królu Izraela, kiedy nauczałeś, że ten, który panuje w Niebiosach, posłał Cię, abys przygotował ludzi?
22. A Jezus pobłogosławił go mówiąc - Niech będzie ci wybaczone, albowiem to, co

świadczysz, nie pochodzi od ciebie. A zwracając się do namiestnika rzekł, - Czemu ponizasz własną godność, nauczając poddanych, aby żyli w fałszu. Wszakże i bez tego masz władzę by skazać niewinnego.

23. Na te słowa namiestnik uniósł się gniewem i skazał Jezusa na śmierć, a uwolnił obu zbójców.

24. Po naradzie sędziowie rzekli do Piłata - Nie weźmiemy na siebie tego wielkiego grzechu, aby skazać niewinnego człowieka, a zwalniać rozbójników. Byłoby to niezgodne z naszym prawem.

25. - Postępuj, zatem jak uważasz - rzekli kapłani i mędrcy, a odchodząc myli dłonie w poświęconym naczyniu mówiąc: Jesteśmy niewinni śmierci tego sprawiedliwego człowieka.

XIV

1. Na rozkaz namiestnika żołdacy ujęli Jezusa wraz ze zbójcami i zaprowadzili ich na miejsce kaźni, gdzie przygwoździli ich do krzyży, które wzniesli.

2. Przez cały dzień ciała Jezusa i dwóch łotrów wisiały pod strażą żołdaków, a krew ściekała kroplami. Ludzie stali dokoła, a rodziny modliły się szlochając.

3. Przy zachodzie Jezus przestał cierpieć, stracił przytomność i duch tego sprawiedliwego człowieka uwolnił się od śmiertelnego ciała, aby się stopić w boskości.

4. Taki był koniec ziemskiego bytowania Ducha Świętego, który przybrał formę człowieka, aby zbawić zatwardziałyh grzeszników.

5. Natomiast Piłat, dzięki swemu postępkowi, bojąc się zemsty tłumu, wydał ciało Świętego rodzinie, która pogrzebała je blisko miejsca kaźni. Nieutuleni w płaczu ludzie przychodzili modlić się przy jego grobie.

6. Po trzech dniach, obawiając się ogólnych rozruchów, namiestnik posłał żołnierzy, aby ciało Jezusa wykradli i pogrzebali w jakimś innym miejscu.

7. Następnego dnia zgromadzeni ludzie znaleźli grób otwarty i pusty. Poszła wieść, że Sędzia Najwyższy wysłał swych aniołów, aby wynieśli śmiertelne szczątki Świętego, w które wcielona była cząstka Ducha Świętego.

8. Kiedy wieści o tym dotarły do Piłata, wpadł w straszliwy gniew i odtąd pod karą śmierci zakazał wymawiać imię Jezusa, nawet modlić się za Niego.

9. Ludzie jednak dalej sławili swego Mistrza. Wielu uwięziono za to, poddano torturom i skazano na śmierć.

10. Wielu uczniów Świętego Jezusa opuściło krainę Izraela i poszło między pogan nauczać ich, aby rzucili swe błędy, a myśleli o zbawieniu duszy oraz wiekuistym szczęściu w świecie duchowego światła i mądrości, gdzie wypoczywa w całym swoim majestacie Stwórca Świata.

Na tym się kończą wersety nauk Chrystusowych wyjętych z rękopisów biblioteki klasztornej, w Himis przez Mikołaja Notowicza w 1887 roku.

Warto zwrócić uwagę na samą techniczną procedurę tłumaczenia rękopisów. Notowicz skarży się w swojej książce, że rękopisy w klasztorze Himis były chaotycznie rozrzucone i niemało się natrudził, zanim ułożył je w chronologicznym porządku. Były to notatki najrozmaitszych kupców i mnichów, uprzednio już przetłumaczone z miejscowych narzeczy na święty język pali.

Następnie przetłumaczono je na język tybetański. Z tybetańskiego znowu tłumacz wraz z Notowiczem przełożyli je na rosyjski. W Paryżu nastąpiło tłumaczenie na francuski, w Nowym Jorku na angielski i wreszcie mój przekład polski jest piąty z rzędu.

Żadne z tych tłumaczeń chyba nie było dosłowne. Przekonany jestem jedynie, że treść przekazana została uczciwie. Zresztą ani tutaj, ani w ewangeliach kanonicznych nie należy

doszukiwać się tendencyjnych przekształceń. Różnica polega tylko na tym, że skrybowie tybetańscy nie obawiali się żadnych przykrych konsekwencji, bo nie groziły im religijne prześladowania. Nikt tam nikogo za przekonania nie karał, nikt nie krzyżował i nie oddawał dzikim bestiom na pożarcie.

Wszelkie kłamstwo rodzi się przede wszystkim ze strachu.

Czytając rękopis z Himis można śmiało odrzucić wielki balast nieufności. My sami bądźmy całkowicie obiektywni, pozbawieni tak świeckich, jak i religijnych uprzedzeń. Zastanówmy się, czy się z niej wyłania, jaka bądź tendencyjność lub stronnictwo? A może jakieś złośliwe założenie? Postać Jezusa, uzupełniona tymi właśnie szczerymi wersetami nabiera żywszych kolorów, jest prawdziwsza, a przez to bliższa naszej psychice. Wzbożona o cechy opisane w ewangelii indyjskiej przybiera na sile, jest w pełni dojrzała i autentyczna.

W manuskryptach klasztoru Himis, skopiowanych przez Notowicza, spotykamy szereg nieścisłości, a nawet sprzeczności z doktrynami trzech religii indyjskich: buddyzmu, braminizmu i dżinizmu. Wygląda czasami tak, jakby autor danego wersetu nie znał poruszonego przezeń tematu. Poza tym układ wersetów jest chaotyczny i męczący wielokrotnym powtarzaniem. Te powtórki zostawiłem dla wierności przekładu. Najbardziej zwracają uwagę wielce liberalne wersety dotyczące kobiety (VII, 9-18). Trudne są do przyjęcia przy mentalności ludzi Wschodu. Te wszystkie niedokładności i dziwności nasuwają czytelnikowi mimo woli myśl o fałszerstwie tego dokumentu. Tymczasem wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie.

Błędy w interpretacji doktryn świadczą jedynie o tym, że piszący nie byli religioznawcami (naukowcami), lecz tylko skrybami klasztornymi, ich jedynym pragnieniem było wierne oddanie dziwnych dla nich samych i mało zrozumiałych nauk Jezusa. Tłumaczyli jak mogli, ale trudno wymagać, aby mnich buddyjski pisząc o Dżinach nie popełnił błędu. Nie mogło mu przyjść do głowy, że Dżinowie na przykład nie są teistami. Jak wiemy z tychże manuskryptów, Jezus nie godził się z wieloma doktrynami religii hinduskich. Lepszym dowodem jest to, iż pomimo tylu lat spędzonych w ich atmosferze nie przyłączył się do żadnej z nich. Odszedł w końcu, aby nauczać tak, jak sam myśli i sam czuje. Był intelektem wyrastającym ponad inne. Nie szukał prawdy, gdyż miał już ją w sobie. Właśnie myśli zawarte w manuskryptach Himisu są interpretacją Jego własnych poglądów, które być może zostały przeinaczone przez tego lub innego skrybę.

Obrona praw kobiety (VII, 9-18) jest oczywiście wołaniem Jezusa, obcym dla otoczenia.

Notowicz przecież skarży się w swoim pamiętniku na wiele kłopotów w porządkowaniu rozrzuconych notatek, stąd chaos i luki w niektórych wersetach, a może i kardynalne błędy. Na przykład uwolnienie dwóch zbójców od krzyżowania (XIII. 23) i ukrzyżowanie ich (XIV. 3). Być może tak było wbrew informacjom Ewangelii Kanonicznej, a może niedbałych skrybów.

Najbardziej może razić czytelnika w tych manuskryptach brak opisu życia Jezusa po powrocie z Izraela, czyli drugiego Jego pobytu w Indiach. Zastanawia nas, czemu tak szczegółowo rozważa się o działalności na terenie dalekiego Izraela, a o tym, co blisko (w drugim okresie) ani słowa. Czyżby Jezus potrafił tak nagle zrezygnować z pracy społecznej? Czyżby tak łatwo pogodził się z krzywdami otaczającego świata?

Z europejskiego punktu widzenia trudno z tym się pogodzić, trudno uwierzyć. Ale Indie, to...

Indie. Krańcowo odmienna filozofia. Inne obyczaje. Wszakże podczas swego osiemnastoletniego pobytu w tym kraju Jezus musiał przyswoić sobie lokalne myślenie.

W Indiach ludzie stojący na wyżynach intelektu, po przebyciu życia, z jego zwycięstwami i klęskami, dokonawszy świadomie swojej karmy, spełniwszy obowiązki wobec rodziny i bliźnich, pewnego dnia decydują się na odejście w izolację, w jakieś tam Himalaje czy inne pustelnie. W ten sposób na zawsze giną z oczu społeczeństwa. Takie właśnie panują w Indiach obyczaje.

KTO SKAZAŁ JEZUSA?

Tak, więc Chrystus opuścił Indie i stanął znów na ziemi ojczyściej.

Ziemia izraelska przyjęła Jezusa entuzjastycznie. Tłumy wiwatowały na cześć prawie już legendarnego nauczyciela.

Piłat jako rządcą od razu dowiedział się o manifestacjach. Gorliwi szpiegowie słały meldunki o grożącym niebezpieczeństwie. Mówili o dziwnym proroku, który zapowiada zmianę dotychczasowych władz i rekonstrukcję królestwa Izraela. Wśród dokumentów, odrzuconych przez synody jako fałszywe, istnieje list Piłata do cesarza Tyberiusza. Ten list Piłata nie został zniszczony, jak inne apokryfy, przechowywany jest podobno w Bibliotece Watykańskiej jako szczególne curiosum. Odpis można oglądać w Bibliotece Kongresowej w Waszyngtonie. Podaję jego treść w całości w moim tłumaczeniu na polski.

Do Tyberiusza - Cezara

W Galilei zjawił się młody człowiek i w imię boga, który go wysłał, naucza nowych praw pokory. Sądziłem pierwotnie, że ma zamiar wzniecać rewoltę wśród ludzi przeciwko Rzymowi, ale podejrzenie okazało się bezpodstawne. Jezus z Nazaretu wyrażał się przyjaźniej o Rzymianach niżli o Żydach.

Pewnego dnia zaobserwowałem tego człowieka w gronie innych skupionych pod drzewem. Poinformowano mnie, że to jest właśnie ów Jezus, co wydawało mi się na pierwszy rzut oka oczywiste, gdyż ogromnie różnił się od otoczenia. Jego jasne włosy i także broda sprawiały wrażenie naprawdę... boskie. Miał chyba lat ze trzydzieści nigdy przed tym nie oglądałem tak miłego i ujmującego oblicza. Jakaż przepastna była różnica pomiędzy jego jasną postacią a czarnobrodymi towarzyszami. Nie chcąc im przeszkadzać pojechałem swoją drogą, zleciwszy sekretarzowi pozostać i nasłuchiwać, co mówią.

Sekretarz doniósł mi później, że wszystko, co słyszał dotąd od różnych filozofów, nie da się porównać z naukami Jezusa. W żadnym wypadku nie wolno go posądzać, o jaką bądź agitację ani wyprowadzanie ludzi na manowce.

Wobec tego zdecydowałem się protegować tego człowieka. Pozwoliłem mu nawet swobodnie zwoływać ludzi i swobodnie przemawiać bez skrepowania.

Ten przywilej nieograniczonej swobody sprowokował Żydów, którzy byli oburzeni.

Zauważyłem, że postępowanie Jezusa nie irytuje ubogich, a tylko bogatych Żydów. Wezwałem tedy Jezusa, aby się stawił na forum. Kiedy się zjawił i ja go mijałem, spostrzegłem, że patrząc na niego byłem jakby sparaliżowany, nogi przykuło mi do podłogi, drżałem na całym ciele, jakbym był czemuś winny. Podczas gdy on zachowywał się nadzwyczaj spokojnie. Ocenilem pozytywnie tego oryginalnego człowieka. Nie widziałem nic przykrego w jego wyglądzie ani charakterze.

Budził we mnie raczej pewien respekt i szacunek. Wydawało mi się, że otacza go jakaś specyficzna aura, a prostota bycia sugestywnie wywyższa go nad innych filozofów. Dzięki swoim miłym i ujmującym manierom wywarł głębokie, przyjazne wrażenie na całym otoczeniu.

Takie są fakty dotyczące Jezusa z Nazaretu, w najbliższym czasie poinformuję o dalszych detalach tej sprawy. Według mnie człowiek, który potrafi obracać wodę w wino, który leczy chorych, wskrzesza zmarłych i uspokaja wzburzone morze, nie może być posądzony o zdradliwą akcję. Jak inni twierdzą, tak i ja muszę nadmienić, że wygląda jakby naprawdę był synem Boga.

Wasz Oddany Sługa

Poncius Piłat.

A jednak zaniepokojony Piłat rozkazał swym szpiegom aresztować „dziwaka” i przyprowadzić przed areopag Sanhedrynu. Po wstępnych przesłuchaniach sędziowie żydowscy orzekli, że nie

ma go, o co winić, bowiem przemawia jedynie na tematy religijne. Poza tym oznajmił publicznie, że nie zamierza obalać tronu, tylko dąży do wzmocnienia prawa mojżeszowego.

Także według indyjskich kronik Jezus cieszył się ogromną sympatią nie tylko tłumów, ale i żydowskich sędziów. Ci oświadczyli wręcz Piłatowi, że nie będą Jezusa sądzić. W myśl indyjskiej ewangelii nie Żydzi winni byli śmiertelnemu wyrokowi na Jezusa, tylko Piłat. On to rozkazał swoim szpiegom prowokować Jezusa podchwytliwymi pytaniami, aby go skompromitować; musiał, bowiem udowodnić Żydom, że Jezus bluźni. Według faryzeuszów bluźnił tylko ten, kto obrażał imię Jehowy, a i na to potrzeba było dwóch świadków. Mimo braku tych świadków, Jezus z rozkazu Piłata został uwięziony.

Podczas, gdy Ewangeliści oskarżając faryzeuszów uniewinniają Piłata, z kronik indyjskich wynika coś przeciwnego: że za ukrzyżowanie Chrystusa odpowiedzialny jest wyłącznie Piłat. To on, niezadowolony z przychylnego Jezusowi stanowiska Sanhedrynu, powołał sąd specjalny, w którym zasiadło kilku przekupionych sędziów, a ci z kolei dali posłuch wynajętemu fałszywemu świadkowi. W rezultacie nie widząc innego wyjścia, żydowscy faryzeusze odeszli mówiąc: - „Nie będziemy zasądzać niewinnego człowieka”, po czym manifestacyjnie umyli ręce. Podkreślam tu, jako rzecz ważną i zasadniczą, że w myśl kronik indyjskich, nie Piłat, tylko faryzeusze umyli ręce.

Skądże taka rozbieżność? Aby to zrozumieć, trzeba zgłębić ówczesne nastroje i stosunki społeczne. Właśnie podczas tworzenia Ewangelii Kanonicznych trwała najbardziej zacięta walka z ortodoksyjnymi Żydami. Żydzi zarzucali chrześcijanom nieprzestrzeganie praw mojżeszowych, stąd negatywny stosunek chrześcijan do Żydów. Autorzy Ewangelii Kanonicznych w tych panujących powszechnie wrogich nastrojach nie mogli być wolni do stronniczości. Nienawiść do ortodoksyjnych Żydów była rozpowszechniona i przybierała bardzo ostrą formę. Od czasu do czasu odbywały się rzezie. W samej tylko Cezarei w pogromie zginęło przeszło dwadzieścia tysięcy Żydów. W zniszczonej Jerozolimie, jak obliczają, wiele tysięcy Żydów. Nie należy się, więc dziwić stronniczości w układaniu Ewangelii. Natomiast indyjska wersja nie mogła znać ówczesnych lokalnych antagonizmów. Nie ma podstaw do podejrzenia jej autorów o polityczne rozgrywki. W pogromach, zwłaszcza w czasie burzenia Jerozolimy, demolowano nie tylko świątynie, ale niszczone także zbiory ksiąg, czym można tłumaczyć brak zapisów i w ogóle jakichkolwiek śladów dotyczących historii działalności Chrystusa.

Komu przede wszystkim mogło zależeć na usunięciu wichrzącego proroka? Czy przedstawicielowi okupacyjnego rządu, czy bogobojnym faryzeuszom?

Proroków i przeróżnych religijnych nauczycieli było w owych czasach, co niemiara. Jeden mniej - jeden więcej, nie stanowiło to dla Sanhedrynu wielkiej różnicy. Natomiast Piłat zmuszony był przedsięwziąć ostre środki w celu uśmierzenia zamieszek w zarodku. Dla niego Jezus, na tle budzących się zamieszek, stawał się niebezpiecznym buntownikiem, rewolucjonistą i wichrzycielem, dlatego musiał być definitywnie z terenu usunięty, choć niekoniecznie poprzez śmierć.

Istnieje dość uzasadniony pogląd, że żaden wielki przywódca narodu czy wielki reformator nie zjawia się przypadkowo, tylko zostaje stworzony przez zbiorową sugestię społeczeństwa, powszechną koncentrację pragnień, jakiś niewidzialny, podświadomy fluid, hipnozę czy promieniowanie, wobec których wybraniec losu jest czynnikiem raczej biernym, tyle, że obdarzonym pewną charyzmą wypływającą z tego zbiorowego natchnienia. Jego geniusz polega na przechwyceniu ukrytych w świadomości społecznej haseł. Pod tym względem nikt chyba nie miał lepszych i bardziej sprzyjających warunków od Jezusa.

Nadejście Mesjasza, który miał wybawić Izrael od okupacyjnej udręki, przepowiadane było wielokrotnie. Zjawienie się Jezusa było, więc spełnieniem narastających oczekiwań. Gmina

Qumrańska (potwierdzają to odnalezione manuskrypty), także żyła w atmosferze wyczekiwania Mesjasza. A powodem bezpośrednim takiego nastroju było nagromadzenie narodowych klęsk Izraela. Zbawca wreszcie nadejść musiał.

Tak zwany „Dokument Damasceński” z grot Qumrańskich zapowiadał wyraźnie nadejście Nauczyciela (Mesjasza), który ma się zjawić „w końcu dni”, czyli w najbliższej przyszłości. Jezus nie wrócił do Izraela jako nieszczęsny uciekinier od prześladowających go braminów indyjskich, lecz jako świadomy filozof i nauczyciel.

Rękopis Himisu przedstawia nam Jezusa w bardzo konkretnej formie jako postać silną, zdecydowaną i wyraźną, podczas gdy wszystkie cztery Ewangelie Kanoniczne tendencyjnie „uduchowiają” go, otaczają cudami, topią w nad-zmysłowej czułości, pozbawiają ludzkiego kręgosłupa. Gwałtem starają się go ubezcieleśnić.

Rola Jezusa w momencie powrotu z Indii do Izraela musiała oczywiście kardynalnie się zmienić. Nie zastał on w swoim rodzinnym kraju tamtych kastowych różnic ani ucisku wobec „podle urodzonych”. Zastał natomiast okupację i wyzysk zwyciężonych. Dawna walka Jezusa o sprawiedliwość dla siudrów, przekształciła się tutaj zapewne w walkę z najeźdźcą. W Ewangelii jednak nie ma o tym ani słowa, a z autentycznego Jezusa, obrońcy praw zniewolonego narodu, pozostał tylko prorok-mesjasz.

Organizatorzy Kościoła nie zdawali sobie sprawy, że Przez to odcieleśnienie Jezusa niszczą motyw prawny do wyroku. Za cóż wreszcie przedstawiciel rzymskiego porządku miał niewinnego człowieka skazywać, i to aż na śmierć? za to, że wołał: „kochajcie się!”. Czy za to, że uzdrawiał chorych lub dokarmił głodniały plebs cudownie rozmnożonym chlebem? Czy może za to, że obwołano go prorokiem, bo kazał chwalić jedynego Boga-Ojca? To wszystko w ni' czym nie mogło przeszkadzać władzy świeckiej, a nawet, faryzeuszom. Jako się rzekło, proroków było wówczas bez liku, esseńczyków czy samarytan. Można było zamknąć takiego proroka lub wygnać gdzieś na prowincję, ale po cóż od razu zabijać? W dodatku jeszcze w takim pośpiechu w przeddzień szabatu?

Dziwna wydaje się też sprawa ukrzyżowania. To prawda, że wtedy krzyżowano wszędzie i przy każdej okazji, w ten sposób tracono tysiące niewolników i mieszkańców zdobytych miast. Ale istniał tylko jeden kraj, w którym ten okrutny zwyczaj nie zakorzenił się, tym krajem był właśnie Izrael. Tutaj przestępców kamienowano. Dlatego rzeczą bardzo wątpliwą jest, aby wyrok krzyżowania padł z ust żydowskich faryzeuszów. Tylko Piłat, jako Rzymianin, mógł to nakazać i tak właśnie notują kroniki indyjskie. Według nich Żydzi nie chcieli sądzić Jezusa i umyli ręce. To Piłat przecież organizował prowokacyjne oskarżenia i to on, wbrew faryzeuszom, skazał Jezusa na śmierć.

W tym miejscu należy przypomnieć, jaką opinią cieszył się Piłat w sferach urzędniczych Rzymu. Oto Flaviusz - dziejopis, przedstawia go jako nienormalnego i niesprawiedliwego satrapę. Żydowski pisarz i filozof Filon potwierdza to w całej pełni, dodając od siebie, że był szorstki i dokuczliwy. Zresztą Piłat postępował tak, jak mu dyktował rozsądek i korzyści własnej kariery urzędniczej. Z sądu wynikało, że Chrystus wcale nie był niewinnym wybawicielem od grzechów, lecz jawnym krzewicielem sprawiedliwości społecznej i jako taki naraził się władzy. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Jezus stanowił znacznie większe niebezpieczeństwo dla Piłata niż to usiłowali przedstawić Ewangelieści, wymazując z obrazu życia Chrystusa jego działalność społeczną. Ryzyko, jakie niosła ze sobą działalność społeczna zarzucana Chrystusowi, znane było dobrze jego uczniom, dlatego uciekali i wypierali się znajomości ze swoim nauczycielem. Z Jezusa, człowieka o wielkiej cywilnej odwadze, mocnego i świadomego celu, Ewangelia uczyniła baranka bożego, biernego ascetę, męczennika, odkupiciela. To życzliwe fałszerstwo spełniło podwójne zadanie: uderzyło Żydów i oczyściło Jezusa z grzechów politycznych.

Ewangelia indyjska na pierwszy plan wysuwa właśnie rolę społeczną, jaką odegrał Jezus świadomie i konsekwentnie występując jako obrońca uciśnionych i skrzywdzonych.

Teraz z kolei musimy przystąpić do omówienia tych cudów, jakich dokonywał Jezus na żądanie maluczkich. Nie lubił tego i zakazywał rozgłosu. Były to zjawiska dziwne, ale najzupełniej realne, które od czasu do czasu w historii świata powtarzają się, a są wynikiem pobudzenia do akcji niektórych, w normalnych warunkach uśpionych w nas komórek mózgowych. Przy pomocy ćwiczeń jogi można osiągnąć stan, tak zwany sankalpa, czyli najwyższej koncentracji woli, która jest zdolna panować nad akcją ponadzmysłową.

Sankalpa może nawet, po przebudzeniu się z kontemplacji, pozostać i trwać, przejmując potęgę działań ponadzmysłowych. Obdarzony sankalpą może poruszać się niewidzialny na nieograniczonej przestrzeni. Zdarza się również, choć bardzo rzadko, że sankalpa może być cechą wrodzoną.

Mocą dokonywania „cudów” obdarzony był cały szereg Wielkich Jogów, tak na przykład Tiolanga Swami leczył głuchych, ślepych i paralityków. Oficjalnie było zanotowane, że czterokrotnie wskrzesił umarłych. Także Chaitania Swami wskrzesił zmarłego. Innych cudów dokonywali: Bama Swami, Shankara Swami, Sananda Swami. Ten ostatni znany był z chodzenia po wodzie, co także można osiągnąć ćwiczeniami woli. Taki stan nosi nazwę: udana.

Budda także gołą stopą przechodził przez rzeki, ale czynił to w inny sposób: nikł na jednym brzegu, a zjawiał się na drugim.

Bhaskarananda Swami demonstrował takie znikanie przed sędzię w Kalkucie.

Jednym słowem, jogizm udowadnia, że tak zwane cuda mogą się odbywać bez cudu, jedynie za pomoce długotrwałych, wytrwałych i mądrych ćwiczeń koncentracji woli. Jezus oczywiście osiągnął najwyższy szczebel sankalpy. Stwierdzenie tego faktu bynajmniej nie poniża i nie obraża majestatu Chrystusa, tylko urealnia i ucieleśnia Jego postać.

Zgodziwszy się z tym, iż cuda Jezusa i nauka miłosierdzia boskiego oraz miłości bliźniego nie obróciła przeciw niemu Piłata, a jedynie głoszenie podburzających przeciwko oficjalnemu porządkowi prawd społecznych, przyjrzyjmy się okolicznościom pojmania i skazania Chrystusa.

W różnych interpretacjach Pisma Świętego spotykamy się z błędną hipotezą, że Ostatnia Wieczerza miała miejsce w domu rodziców św. Marka. Hipoteza ta nie ma najmniejszych podstaw. Owszem, wiemy, że w domu matki św. Marka często odbywały się zebrania

chrystusowych uczniów, ale właśnie to spowszechnienie miejsca, a także jego ubóstwo, poddało zapewne Jezusowi myśl zorganizowania wieczerzy w „przestronnej sali” zamożnego domu, sali „usłanej dywanami i poduszkami”.

Takie właśnie odpowiednie pomieszczenie znalazł Jezus w domu Józefa z Arymatei. Wiedział, że salę otrzyma na pewno, ale pod warunkiem zachowania dyskrecji. Józef, jako członek najwyższego sądu (Sanhedrynu), nie mógł ryzykować i kompromitować się przyjmowaniem takiej ilości podejrzanych gości.

Dlatego na zapytanie uczniów, gdzie należy przygotować wieczerze, Jezus wydał następujące zarządzenie:

... gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta de: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, usłaną, tam przygotujecie (Łuk XXII,10-12).

Z cytowanego zarządzenia Chrystusa jasno i bez żadnej wątpliwości wynika, że:

- a) Znane wszystkim miejsce zwykłych zebrań w domu matki św. Marka nie odpowiadało Jezusowi.
- b) Obrął on inną „dużą” komnatę, którą musiał znać Dokładnie.
- c) Tłumacząc Piotrowi i Janowi drogę, zachowywał ostrożność.
- d) Wszystko wskazuje na chęć nie ujawniania właściciela domu.

Cały świat ma w pamięci obraz „Ostatniej Wieczerzy” pędzla Leonarda da Vinci, gdzie przy wysokim, długim stole nakrytym białym obrusem zasiadają w barwne płaszcze przyodziani dostojnicy niebiańscy, tak ich chyba trzeba nazwać z powodu zamożnego, dostojnego wyglądu. Sala, w której stoi stół, także należy prawdopodobnie do jakiegoś pałacu, a i krzesła są tam stylowe, renesansowe. Najprawdopodobniej jednak w rzeczywistości wieczerza wyglądała inaczej.

Pamiętam doskonale obrazek z moich lat dziecińczych, kiedy na prowincję litewską przypadkowo zajechał doskonały malarz-artysta, a miejscowy proboszcz zaczynał właśnie remontować wiejski kościółek. Na jego prośbę malarz zgodził się bezinteresownie namalować na ścianie kościelnej którąś ze scen biblijnych. Obraz wypadł zachwycająco, tak ceniło dzieło kilku przygodnych ekspertów sztuki. Tragedia nastąpiła dopiero wówczas, gdy praca poddana została krytyce miejscowej starszyny. Powstał płacz i krzyki oburzenia. Jakże to św. Piotr w zgrzebnym płaszczu rybaka, a reszta apostołów w ubogich narzutach i drewnianych chodakach, a co najgorsze, niby jacyś żebracy jedzą palcami ze wspólnej misy. Nie pomogły perswazje, żadne mądre tłumaczenia, ani nawet interwencja samego biskupa. Biedny malarz musiał swe dzieło zamalować, ubrać apostołów w jedwabne szaty i wszystkich posadzić na wygodnych i przyzwoitych krzesłach. Tak właśnie wygląda życie religijne nie tylko w sztuce, ale w każdej dziedzinie. Wyobrażany sobie wszystko tak, jak nam się najbardziej podoba.

Zgodnie z chronologią Ewangelii powinny nas także zainteresować pewne niedokładności w procesie pojmania Jezusa. Św. Jan nie dostrzega ważnych zajęć, o których szeroko rozwodzą się pozostali trzej Ewangelieści. Oni widzą Judasza wiodącego zbrojny tłum żołdaków i Żydów w celu schwytania Jezusa. Wszyscy zgodnie twierdzą, że Judasz wydał zlecenie schwytania tego, kogo pocałuje, w rezultacie następuje słynny „judaszowy pocałunek”. W Ewangelii św. Jana cała ta historia wygląda inaczej. Pan Jezus widząc zbliżającą się gromadę zbrojnych ludzi, śmiało występuje na przód i pyta:

„Kogo szukacie?” (Jan XVIII,4), na co pada odpowiedź: „... Jezusa z Nazaretu”.

„Ja jestem” - mówi z godnością Chrystus, a tłum napastników cofa się i pada na twarz (Jan XVIII,6).

Zwracam tu uwagę na fakt, że u św. Jana o judaszowym pocałunku mowy nie ma.

Śmiała, wspaniała postawa Chrystusa wobec zbirów warta jest przecież szczególnego podkreślenia.

Teraz śledztwo i sąd. Pozwolę sobie na zestawienie bez żadnych komentarzy rozbieżnych stanowisk Ewangelii Kanonicznych z przytoczoną poprzednio indyjską. Chodzi tu o ustalenie sprawy najważniejszej. Komu zależało na śmierci Jezusa i kto do tego prowadził, Piłat czy Sanhedryn?

Słowa Piłata według Ewangelii Kanonicznych:

(Mat. XXVII,13) - do Jezusa - „Nie słyszysz, jak wiele zeznają przeciw Tobie?”

(Mat. XXVII,17) - „Którego chcecie, żebym wam uwolnił/ „Barabasza czy Jezusa, zwanego Mesjaszem?”

(Mat. XXVII,23-24) - „Cóż właściwie złego uczynił?”- „Nie jestem winny krwi tego sprawiedliwego(...)”.

Piłat według kronik indyjskich:

(XIH,3) - Namiestnik Piłat obawiając się wielkiej popularności Jezusa i tego, że może być obwołany królem, rozkazał jednemu ze swoich szpiegów oskarżyć Go.

(XIH,4) - ... potem wysłał żołnierzy, aby Go pojмали i osadzili w ciemnicy, tam poddali różnym udrękom, aby się przyznał i umożliwił wyrok śmierci.

(XIH/8) - Namiestnik odmówił zwolnienia Jezusa i przemówił do Żydów:

(XIH/19) - „... Słyszycie? - Żyd Jezus przyznał się do przestępstwa... sądźcie, więc według praw waszych i wydajcie wyrok śmierci”.

(XIII,23) - „Namiestnik uniósł się gniewem i skazał Jezusa na śmierć”

Mędrcy z Sanhedrynu wg Ewangelii:

(Mat. XXVI,59) - „... arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić”.

(Mat. XXVI,66) - „Winien jest śmierci”.

(Mat. XXVII,1-2) - „... wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę, przeciw Jezusowi, żeby go zgładzić. Związawszy Go zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika Piłata”.

Mędrcy z Sanhedrynu według kronik indyjskich:

(XI,1) - „... Kapłani i mędrcy wysłuchawszy Jezusa zdecydowali go nie sądzić, wszakże nikomu on zła nie wyrządził, a gdy stanęli przed Piłatem namiestnikiem Jerozolimy, przemówili doń w te słowa:

(XI,2) - „Widzieliśmy człowieka, którego skarżysz o podburzanie do buntu. Słyszeliśmy Jego nauki”.

(XI,3) - „Rządcy innych miast wysłali ci fałszywe raporty, my po wysłuchaniu pozwalamy mu odejść w spokoju. Sprawiedliwy to człowiek i uczy ludzi słowa bożego...”

(XIII,7) - „... Słyszac o torturach, jakie cierpi Święty, najstarsi kapłani oraz mędrcy z okazji wielkiego święta, które się? zbliżało, poprosili Piłata o zwolnienie Jezusa”.

(XHI,20) - - „... Nie wolno nam skazać - odpowiedzieli kapłani i starsi, wszakże słyszałeś, że mówił o królu Niebios i nie nauczał niczego, co by sprzeciwiało się prawu naszemu”

(XIII,24) - ... Po naradzie rzekli sędziowie do Piłata: „Nie weźmiemy na siebie grzechu niewinnego człowieka zwalnia-jąc rozbójników. Byłoby to niezgodne z prawem naszym -- rzekli kapłani i mędrcy, a odchodząc umyli ręce w poświęconym naczyniu mówiąc: - „... Jesteśmy niewinni śmierci tego sprawiedliwego człowieka”.

Warto spojrzeć na indyjską ewangelię z punktu widzenia psychologicznego. Jezus Chrystus przedstawiony jest w niej jako człowiek świadom potrzeby walki o sprawiedliwość, walki z uciskiem poniżonych, z samowładztwem uprzywilejowanych. Dopiero ze stronic tej właśnie indyjskiej ewangelii wyłania się postać Jezusa w całej pełni swoich szlachetnych realnych wartości nie zbudowanych na cudotwórstwie. Dowiadujemy się, że wszyscy bez wyjątku, tak mędrcy, jak i Piłat, byli pod urokiem tego człowieka. Dlatego nikt nie życzył sobie Jego śmierci. Piłat będąc zmuszony do sądenia, jako urzędnik cesarza rzymskiego, wyraźnie unikał ostrej kary. Zależało mu jedynie na usunięciu buntownika ze swego terenu.

Jak łatwo na podstawie Ewangelii Kanonicznych pozbawić Chrystusa jego cech społecznych, najlepiej świadczy o tym pogląd takiego znawcy psychologii jak Oscar Wilde, który pisze: „... Chrystus nie podniósł buntu przeciw władzy. Uznał cesarską władzę Rzymskiego Imperium i płacił należną daninę (?). Tolerował eklezjastyczną władzę żydowskiego Kościoła. Nie chciał na gwałt odpowiadać gwałtem ze swej strony. Nie miał... żadnego planu przebudowy społeczeństwa”. (Wypisy z „Historii Krytyki Religii” wyd. 1962 r. str. 438).

Racja. Metody Chrystusa zaczerpnięte zostały z buddyzmu i nie znały stosowania gwałtu, tylko opór bierny i świadomy. Nie wolno jednak nie dostrzegać w działalności Chrystusa tendencji do działania społecznego.

CHRYSTUS NIE UMARŁ NA KRZYŻU

Mówiąc o zmartwychwstaniu należałoby przede wszystkim oprzeć się na Ewangeliah, które zgodnie stwierdzają, i tu nie może być najmniejszej wątpliwości, że Jezus po ukrzyżowaniu żył

czterdzieści dni, co sam wielokrotnie usiłował udowodnić.

Najbardziej rzeczowo i obiektywnie do tej sprawy podchodził ksiądz anglikański, P.J. Tempie, autor książki: „The Faith and Modern Thought”, gdzie na stronach 78-80 mówi: „Niewątpliwym wytłumaczeniem zmartwychwstania jest zgodne podawanie tego faktu przez apostołów. Nie rozumiem, czemu mamy się tym przejmować. Z punktu widzenia religii nic się nie zmieniło. Jezus był zdjęty z krzyża żywy. Najmniej ważną jest sprawa, co się potem stało z Jego ciałem. Nie ma wątpliwości, że w jakiś sposób zostało, ugloryfikowane, ale jeżeli ktoś woli, nie widzę najmniejszej potrzeby powstrzymać go od wiary w zmartwychwstanie”.

Inny autor (Docker) w doskonałej książce: „If Jesus did not, Die upon the Cross”, (Jeżeli Jezus nie umarł na krzyżu) na stronie 67 pisze: „Warto chyba zastanowić się, czy odziedziczone pierwotnie doktryny religijne wieków średnich i wcześniejszych nie powinny być dzisiaj rozumnie, a nie napastliwie zmodyfikowane. Może nadszedł wreszcie czas, aby ongiś bezkrytycznie zanotowane »kanony« rozpatrzyć na nowo i zanalizować je zgodnie z zasadami nowoczesnej logiki?”

Więc skoro stwierdzono, że Jezus żył jeszcze 40 dni i pokazywał się ludziom, nie można wątpić, że zdjęto go z krzyża żywym i w stanie głębokiej zapaści oddano w ręce dwóch mężczyzn: Józefa z Arymatei i Nikodema-lekarza. Zadaniem tego ostatniego było zapewne leczenie męczennika. Dziwić powinien natomiast fakt wydania ciała przez Piłata osobie obcej, a nie członkowi najbliższej rodziny. Coś w tym jest niejasnego. Wytłumaczyć to można jedynie dwoma czynnikami.

a) Powagą stanowiska i godnością Józefa z Arymatei.

b) Wysoką sumą wykupu (łapówki).

Żeby ten drugi czynnik zaakceptować, trzeba wziąć pod uwagę nie najlepszą opinię, jaką Piłat miał w sferach urzędniczych Rzymu. Uważano, że Piłat był przekupny i brał łapówki. Łatwo wobec tego zrozumieć, że mógł celowo przymknąć oczy na całą tę historię. Jedno jest pewne, że w tej lub innej formie Piłat musiał mieć gwarancję, że kłopotliwy prorok, czy też „król” zniknie z terenu Izraela.

Analizę zmartwychwstania najlepiej zacząć od stwierdzenia, że grobowiec był pusty. Ale cofnijmy się chronologicznie do czasu „Ostatniej Wieczerzy”. Dlaczego? Dlatego, że odbyła się ona w domu tego samego wiernego i oddanego przyjaciela Józefa z Arymatei - właściciela grobowca.

Nie, kto inny tylko tenże Arymatejczyk „zamożny człowiek” (Mat. XXVII,57) „poważny Członek Rady” (Marek XV,43) „człowiek dobry i sprawiedliwy” (Łukasz XXIII,50) „... Który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami” (św. Jan XIX,38) a przede wszystkim najwierniejszy i najbardziej rzeczowy przyjaciel Jezusa, właściciel domu, zjawił się przed Piłatem prosząc o wydanie mu skazańca. Ten sam człowiek przyszedł z troskliwą pomocą w dwóch tak ważnych momentach życia i jeszcze raz przyjdzie, jak zobaczymy, kiedy trzeba będzie goić rany i dodać sił na dalszą wędrówkę i dalsze życie.

Krzyżowanie należało do kar najokrutniej szych i w zasadzie na terenie Izraela prawie nie stosowanych. Tutaj jak wcześniej powiedzieliśmy zazwyczaj kamienowano. (Wood-Seymour - „The Cross in Tradition” str. 64). Każdy wyrok śmierci musiał w końcu doprowadzić do zgonu, jedynie przy ukrzyżowaniu można było jeszcze liczyć na ocalenie. Aby się o tym przekonać, należy rozpatrzyć stosowane wówczas metody krzyżowania.

Krzyżowanie traktowano jako karę hańbiącą i poniżającą. Na krzyżach ginęli przeważnie niewolnicy uciekający od pracy, kryminaliści najgorszego gatunku lub mieszkańcy zdobytych twierdz. Krzyżowano indywidualnie i masowo, niekiedy nawet gwoli uciechy rozbestwionej gawiedzi.

1. Najlepszym chyba przykładem takiegoż bestialstwa może być oblężenie Jerozolimy przez Tytusa w 70 roku. W otoczonym przez rzymskie wojsko mieście panował straszliwy głód i zaraza. Zrozpaczona ludność próbowała ucieczki, ale z rozkazu Tytusa każdego zbiega bezlitośnie krzyżowano. W rezultacie dokoła Jerozolimy powstał istny las krzyży.

2. Jeden z cesarzy rzymskich na chwałę swego zwycięstwa nad Sycylijczykami ukrzyżował sześć tysięcy jeńców.

3. Tyberiusz rozgniewany na boginię Izis, zburzył Jej świątynię, a licznych kapłanów dla przykładu ukrzyżował.

4. Do tych znanych i uznanych morderców trzeba, niestety, zaliczyć także człowieka o wyższych aspiracjach, geniusza i artystę - młodzieńca o „natchnionych oczach”, sławionego w licznych poematach, wielkiego wodza... Aleksandra Macedońskiego, który po zajęciu Tyru, z wielkiej uciechy, kazał ukrzyżować ni mniej ni więcej tylko dwa tysiące „zdobytch” mieszczan. Za co? Za nic.

Przytaczam te wydarzenia po to, aby uwypuklić zwyczaj tego rodzaju zbrodni. Powtarzam, krzyżowano wówczas powszechnie, złoczyńców i niewinnych, bez racji i z racją, dla postrachu lub przykładu. A jeśli komu szczególnie zależało na splugawieniu czyjegoś imienia, to krzyżowano nawet... martwe ciała. Taki los wszakże spotkał dzielnego wodza Grecji Leonidasa za przegrane Termopile.

Metody krzyżowania najlepiej przedstawia i poglądowo tłumaczy badacz starożytnego Rzymu, historyk łacynista Lipsius Justus. On to wykonał szczegółowe rysunki zgodnie z tym, co widział i słyszał, a żył pięćset lat przed nami. Należy uprzytomnić sobie, że wszelkie rozporządzenia dotyczące zakazu tej metody uśmiercania to tylko teoria. Chociaż cesarz Konstantyn już w IV wieku zniósł karę krzyżowania, trwała ona jeszcze długie wieki. Nasz Henryk Sienkiewicz wbija Azje na pal w wieku... siedemnastym. Możemy, więc polegać na rysunkach Lipsiusa.

Najprostszym przedmiotem służącym do krzyżowania był oczywiście zwykły pionowy pal.

Ramiona ofiary wykręcano do góry nad głowę (il. 1).

Drugim sposobem krzyżowania było rozpinanie ciała na szubienicy w kształcie litery „T” (il. 2).

Wielu ojców kościoła błędnie utrzymuje, że na takim krzyżu umęczony został Chrystus.

(Tertulian, Rufin, Św. Hieronim, św. Paulin z Noli, Sozomen i inni). Takiego krzyża nie mógłby udźwignąć. W sztuce sakralnej na podobnych krzyżach najczęściej umieszczano łotrów, a nie Chrystusa. Od końca XVI wieku te krzyże, zwane tau, znikają z obrazów.

W sztuce chrześcijańskiej najbardziej przyjął się wizerunek, na którym Jezus umieszczony jest na krzyżu zwanym imissa, czy wcinanym, (il. 3). Różni się on od tau obniżeniem poprzecznej belki i umocowaniem jej na pionowym palu metodą ciesielskiego wcięcia.

Istniał jeszcze krzyż św. Andrzeja w kształcie litery „X”. Na takim właśnie dziwnym krzyżu miał ów święty umierać (il. 4).

Wszystkie wymienione wyżej słupy kaźni były bardzo ciężkie. Stały zwykle w miejscach straceń, czekając na kolejnych skazańców, których przybijano do nich gwoździami lub przywiązywano.

Ale najczęstsze były krzyże składające się z dwóch części: nieruchomą część stanowił właśnie ten pionowy, wkopany na stałe w ziemię słup. Części ruchome zaś były dwojakiego rodzaju, albo zwykła prosta belka poprzeczna zwana patibulum (il. 5), albo bardziej skomplikowany trapez (il. 6).

Obie te ruchome części donosili skazańcy. Do poprzeczki patibulum przywiązywano nadgarstki, a czasami przybijano je dodatkowo gwoździami. Poprzeczkę wciągano razem i umocowanym do niej skazańcem. O niesieniu pionowego pala przez jednego, choćby najsilniejszego człowieka, mowy być nie mogło. Stąd wniosek: skoro Chrystus (albo nawet Cyrenejczyk) zdolny był udźwignąć, chociaż na chwilę krzyż/ znaczy, nie był to stały pal tylko patibulum i co do tego nie

może być najmniejszej wątpliwości. Jednak wątpliwości takie pozornie istnieją, gdyż Encyklopedia Kościelna w IX tomie na stronie 108 podaje:

„... Jezus dźwigał swój krzyż z przywiązaną poprzeczką do jego ramion i tak wyszedł z pretorium i szedł przez Jerozolimę wycieńczony głodem i ranami, padając pod ciężarem krzyża”.

Z tej notatki wynika, że krzyż miał przytwierdzoną poprzeczkę, a ta jeszcze była przywiązana do ramion Jezusa. To już jest absolutnie niemożliwe.

Najbliższy prawdy opis męki Pańskiej podaje Ojciec Hugolin Langkammer OFM w swojej książce: „Wprowadzenie i komentarz do Ewangelicznego Opisu Męki Pańskiej” (wydana przez KUL Lublin 1975).

„Było powszechnie wiadome, jak wykonywano karę krzyżowania. Na miejscu stracenia były już ustawione pale, służące jako pionowa część krzyża. Poprzeczne belki natomiast przynosili sami skazańcy na miejsce wykonania wyroku śmierci. Do nich przybijano gwoździami lub przywiązywano przestępców. Następnie wciągano skazańca na stojący pał. Więzień niosący belkę był uprzednio biczowany, co go mocno osłabiało. Na pewno miało to miejsce w wypadku Jezusa”.

Wszystko przemawia za tym, że Chrystus na Golgocie mógł być ukrzyżowany jedynie na krzyżu z ruchomą poprzeczką, czyli patibulum.

Mówiąc o krzyżowaniu trzeba koniecznie powiedzieć jeszcze o sedulum, czyli o siodełku. Był to kołek lub naturalny sęk, na którym sadzano okraciem ofiarę, aby przedłużyć jej męki.

Konanie na krzyżu trwało czasem kilka dni. Św. Andrzej męczył się na krzyżu dwie doby, a Tymoteusz i jego małżonka Maria, rozmawiali wisząc na swoich krzyżach dziewięć dni i dziewięć nocy, aż skonali dnia dziesiątego. Dlatego trudno uwierzyć, aby Jezus mógł skonać już po sześciu godzinach. Ten krótki czas nasuwa przypuszczenie, że zdjęto Go w stanie ciężkiej zapaści.

Cała ta akcja Józefa z Arymatei musiała być zamierzona i zawczasu przygotowana.

Najprawdopodobniej Chrystus o tym nie wiedział. Przedsięwzięcie było nazbyt ryzykowne, aby można było pozwolić na niedyskrecję. Wtajemniczone były tylko trzy osoby: Piłat (przekupiony), Józef z Arymatei (inicjator) i Nikodem (siłacz do dźwigania i lekarz w jednej osobie). Zadaniem Nikodema było ratować męczennika. Przyniósł 100 funtów mirry, która w takiej ilości nie była potrzebna do namaszczenia. Miała ona jednak wielką cenę, dołączona przecież została kiedyś do królewskich darów, gdy Magowie-Mędrcy nawiedzili żłobek Jezusa (Mat. II, 11). W związku z tym nie jest wykluczone, że mirra w tym wypadku odegrała rolę łapówki.

Teraz należałoby się cofnąć w naszej analizie do momentu wyprowadzenia Chrystusa z pretorium. Piłat ogólnie przyjętym zwyczajem rozkazał biczować Chrystusa i był On z całą pewnością biczowany, co dokładnie stwierdziła analiza całunu. Po opuszczeniu pretorium dano Jezusowi do niesienia poprzeczkę krzyżową (patibulum), ale dla astenicznego i osłabionego Chrystusa była ona nazbyt wielka i ciężka. Zauważyli to eskortujący żołdacy i sami, bez niczyjego rozkazu, zatrzymali przechodzącego Cyrenejczyka rozkazując mu nieść poprzeczkę za Jezusa (Mat. XXVII, 32; Mar. XV, 2 I; Łuk. XXIII, 26).

Nikt inny, tylko św. Jan podaje, że Jezus sam dźwigał krzyż i szedł na miejsce zwane Trupią Głową (Jan XIX, 17).

W tych opisach Ewangelistów brak zgodności. Wszystko powstawało z jakichś legendarnych opowieści, układających się przez ponad pięćdziesiąt lat w obrazy, których żaden i uczniów Chrystusowych nie oglądał, albowiem jak wiemy, wszyscy pouciekali (Mat. XXVI, 56). Sztuka sakralna całego świata rozczuła wiernych, chcąc nadać tym scenom jak najwięcej dramatu, wywołać maksimum współczucia. Dlatego widzimy zawsze Jezusa Chrystusa upadającego pod niewspółmiernie wielkim krzyżem, którego nie mogłoby ruszyć siedmiu

barczystych siłaczy. We wszystkich katedrach, na stacyjnych obrazach widzimy Jezusa przytłoczonego grubą belką, odzianego w purpurowy płaszcz i ociekającego krwią spływającą spod cierniowej korony. Tymczasem, jak wynika z Ewangelii, płaszcz i korona zostały zdjęte i odebrane jeszcze przed opuszczeniem pretorium, tak, więc Chrystus udał się w swoją drogę krzyżową w codziennych, skromnych szatach.

A gdy Go wyszydali, zdjęli z Niego płaszcz, włożyli na niego własne jego szaty i odprowadzili Go na ukrzyżowanie (Mat. XXVII,31). Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie jego szaty(...) (Mat. XXVII,35) pozostał, więc całkowicie nagi (świadczą pisarze: Gretser, Lipsius, Bosius, Colmer i inni).

I komu tu wierzyć?... Jednym tylko ruchem ołówka można wypaczyć treść zasadniczą i bardzo ważną. Niechaj o tym powie następujący drobny przykład. W doskonałym dziele „Dzieje Chrystusa” autor Daniel Rops na stronie 490 pisze: „... żołnierze nakazali jakiemuś spotkanemu człowiekowi, aby pomógł Jezusowi w niesieniu krzyża”. Stosownie do wszystkich trzech Ewangelii Szymon Cyrenejczyk miał nakazane nieść, a nie pomagać w niesieniu, to wielka różnica.

Spójrzmy teraz na bardzo ciekawe zjawisko, a mianowicie na legendę o trzykrotnym upadku Jezusa pod ciężarem krzyża.

Czytając uważnie Pismo Święte nie można się doszukać Wzmianki o tych upadkach Jezusa, a przecież muszą istnieć jakieś źródła, skąd zaczerpnięto tak istotne wiadomości. Wszakże punkty na trasie drogi krzyżowej w Jerozolimie dokładnie wskazują, gdzie te upadki miały miejsce. Jak się jednak okazuje, nie ma żadnych źródeł. Nawet „Apokryfy Nowego Testamentu”, niedawno wydane w formie książki przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, tematu tego nie poruszają.

Tymczasem tysiące pielgrzymów z całego świata, nabożnie składając dłonie, idą na klęczkach, by oddać cześć tym miejscom właśnie, na których nic podobnego się nie działo. Dzieła tak obszernie, tak szczegółowe i poważne jak biografie Chrystusa: Buckbergera, D. Ropsa, ks. E. Dąbrowskiego, G. Ricciottiego, J. Kaczmarczyka, F. Mauriaca, albo - „Męka Chrystusa” - F. Gryglewieża tego zagadnienia także nie wyjaśniają. Dopiero częściowo ratuje sytuację „Podręczna Encyklopedia Katolicka” (wydanie 1906 rok), tam pod hasłem „Droga Krzyżowa”, na stronie 123 można znaleźć rzeczową informację, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie istniały w ogóle żadne „stacje”, dopiero w wieku XII założono w Jerozolimie pierwsze cztery, a po trzystu latach jeszcze dwie. W wieku XVI jest ich już jedenaście. W żadnej z tych jedenastu stacji Chrystus nie upadał pod krzyżem.

Dodano, więc te brakujące trzy stacje z upadkiem Chrystusa Pana. Pierwszy upadek umieszczono przed zjawieniem się Cyrenejczyka, dwa następne już po jego pomocy. W ten sposób Podręczna Encyklopedia Katolicka odzwierciedla ściśle i dokładnie całą procedurę zakładania stacji, ale nie wytłumaczyła skąd zaczerpnięto informacje. Sprawę tę usiłuje wyjaśnić dopiero ksiądz Jan Grabowski w swojej książce „Na wzgórzu” (Cykl Nauk Pasyjnych, wyd. 1974, Kielce), gdzie na stronie 24 można znaleźć jasne i autorytatywne wytłumaczenie. Oto jak ono brzmi w oryginale: „... Pobożność chrześcijańska przechowała podanie o trzykrotnym upadku Chrystusa na drodze krzyżowej”.

Autor dodaje jeszcze: „... Słusznie możemy przypuszczać, że tych upadków było daleko więcej”. Z tego wynika, że wszelkie niedokładności i niejasności znalezione w Ewangeliiach można tłumaczyć, jako przechowywane przez „pobożność chrześcijańską”.

Ostateczne wyjaśnienie sprawy upadków Jezusa przyniosły dopiero odkrycia porażeń grzbietu, które świadczą, że Jezus dźwigał na nim jakiś twardy ciężar, a także padał na kolana, o czym świadczą otarcia kolan. Dopiero badania całunu powiedziały nam bardzo wiele.

Moment zgonu Jezusa na krzyżu opisywany jest przez Ewangelistów różnie, zależy to nie tylko

od wykształcenia, ile od charakteru autora. Mateusz i Marek jako ludzie szczerzy i prości podają krótko „Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha” (Mat. XXVII,50). Jan jako bezpośredni świadek mówi bardziej obrazowo (Jan XIX,30) - „Gdy Jezus skosztował octu, rzekł: »Wykonało się!« I skłoniwszy głowę oddał ducha”. Łukasz natomiast, człowiek w pełni wykształcony, uzdolniony pisarz i narrator ubarwił tę scenę patosem, typowym zresztą dla powstawania wszelkich legend.

Nasz książkę „Pepi”, gdy tonął w rzece Elsterze, „musiał” także wykrzyknąć górnie brzmiącą sentencję: „Bóg mi powierzył honor Polaków - Bogu go tylko oddam”. Prawdopodobnie, coś na półprzytomnie, mamrotał o obowiązku i honorze.

Jezus, według Łukasza (Łuk. XXIII,46) zawołał wielkim głosem: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego!”.

Jak widzimy, każdy z Ewangelistów ustosunkował się do śmierci Mistrza inaczej, ale te różnice nie mają dla nas większego znaczenia. Interesuje nas tylko kwestia, czy rzeczywiście Jezus na krzyżu „wyzionął ducha”, a jeżeli tak, to, jakie są na to dowody.

Jedynym „świadcstwem”, że Jezus na krzyżu umarł, było oświadczenie centuriona powzięte na oko. Nawet... „Pilate zdziwił się, że już skonał. Kazał przywołać setnika i spytał go, czy już dawno umarł. Dopiero, gdy ten potwierdził, darował ciało Józefowi” (Marek XV,44).

Stwierdzenie podobnej wartości pochodzi od żołdaków podkomendnych centuriona „... gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni” (Jan XIX,33).

Każdego obiektywnego krytyka zdziwić powinno postępowanie centuriona w procesie krzyżowania Jezusa. Odgrywa on tu rolę jakiegoś wielkiego autorytetu, który samowolnie decyduje, jak należy traktować poszczególnych skazańców, komu łamać golenie, a komu nie, kogo ranić włócznią i komu wreszcie podać gąbkę z octem. Ta ostatnia czynność nie mogła być przypadkowa. Gdzieżby gąbka czy ocet znalazły się na bezludziu góry Golgota, w otoczeniu ogrodów? Wszystko musiało być wcześniej zaplanowane i przygotowane, a któż mógł takimi drobiazgami się interesować? Sanhedryn, Rada Rabinów, instytucja poważna? Także nie Pilat, reprezentant Cezara. Ten „ktoś”, kto zaplanował całą sytuację i zlecił ją przekupionemu centurionowi, musiał widzieć w tej akcji cel wyższy, daleko ważniejszy, czyli ratowanie życia Jezusa. Wszystko było powierzone centurionowi, dlatego właśnie on zdecydował, żeby nie łamać Jezusowi goleni, on też podał Mu do ust gąbkę. On wreszcie zameldował Pilatowi, że śmierć już nastąpiła i była to jedyna opinia, na podstawie, której ciało Jezusa zostało wydane Józefowi z Arymatei. O daniu octu na trzcinie mówi Mateusz (Mat. XXVIII,48-49), a za nim dosłownie powtarza Marek (Mar. XV,36). Tylko Jan - bezpośredni świadek, twierdzi, że gąbka podana została na oszczepie (włóczni) (Jan XIX,29). To jego spostrzeżenie nabiera szczególnego znaczenia, gdyż tylko centurion lub jego podwładny strażnik mogli posiadać broń.

Najciekawszy jest dla nas fakt, że ani źródła historyczne, ani żadne legendy nie przekazały nam rytuału, ani obyczaju podawania skazańcom octu na gąbce. Mamy tu pierwszy i jedyny przypadek, który wskazuje na to, że ta akcja mogła mieć jakiś szczególny, specyficzny charakter. Oczywiście jest to tylko hipoteza, której nie sposób udowodnić, ale doskonale tłumaczy ona dalszy bieg wypadków. Nie 03 też żadnych dowodów, że gąbka nasyciona była octem. Wszakże centurion nie miał potrzeby objaśniać swoich czynności obecnym świadkom, nikt, więc z nich nie mógł wiedzieć, jaki rodzaj płynu podany został na gąbce. Mógł to być z równym powodzeniem jakiś silny narkotyk znany w medycynie Wschodu i starożytnym Rzymie. W przypadku Jezusa narkotyk mógł mieć za zadanie spowodować głęboką zapaść, w nadziei dalszego ratunku. Że ta zapaść nastąpiła zaraz po zażyciu płynu zawartego w gąbce, o tym jednogłośnie stwierdzają Ewangelisci (Mat. XXVII,49-50; Jan XIX,29-30). Ocet używany był popularnie jako środek orzeźwiający zemdlone kobiety, ale nie ma żadnych logicznych podstaw

do stosowania go w wypadku skazańców. Natomiast istnieje, owszem, zapis w Talmudzie (Sanhydr, 43a), który mówi: „... Ten, kto wychodzi na egzekucję otrzymuje drobną dawkę narkotyku w kieliszku wina, aby stracił przytomność...”

Napój dany Jezusowi musiał być kwaśny, stąd opinia, że był to ocet (ocet po łacinie Aceteum, nazwa pochodzi od acidus - kwaśny). W Persji używano do narkozy roślinę *Asclepias Acida*, (czyli kwaśna), do niej dodawano jeszcze *Canabis Indica* i to była tak zwana soma. Podobny napój indyjski zwał się homa i zdolny był wywołać zemdlenie trwające do dwóch dni (Holger Kersten, *Jesus Lived in India*, str., 153). Że to nie był ocet powiada Marek (XV,23): - „Tam dawali Mu wino zaprawione z mirrą...”

Relacje Ewangelistów z ostatnich chwil Jezusa na krzyżu wyglądają różnie. Mateusz i Marek mówią zgodnie, że około godziny dziewiątej, gdy było już zupełnie ciemno, Jezus zawołał donośnym głosem: „Eloi, Eloi, lema sabackthami”, co w tłumaczeniu brzmi: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” Ale u Łukasza w tejże godzinie Jezus woła zgoła inaczej: „Ojcze, w ręce Twoje powierzam ducha mego!” (Łuk. XXIII,46). Jan w ogóle nie słyszał tego rodzaju sentencji, gdyż ich najprawdopodobniej nie było. I tak było zapewne z Jezusem. Prawdziwy był tylko głośny krzyk po dotknięciu gąbki. Słowa-„Pragnę!” - i... „Wykonało się!” wprowadzone jedynie przez Jana, a nie istniejące w innych Ewangeliach, są niewątpliwie wymaginowane po to, by w ten sposób nawiązać akcję do prorocत्व Starego Testamentu. Wydaje się to aż nazbyt wyraźne.

Józef z Arymatei doskonale wiedział, że trzeba się bardzo spieszyć z pogrzebem. Powody do pośpiechu mogły być dwa: obawa o nazbyt szybkie oprzytomnienie, albo obawa, że „pacjent” nie przeżyje dawki narkotyku i nie dotrwa do przyjęcia antidotum przygotowanego przez lekarza Nikodema. Nie na próżno Józef wziął sobie do pomocy lekarza, musiał mu być szczególnie potrzebny w tej całej akcji. Najlepszym dowodem działania w pośpiechu było zawinięcie ciała w całun bez uprzedniego, rytualnego obmywania, co stwierdzone zostało komisyjnie przy badaniach naukowych Całunu Turyńskiego. Rytualne mycie ciała zajęłoby oczywiście najwięcej czasu. Ale istniał rzeczywiście także inny powód do pośpiechu, zaczynał się szabat i godzina była późna.

Przypuszczalnie natychmiast po odejściu niepożądanych świadków Jezus otrzymał odtrutkę neutralizującą działanie narkotyku. Oczywiście jest to znowu tylko hipoteza, ale zaprzeczyć jej nikt nie może, tak jak nie sposób zaprzeczyć ani potwierdzić wszelkich prawd zawartych w Ewangeliach, prawd, które także są tylko hipotezami. W akceptacji hipotez największą rolę odgrywa obiektywna logika. Dlaczego więc ta właśnie hipoteza miałaby być mniej prawdopodobna od innych?

Tego, że Jezus wyszedł z grobowca żywy nie potrzeba dowodzić, gdyż sam wielokrotnie udowadniał to swoim uczniom.

Jeżeli Piłat miał wątpliwości, co do zbyt szybkiej śmierci na krzyżu, to w społeczeństwie również mogła powstać podobna wątpliwość. Żeby, więc przekonanie o śmierci umocnić, św. Jan dodał w swojej Ewangelii historię z włócznią. Być może doradził mu ją św. Paweł, któremu najbardziej zależało na udowodnieniu, że śmierć jednak nastąpiła, bez niej, bowiem nie byłoby zmartwychwstania, ani wniebowstąpienia. Można przypuszczać, że inne wzmianki na te tematy dodane były w Ewangelii także za sprawą Wielkiego Budowniczego Kościoła. Dlatego w trzech wcześniejszych Ewangeliach o przekłuwaniu boku włócznią nie ma ani słowa. Czytamy je dopiero u św. Jana (Jan XIX, 34): „tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda”.

Autor tej wzmianki, pragnąc wzmocnić swą wiarygodność, dodaje: „Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli” Oan

XIX,35).

Podobnych zapewnień, św. Jan nigdzie indziej nie stosuje, widocznie sprawa ta nawet w jego oczach wyglądała mało przekonująco.

Sam fakt, że Jezus już o świcie ukazał się Magdalenie, wystarczy do stwierdzenia, że Chrystus wyszedł z procesu krzyżowania obronną ręką, a już dalsze ślady jego fizycznego życia wiodą nas aż do... Damaszku.

Oczywiście przeprowadzając dalszą analizę wypadków, ani „zmartwychwstania” ani „wniebowstąpienia” pod uwagę brać nie można. W logicznym i realistycznym rozumowaniu oba te zjawiska należałoby zaliczyć do nadprzyrodzonych, czyli metapsychiki.

Należy, więc przyjąć taki przebieg wydarzeń: Józef z Arymatei i Nikodem - lekarz, umieścili Jezusa w świeżo wybudowanym prywatnym grobowcu Józefa. W to nie możemy wątpić, gdyż nazbyt wiele kobiet szło za nimi śledząc, gdzie i jak ciało zostało złożone. Wszystko działo się wieczorem.

Wejście do grobowca zamknięto dużym kamieniem (Marek XV,46-47; Mat. XXVII,60).

Następnie wszyscy udali się na uroczystości szabasowe. Trzeciego dnia obrządku nadeszła Magdalena i zastała grobowiec otwarty. Nikt, więc nie odnotował samego faktu zmartwychwstania. Nikt nie widział wielkiego kamienia w momencie jego odsuwania, ani też nikt nie był świadkiem wychodzenia Jezusa Chrystusa z groty.

Stwierdzenie tego, że grota jest pusta, jak również, że kamień został odwalony nastąpiło post factum, dopiero o brzasku.

Na podstawie zeznań świadków, nie można stwierdzić, czy martwe ciało zostało wyniesione, czy rzekomo martwy człowiek wyszedł jako żywy. Przyjęcia pierwszej możliwości nie sposób zaakceptować ze względu na Pismo Święte, które przecież twierdzi, że Jezus ukazał się Magdalenie o brzasku i ukazywał się później wielokrotnie uczniom przez czterdzieści dni jako żywy, cielesny i realny człowiek. Sam Jezus domagał się, aby wszyscy przekonali się o tym i w to uwierzyli.

„Dzieje Apostolskie” podają wyraźnie: „... po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni..” (Dz.Ap. 1.3).

Jeżeli odrzucimy czynniki nadprzyrodzone związane z wiarą, pozostanie nam jedynie możliwość druga, czyli fakt, że z grobowca Józefa z Arymatei wyszedł człowiek żywy.

Rozpatrzmy punkt po punkcie, jak to wyglądało. Chrystus musiał być wyprowadzony przez dwóch przyjaciół, którzy go zdjęli z krzyża i musiał być ukryty tymczasowo w jakimś domku ogrodnika. Ewangelia mówi, że miejsce kaźni na Golgocie było otoczone ogrodem. (Jan XIX,41) - „A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród..”

Domek ogrodnika musiał być bardzo krótkotrwałym/ tymczasowym tylko schronieniem.

Chrystus przyszedł prawdopodobnie do siebie jeszcze w grocie, po czym został na pewien czas przeniesiony do domku ogrodnika, który stał gdzieś opodal. Ogródnik odstąpił Jezusowi swoje ubranie, gdyż całuny pozostały nie ruszone w grobowcu (Jan XX,5; Łuk. XXIV,12).

Strój ogrodnika musiał być charakterystyczny skoro Magdalena, najbardziej oddany Chrystusowi człowiek, nie poznała swego Mistrza biorąc go właśnie za ogrodnika (Jan XX,14-15).

Jezus na wszelkie sposoby usiłuje przekonać swych przyjaciół, że żyje, że ma normalne ciało, że zadana mu rana na boku istnieje, że nogi i ręce są sine od ucisku. O przebieraniu się Chrystusa dla niepoznaki mówi nam św. Marek.

„Potem ukazał się w innej postaci dwom z nich w drodze, gdy szli do wsi” (Marek XVI,12).

Wydaje się, że już nazajutrz po dniu kaźni Chrystus czuł się nie najgorzej, mógł rozmawiać i chodzić, co wywoływało zrozumiałe zdziwienie. Dlatego też znalazł się niewierny Tomasz, któremu Jezus musiał nadstawić ranę, aby tu sprawdził i uwierzył...

„Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku" (Jan XX,27).

Tu, w tym właśnie miejscu należy zwrócić baczną uwagę na fakt, że Chrystus mówi o jednej tylko ranie, o przekłutym boku. Poza tym pokazuje uczniom ręce i nogi, ale nie rany na rękach i nogach. Oczywiście, może to być tylko niedomówienie.

Przy pierwszej możliwości, prawie natychmiast, musiano przenieść Jezusa do domu Józefa z Arymatei, który mieścił się w środku miasta (Łuk. XXII,10). „... gdy wejdziecie do miasta..”. Od tej chwili Jezus ukrywa się i jest wciąż ostrożny. Widmo nowego pojmania i męczarni przeraża Go. Choć osłabiony, podjął jedyną próbą marszu do Emaus. Należy przypuszczać, że całe 40 dni spędził w domu Józefa.

Ciekawym i bardzo trudnym do rozwiązania zagadnieniem jest pytanie, czy Jezus o tym całym precyzyjnie przygotowanym ratowaniu Go od śmierci wiedział, czy też nie. Raczej wydaje się, że nie wiedział. Cały plan powstał Nim i całe ryzyko należało do wiernego, oddanego Mu przyjaciela Józefa z Arymatei. Wszystkie przepowiednie zmartwychwstania ułożone zostały znacznie później, w trakcie rozbudowywania Wielkiego Kościoła przez św. Pawła. To była od początku jego idea i jego działalność oparta na mglistych przepowiedniach Starego Testamentu. W przeprowadzonej analizie został pominięty bardzo ważny szczegół, a mianowicie przezorność i troskliwość Józefa z Arymatei wykazywana przy budowie dostatecznie przestronnego grobowca. Według opisu Marka pomieścił on cztery osoby.

(Marek XVI,1-5) „Maria Magdalena, Maria matka Jakuba, i Salome... weszły... do grobu i ujrzały młodzieńca..”, a więc razem cztery osoby, ale wg ś w. Łukasza mieściło się aż pięć osób: wyżej wymienione niewiasty i dwóch mężczyzn „w lśniących szatach" (Łuk. XXIV,4).

Oczywiście, mówiąc o tych szczegółach, nie chodzi o liczbę ludzi mieszczących się w grocie, tylko o podkreślenie wyjątkowej troskliwości Józefa.

Idea zmartwychwstania oczywiście nie mogła być wyssana z palca, ani powstać ze zbiorowej sugestii lub wpływu dawnych prorocत्व. Realną podstawę tej legendy wytworzył fakt dokonany: ciało po zdjęciu z krzyża znikło. Żywe czy martwe musiało być gdzieś ukryte. Z pomocą tu przychodzi analogie z wydarzeniami z mitologii i historii powszechnej. Okazuje się, że takich „faktów" zmartwychwstania i wniebowstąpienia było bardzo wiele. Wiara w ich możliwość przy ówczesnym stanie umysłowym była powszechna i brała początek od Starego Testamentu. Już Eliasz wskrzesił jakieś dziecko. Jezus także wskrzeszał wielokrotnie, chociaż nie wszyscy Ewangelści widza to jednakowo. Tak na przykład Łukasz nie notuje wskrzeszenia Łazarza, natomiast mówi o wskrzeszeniu wdowy, Nain, czego znów inni Ewangelści nie stwierdzają (Łuk. VII,11-15).

Apostołowie także nabierają mocy wskrzeszenia, co widzimy w wypadku Tabity z Joppie zmartwychwstałej na skutek modlitwy Piotra (Dz.Apost. IX,36-41).

Wiara społeczeństwa w możliwość z martwych powstania musiała być popularna, skoro powstały tak mało prawdopodobne historie jak ta, opisana już przez nas, zbiorowego marszu wskrzeszonych świętych ulicami Jerozolimy (Mat. XXVIII,53).

O tym, do jakiego stopnia wiara w zmartwychwstanie była wówczas popularna, najbardziej zaświadczyć może opisana przez Ewangelistów scena, w której wykształcony człowiek, bo sam Herod Antypas poważnie traktuje myśl o zmartwychwstaniu Jana Chrzciciela (Mat. XIV,2; Marek VI, 16).

W greckiej mitologii pełno jest wskrzeszeń i samoistnych zmartwychwstań. Te legendy musiały mieć chyba głębsze psychologiczne podłoże.

Wiemy na przykład, że Adonis i Apis po śmierci zmartwychwstali (B. Frazes - „Adonis, Apis, Osiris" Rozdział IV).

Nas najbardziej interesuje przypadkowe skojarzenie faktów, że Mitra - bóg Persji, w identyczny sposób jak Jezus, pochowany został w skalnej grocie i z niej zmartwychwstał. Święci chrześcijańscy nieraz wykazywali moce przywoływania zmarłych do życia. Tu nie miejsce na wyliczanie wszystkich „cudów”, ani udowadnianie ich „prawdziwości”. Warto jednak podkreślić tę atmosferę nadmysłowych wierzeń, jaka nasyciała ówczesne społeczeństwo. Uroczystości ludowe towarzyszące zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Adonisa znane były i kultywowane szeroko na terenach Grecji, Egiptu i Rzymu (Appollodorus - „The Library” - tom VI - tłum. Frazera).

Kriszna -bóg Indii także wniebowstąpił, ale bez uprzedniej śmierci, po prostu został zabrany do nieba. Tak też rozumiane były „wniebowstąpienia” przez chrześcijańskich gnostyków. To duch (dusza) wstępowała u nich do nieba, a nie ciało.

CAŁUN TURYSKI - RELIKWIA I DOWÓD

Po wyjściu Jezusa z grobowca całun leżał na ziemi widzieli go obaj apostołowie: Jan i Piotr (Jan XX,5-7; Łuk! XXIV,12). Ktoś go podniósł; ponoć miał to uczynić Tadeusz -jeden z siedemdziesięciu „wybranych”. Do takiego wniosku doszedł prezes Londyńskiego Towarzystwa Całunu Turyńskiego, autor książki „Całun Turyński”, przetłumaczonej z angielskiego i wydanej w Polsce w 1979 r. Ów prezes, Jan Wilson, po długoletnich badaniach doszedł do przekonania, że całun został wówczas od razu kilkakrotnie złożony i rozpięty na desce, po czym oprawiony w ramki. W tej formie podobny do ikony, trafił do króla Edessy Adgara L Tam potraktowano go jako obraz z wizerunkiem Chrystusa. Nazwano Mandylionem, od arabskiego mandil - woal, chusta, albo z łaciny: mantile - płaszcz, opończa. Z takiego sposobu nazwania można wyciągnąć wniosek, że już od początku wiedziano, że obraz składa się z większego kawałka płótna, które traktowano jako cenną relikwię. Dla bezpieczeństwa został on zamurowany gdzieś nad „zachodnią bramą Edessy”. Przeleżał tam przez kilka pokoleń, aż do momentu, gdy został znaleziony w VI wieku.

Odtąd zaczęły się hołdownicze procesje. Wszyscy byli przekonani, że ten konterfekt Chrystusa „nie uczyniony rękami ludzkimi” jest autentyczny. Ciągłe wojny powodowały, że wielce szanowana i ceniona relikwia przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie trafiła do kaplicy Faros w Świątyni Hagia Sophia w Bizancjum (X wiek). Od razu namalowano jej kopię i wysłano do papieża w Rzymie. Nazwano ją tam „Weroniką” od vero - prawdziwe i icon - oblicze. Natychmiast zrodziła się legenda o rzekomej Weronice, która litościwie otarła pot z oblicza Chrystusa, gdy szedł Via Dolorosa. Trudno jednak uzasadnić tę hipotezę. Wszakże pognieciona szmatka w drżącej dłoni potrącanego męczennika nie mogła być przytulona do jego twarzy. Skądże, więc na niej odbicie?

Inna sprawa z całunem. Ten przez cały czas był wyprostowany i nieruchomo przylegał do ciała (tak stwierdziła komisja rzeczoznawców). Sprawa wydała się dziwna, ale cała katolicko nastawiona (mimo naukowego obiektywizmu) Komisja Całunu, została po prostu zaszokowana. Czyżby ta krew płynąca z rany miała świadczyć o życiu Jezusa po zdjęciu z krzyża? A więc może został zdjęty z krzyża żywy? Na szczęście konsternacja trwała krótko. Któryś z komisyjnych profesorów-lekarzy zawyrokował jednak, że krew i płyn wyciekający z rany świadczą tylko o tym, że ostrze włóczni przebiło prawy (płucny) przedsionek serca, w którym właśnie zwykły się gromadzić płyny „pośmiertne”.

- Uf! - westchnęło z ulgą grono wiernych. Ten prawy przedsionek usunął radykalnie wszelką mgłę wątplenia. A my tymczasem musimy się dokładniej zastanowić nad wszelkiego rodzaju możliwościami. Otóż prawo rzymskie dokładnie określało obowiązki straży wiodącej skazańców na egzekucję. Istniał wyrok zwierzchniego sądu i żaden ze strażników nie mógł samowolnie go zmieniać, ani też nie był uprawniony do zabijania lub dobijania włócznią skazanych na

krzyżowanie. Dozwolone było jedynie łamanie kolan. W związku z tym uderzenie Chrystusa lancą mogło być traktowane jedynie jako próba wywołania bólu. W żadnym wypadku lanca nie miała prawa przebijać ciała w głąb aż do serca, więc dotarcie ostrza włóczni aż do prawego przedsiionka odpada. Całun także nie mógł wykazać głębokości rany. Piłat również nie dał rozkazu użycia włóczni, gdyż sam wyraził zdziwienie z tak rychłego zgonu. Należy, zatem przyjąć, że krew, która ukazała się pod ostrzem lancy, mogła być jedynie krwią żywego człowieka.

W roku 1204, podczas plądrowania Bizancjum przez IV krucjatę, Całun był w całości odsłonięty na niebezpieczeństwa, ale nie trafił w ręce żołdaków. Po prostu znikł na czas dłuższy. Władze kościelne, tak jak i świeckie, ustosunkowały się do tej przedziwnej relikwii kontrowersyjnie, zwłaszcza, że istniała już Chusta Weroniki. Zresztą były to czasy chorobliwej wprost manii poszukiwania i fałszowania relikwii. Ekshumowano zagubionych pustelników, aby drobinami ich kości zasilać monstrancje i elkolpiony (relikwiarze w kształcie krzyża). Oszustwa były na porządku dziennym. Nic, zatem dziwnego, że wkrótce zaczęły krążyć malowane portrety żywego Chrystusa i o dziwo! - wszystkie nosiły pewne cechy wspólne, były do siebie podobne. Najprawdopodobniej pochodziły z jednego źródła, a więc pomimo ukrycia i niedostępności, musiał ktoś ten całun kopiować.

Sam całun, troskliwie chowany przez dziedziczących nabywców odbywał potajemne wędrówki z miejsca na miejsce, aż ostatecznie znalazł się w Turynie (1578 rok). Tutaj spoczywa do chwili obecnej. Nie zmienia to w niczym faktu, że na terenach zachodniej Europy do tego momentu naliczono aż czterdzieści fałszywych całunów. Nic, więc dziwnego, że obok należnej czci, ogromna część społeczeństwa chrześcijańskiego nastawiona była do sprawy negatywnie.

Wszakże w różnych katedrach świata leżały już trzydzieści dwa „prawdziwe” gwoździe z krzyża Chrystusa, cztery włócznie, sześć gąbek do octu i nieskończona ilość fragmentów „autentycznego” krzyża. Wówczas właśnie, w okresie łakomego pożądania relikwii, wypłynęła sprawa Całunu.

Dlatego ówczesnych głosów opowiadających się za lub przeciw nie warto brać pod uwagę. Sprawa nabiera powagi z chwilą powołania przez króla Umberta II specjalnie dobranej komisji ekspertów do ściśle naukowego zbadania płótna i jego dziwnych rysunków. Pozwolono po raz pierwszy na dokonanie zdjęć fotograficznych, nawet w podczerwieni i ultrafiolecie. Odtąd praca posunęła się błyskawicznie naprzód. W roku 1973 władze kościelne wyraziły zgodę na pobranie z rozmaitych punktów całunu próbek (nici). Odda-no je najlepszym ekspertom, a mianowicie: profesorowi Filogamo z Uniwersytetu Turyńskiego i słynnemu szwajcarskiemu kryminologowi dr Maxowi Freiowi.

O rzetelności tych badań, mogą świadczyć poniższe dwa fragmenty opisujące ich przebieg. Prof. Filogamo użył do badań najsilniejszego elektronowego mikroskopu. Rolę strumienia światła odgrywała wiązka elektronów przenikająca i rzutująca na specjalny, fluoryzujący ekran. Przygotowanie pobranych nici do badań polegało na zanurzeniu ich w płynnej, przezroczystej żywicy, a następnie pocięciu na plasterki o grubości 1000 angstromów (1 angstrom równa się 1/10.000.000 milimetra). Uzyskany obraz takiego mikroplasterka został powiększony 50 000 razy. Można było teraz obserwować poszczególne włókna każdej z nitki, chociaż ich grubość nie przekraczała kilkudziesięciu angstromów. W ten sposób dostrzeżono obecność najróżniejszych mikroskopijnych ciał organicznych. Przy tym na powierzchni włókien stwierdzono istnienie żółto-czerwonych granulek tworzących obraz „krwawych” plam. Ale niestety natura ich nie została określona.

Kryminolog dr Frei dokonał jeszcze bardziej rewelacyjnych odkryć. Mianowicie stwierdził na całunie obecność mikroskopijnego pyłku, który okazał się fragmentami bez-kwiatowych roślin,

takich jak mchy i grzyby, a także zarodków kwiatnych, minerałów i różnych włosków. To otworzyło przed nim szeroką geograficzną mapę miejscowości, skąd mogły pochodzić ślady. Dr Frei wpadł w entuzjastyczny zapał, poświęcając tej detektywistycznej pracy parę lat. Sklasyfikował on całą znalezioną florę. Droga analizy naszkicował szlaki, jakie przebył całun w ciągu swojej wędrówki. Zęby zdać sobie sprawę, jak trudna to była praca, wystarczy powiedzieć, że każdy pyłek musiał być oglądany przez elektronowy mikroskop z rozmaitych stron, ażeby można było zdefiniować jego gatunek.

Wszystkie prowadzone w sposób ściśle naukowy badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że plamy na całunie nie pochodzą od krwi. Hemoglobiny nie wykryto w ogóle, podobnie jak jakichkolwiek innych barwników. Brunatno-rdzawe zabarwienie odbić na całunie pochodzi jedynie od owych tajemniczych roślin, prawdopodobnie skoagulowanych działaniem jakichś promieni, metodą suchą. Te granulki pokrywały powierzchnię plam całunowych, podczas gdy wewnątrz nitek (miąższ) pozostał nietknięty i wszędzie czysty

W ciągu lat oczywiście zmieniło się grono naukowców-badaczy, ale ich dobór, kwalifikacje i uczciwość nie mogą podlegać wątpliwości. Nie można zarzucać im stronnictwa, nawet nie wszyscy naukowcy byli katolikami; najlepszym przykładem jest tu wymieniony dr Frei - kryminolog protestant i na początku bardzo sceptycznie odnoszący się do powierzonej mu pracy. Dopiero fenomenalne wyniki przekonały go o autentyczności całunu. W 1981 roku komitet wydał werdykt stwierdzający, że człowiekiem zawiniętym w całun mógł być tylko Jezus. Poza tym stwierdzono, że wszelkie rany na ciele były zagojone jeszcze przed zawinięciem w całun i nie mogły zmięknąć, gdyż nie były obmywane. Całun nie mógł, zatem przykleić się do ciała, stąd brak śladów hemoglobiny. Odbicie wizerunku odbyło się drogą naświetlania „fotograficznego”. Zauważono też tajemnicze zjawisko obecności czynnika cieplnego, czego nie dało się wyjaśnić drogą naturalną.

Dziś chyba należy odrzucić wszelką nieufność i uważać problem za całkowicie rozwiązany. Nazbyt dużo naukowych niepodważalnych autorytetów dowiodło autentyczności całunu. Wolno nie rozumieć zawartych w nim, jeszcze nie objaśnionych tajemnic. Sedno tajemnicy stanowią owe granulki, a raczej promienie, które spowodowały ich koagulację. Rewelacyjnym odkryciem było samo stwierdzenie, że płótno całunu spełniło rolę błony fotograficznej odbijając negatyw obrazu. Udowodniono jeszcze, że ostrość obrazu nie była uwarunkowana bezpośrednim zetknięciem się ciała z płótnem. Odbicia są wielowymiarowe, a nasilenie ich barwy zależy od odległości ogniska naświetlającego.

Ta emanacja musiała być dynamiczna, żywa, a więc możemy wysunąć zasadniczy i najważniejszy dla nas wniosek: emanujące ciało musiała być żywe. W ten sposób da się także udowodnić obecność czynnika cieplnego.

Niezwykłą promieniotwórczą siłą Chrystusa stwierdzono wielokrotnie w rozmaitych epizodach Ewangelii Kanonicznej, najdobitniej podkreślone to było w tak zwanym „przemienianiu” Jezusa, to znaczy w momencie, kiedy oblicze jego zajaśniało jak słońce, a szaty stały się lśniącej jak światłość (Mat. XVII,2; Mk IX,3; Łuk IX,29).

Takie efekty może dać siła promieniowania Radza czy Karma Jogi. Z pewnością można by to wykazać, gdyby powstał odpowiednio wyekwipowany instytut najnowocześniejszych zdobyczy radiologicznych i przeprowadził badania w siedzibie joginów w Rishikeshu u podnóża Himalajów. W nowoczesnych, wielkich Indiach będzie to chyba możliwe.

Z pewnością także dalsze osiągnięcia techniki mikroskopowej czy też chemii wyjaśnią tajemnicę nieznaną jeszcze biopromieni. Sądzę, że dociekać prawdy trzeba metodą śledczo-porównawczą. Należy szukać zwłaszcza na terenie Indii, wśród tamtejszych mędrców. Być może występowały gdzieś podobne zjawiska u europejskich stygmatyków. Ta droga może

doprowadzić kiedyś do nieprzewidzianych wyników.

Istnieją jeszcze bibliści, którzy wbrew wynikom naukowych badań nadal negują autentyczność całunu, opierając się jedynie na rzekomych sprzecznościach z Ewangelią. Ona, Bówiem mówi nie o „całunie”, a tylko o „opaskach”, albo „bandażach”. (Jan. XX,5-7 i Łuk XXIV,12.). Jan Wilson tłumaczy to wszystko wielkim nieporozumieniem liturgicznym Zastosowano tu dwa słowa o podobnym znaczeniu, właściwie synonimy: sindon i othonia. Oba oznaczają płótno. Tak rozumiał prawdopodobnie Marek (Marek XIV,15-52) użyte przez siebie słowo sindon, jak też zrozumiał Jan, użyte przez siebie słowo othonia (Jan XX,6-7). W tym przypadku wyraz płótno mógł oznaczać: prześcieradło, zasłonę, całun, bandaże, opaski itp. Takich niedokładności w potocznym wysławianiu się nie można brać poważnie. (Jan Wilson „Całun” 1.1, str. 66).

W ostatecznych wnioskach, jakie wypływają z badań naukowych, możemy już z całą pewnością stwierdzić, co następuje:

1. Chrystus był biczowany (ponad sto uderzeń) przez dwóch egzekutorów stojących po bokach.
2. Po biczowaniu niósł na plecach jakiś twardy ciężar (zatarcia skóry).
3. Upadł na kolana (zatarcia skóry).
4. Obie stopy miał przebite jednym dużym gwoździem.
5. Na zamkniętych powiekach pewien czas leżały monety.
6. Owinięty w całun emanował z siebie jakąś energię promieniotwórczą.
7. Przez cały czas występował czynnik cieplny.

Korzystając z wyników badań niemiecki dziennikarz Hans Haber wyprowadził konkluzję, że całun jest najlepszym dowodem, iż zawinięte w niego ciało było żywe i emanowało z siebie dynamiczne promienie. Autorowi książki zabrakło jednak odwagi do podpisania swych twierdzeń własnym nazwiskiem. Książkę w języku niemieckim podpisał jako Kurt Berny, a w języku angielskim jako John Reban.

Dziś stanęliśmy wobec dziwnego faktu, że kardynał Turynu Ballestrere podał oficjalnie do powszechnej wiadomości, że badania metodą C 14 przeprowadzone w laboratoriach Arizony, Oxfordu i Zurychu zgodnie stwierdziły, że całun Turyński jest falsyfikatem XIV-wiecznej produkcji, przyjrzyjmy się tej sprawie z bliska.

Oto już w roku 1968 dwaj uczeni amerykańscy dr John Jacson i dr John Robinson na podstawie paroletnich prac nad żywym człowiekiem - modelem Jezusa, obleczonym w sztuczny całun - doszli do wniosku, że plamy na płótnie są wynikiem przypalenia tkaniny jakimiś bioprądami pochodzącymi od ciała w całunie. To rewelacyjne odkrycie zgłoszone zostało na konferencji w Albuquerque (rok 1977). W celu całkowitego odrzucenia myśli o fałszerstwie, uczeni zwrócili się z prośbą o wydanie im półtora centymetra skrawka Całunu, aby móc przeprowadzić jeszcze próbę węglową C 14 w najnowocześniejszym laboratorium świata, w „Walter McCrone Associates” w Chicago.

Prawnym właścicielem Całunu był król Italii Umberto i ten się chętnie zgodził, natomiast władze kościelne kategorycznie odmówiły. Tymczasem taka próbka, nawet nieco większa, pospiesznie została wycofana od niejakiego profesora Raesa. Zanotujmy tu, że na tejże konferencji w Albuquerque dyrektor laboratorium, Mc Crone wygłosił referat pt.: „Metody zadatowania Całunu i właściwości chemicznych odbitych plam”. Jako powód odmowy podano - brak zaufania. Potrzeba było 14 lat, aby zdobyć to zaufanie.

Akceptując jednakże stanowisko Kościoła, że całun jest fałszywy, musimy uznać owych fałszerzy XIV wieku za genialnych fachowców XX wieku, znakomicie obeznanych nie tylko z anatomią i fizjologią człowieka, ale i z chemią oraz fizyką, zwłaszcza w dziedzinie promieniotwórczości. Wielorakie badania Komisji Całunowej zaszły zbyt daleko, ażeby jeden,

czy nawet trzy błędy metody C 14 zniweczyły rezultat wieloletnich, skrupulatnych badań najwyższej klasy specjalistów; tym bardziej, że metoda już się skompromitowała. Przytoczę tu dla przykładu kilka takich zasadniczych błędów.

Oto w naukowym piśmie „Science” (nr 22 z roku 1984) został podany wynik: skorupie współczesnego nam ślimaka dano wiek... 26 000 lat!

Inne pismo, „Antarctic Journal” (IX/X z roku 1971) podaje wynik badań metodą C 14 świeżo ustrzelonej foki. Jej wiek; określono na 1300 lat!

Inny jeszcze periodyk: „Radiocarbon” (rok 1966) metodą C 14 określił wiek mamuta na 5500 lat, podczas gdy dendrochronologia (warstwicowy pomiar ziemi) wykazała tylko 2600 lat.

W tym przypadku pozostaje nam mieć zaufanie do wieloletniej, a tak gorliwej i bezinteresownej pracy Komisji Całunowej, a stąd do stwierdzenia, że całun jest prawdziwy, najprawdziwszy i świadczy niezawodnie, iż Chrystus po zdjęciu z krzyża był żywy.

WNIEBOWSTĄPIENIE

Chrystus po pozornej śmierci na krzyżu i pojawieniu się jako „zmartwychwstały”, musiał czuć się zaiste jak wyeliminowany z tego świata. Dla znanych mu ludzi już odszedł. Na próżno przekonywał o swoim fizycznym istnieniu, kazał się dotykać. Ludzie pozornie może wierzyli, kiwali głowami na zgodę, ale powstała pomiędzy nimi a Jezusem jakaś mglista, nie do zwalczenia przesłona, psychologiczna przepaść. Trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej opisać to „coś”, co odsunęło Jezusa od realnego, codziennego życia. Mimo namacalnego ciała, był teraz dla nich Bogiem. Nielatwo Mu było żyć w tej nieustannej glorii. Raz po raz padali przed nim na twarz. Męczyło go to ogromnie.

Bardzo trudno jest prześledzić okres tych czterdziestu dni po „zmartwychwstaniu”. Trzej Ewangelściści mówią o pobycie Jezusa w Galilei, gdzie miał spotkać swoich dwunastu apostołów. A jednak tak nie mogło być. Jezus był zbyt słaby, wycieńczony, żeby iść tak daleko. A zresztą, po co miałby się tam wybierać? Takie były zapewne pierwotne plany, ale nie brały one wtedy pod uwagę Jego sił.

Po krótkiej naradzie z opiekunem - Józefem, Jezus zrozumiał, że musi koniecznie zniknąć. Ale dokąd?

Jedna tylko droga stała przed nim otworem. Znał ją doskonale. Przebył ją dwukrotnie. W Indiach miał oddanych Mu ludzi, oczekiwali go. Indie to była dla niego jakby druga ojczyzna. W drodze do Indii musiał mijać Galileę, więc tam właśnie pragnął zorganizować ostatnie, pożegnalne spotkanie. Dlatego wydał takie polecenie (to zapewne zostało zapamiętane przez Ewangelistów.) Mimo wszystko tam nie poszedł, gdyż przeliczył się z siłami. Nie był w stanie. Był chory. Józef i matka nie puścili Go. Na nogach jeszcze się słał. Nie przewidział też, że dla otaczającego świata przestanie być sobą.

Przy tych wszystkich izraelskich egzaltacjach i histeriach, zagmatwanych naukach mędrców, tych przepowiedniach proroków, zapanowała w Izraelu, zwłaszcza wśród ciemniejszej biedoty, atmosfera lęku przed nadzmysłowym, nadprzyrodzonym światem. Wszelkie czary, dematerializacja, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, mesjanizm były codziennym pokarmem od szeregu lat i bardzo wątpliwe, żeby alegoryczne, ale realne przemówienia Jezusa mogły znaleźć zrozumienie w tym tłumie bardzo przeciętnych słuchaczy. Był on dla nich przede wszystkim i tylko zapowiedzianym wybawcą. Łatwo było mówić, że zasiądzie po prawicy Boga - Ojca. Łatwo było rozpowiadać w trzeciej osobie o tych wszystkich duchach, dopóki dotyczyły abstrakcji, mgławicowej wyobraźni podnieconego natchnienia. Gorzej, gdy nagle, wbrew sobie samemu, zamiast być zapowiadany, wskrzeszonym Duchem-bohaterem, stanął wśród nich jako

zwyczajny, codzienny, powszedni, odarty z mitu człowiek. Nie przewidział, że po przebytych męczarniach zamiast w przepowiadane zaświaty, wróci na ziemski padół i znajdzie się wśród znajomych sobie ludzi jako realny, z krwi i kości człowiek. Oni nadal ślepo wierzyli w to, co mówił. Był dla nich niebiańską zjawą, chociaż nie zleciał na skrzydłach, tylko wyszedł z kamiennego grobowca. Patrzą nań z uwielbieniem, ale nie poznają dawnego Mistrza. Sytuacja niezwykle przykra. Ileż to nerwów musiało kosztować Jezusa przekonywanie najbliższych, że może chodzić i normalnie oddychać.

„Patrzcie!” - wołał - - „Dotykajcie! Oto ręce, nogi moje! Pakujcie dłonie w ranę. Ona wciąż krwawi. Ona jeszcze boli. Tego wam mało? Dajcie mi jeść, będę jadł z wami, jak zwyczajny człowiek”

Jezus miał rzekomo iść do Galilei, ale według Ewangelii. Św. Łukasza (Łuk. XXIV52) można stwierdzić, że cały ten czas czterdziestu dni i nocy przebywał on w Jerozolimie i ostatecznie stamtąd właśnie wyszedł w stronę Betanii. Uczniowie zaś, razem z matką wrócili do Jerozolimy. Wędrówka do Galilei pozostała tylko w umyśle Mateusza, który nie potrafił się otrząsnąć z przepowiedni Starego Testamentu. Dlatego w chronologii wydarzeń życia Jezusa trudno się zorientować.

Jakże bolesne musiało być to wszystko dla subtelnie uczuciowego Jezusa. Nawet najbliższy i najwierniejszy przyjaciel - Magdalena - - i ta go w pierwszej chwili nie poznała. Był dla niej widmem, widmem ogrodnika.

„Panie!” przemówiła do niego „Jeśliś zabrał pana mego, powiedz gdzieżeś go złożył? Będę szukała” (Jan XX,14)

Boleść ogarnęła Jezusa.

„Mario!” -.. zawołał - - „Mario!”

Wtedy dopiero poznała go. Dopadła kolan. Zaszlochała: „Rabuni!” (Jan XX, 17)

Jezus dowiedział się, że nazajutrz wszyscy apostołowie zbiorą się w Jerozolimie. Nie chciał tam iść, ale poszedł. Nie wiedzieli, że przyjdzie, więc się zlekli, gdy się nagle zjawił. Nie poznali Go.

„Pokój wam!” - pozdrowił - - „To Ja jestem.”

Ale oni cofali się, sądząc, że widzą marę.

Czemu jesteście zmieszani? - - spytał, - Dlaczego wątpliwości powstają w umysłach waszych? Oglądajcie ręce moje i stopy moje. To ja jestem. Dotknijcie Mnie i potwierdźcie, duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam (Łukasz XXIV,38)

Obracał dłonie przed nimi, ale oni drżeli, nie dowierzali jeszcze, więc rzekł do nich:

Macie tu coś do jedzenia? Zjem razem z wami, a duchy przecie nie jedzą (Łuk. XXIV,41).

Podali drżącymi dłońmi kawałek pieczonej ryby i plaster miodu, a on jadł, ale już wiedział, że nie wskrzesi dawnego zaufania.

Legenda nie może być prawdą, a prawda - legendą!

Machnął z rezygnacją ramieniem. Zaczął prawić o Mesjaszu jak dawniej. Niechaj zostaną w mroku głęboko przekonani.

Z umiejscowieniem „wniebowstąpienia” rzecz wcale nie jest łatwa i jasna. Dzieje Apostolskie wprawdzie mówią o „biesiadnym stole”, przy którym zasiada Jezus w gronie apostołów. Wszystko przemawia za tym, że jest to właśnie dom Józefa z Arymatei z tą samą „salą na górze” (Dzieje Apost. 1,13), w której odbyła się kiedyś Ostatnia Wieczerza. W tej sali czy w innej, znajdował się teraz „stół biesiadny”, mniejsza o to. Stwierdzić tylko można, że całe grono znajdowało się pod dachem, a nie pod niebem. Jezus zapewnił uczniów, że otrzymają moc Ducha Świętego i po tych słowach pod dachem i przy stole biesiadnym (Dz. Apost. 1,9) „uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu”. Kiedy z uwagą spoglądali w niebo, On odchodził, „przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach” (Dzieje Apost. 1,10).

Gdzie mógł być pod dachem i nad tym biesiadnym stołem obłok i niebo?

A gdzie indziej stoją ci sami apostołowie z głowami zadartymi w niebo i śledzą jak Chrystus unosi się i niknie w wysokościach. Tym razem miejscem, gdzie stoją, jest Góra Oliwna (Dz. Apost. 1,12). Bezpośrednio stamtąd, po wniebowstąpieniu, wszyscy wracają do Jerozolimy (około półtora kilometra) i udają się na modlitwę do tej, co zwykle „sali na górze”.

Należałoby, więc przeprowadzić tutaj korektę. Nie bezpośrednio i nie od biesiadnego stołu Chrystus zaczął się unosić, tylko najpierw wszyscy poszli, jak mówi św. Łukasz w swojej Ewangelii: „w stronę Betanii” (albo: „ku Betanii”). Właśnie po drodze do Betanii znajduje się Góra Oliwna. Ale Mateusz i Marek uparcie twierdzą, że spotkanie z apostołami odbyło się w Galilei. To już wprowadza kompletną dezorientację. Logiczna i chronologiczna analiza wypadków każe wierzyć raczej historykowi Łukaszowi. Św. Jan także się z nim zgadza, opisując spotkanie z apostołami w domu, gdzie drzwi były zaryglowane z obawy przed Żydami, a mimo to Jezus zjawił się przed nimi (Jan XX,20). Zjawił się, bo nie potrzebował otwierać drzwi z zewnątrz, gdyż zamieszkiwał przecież w tym samym domu. Właśnie tutaj, w domu Józefa z Arymatei, w jak największej dyskrecji, przebywał Jezus przez cały okres gojenia ran i nabierania sił. W tym domu Jezus mógł się czuć najbezpieczniej. Piłat był przekupiony, a także miał gwarancję od Józefa, że usunie mu kłopot z głowy. Żydzi, aczkolwiek podejrzewali, a może nawet byli pewni tego schronienia, nie śmieli jednakże przekraczać progu domu radcy Sanhedrynu.

Wszystkie sytuacje i spotkania, jakie miały miejsce w ciągu tych czterdziestu dni dadzą się wytłumaczyć, oprócz tego dziwnego a całkowicie zbędnego spaceru do Emaus. Nic nie wskazuje na to, aby Jezus miał tam jakieś sprawy. Co prawda, w Ewangelii trudno wyczytać u Chrystusa jakieś zaplanowania. Wygląda na to, jakby nigdy żadnych zadań społecznych przed sobą nie stawiał i nie planował żadnej roboty konkretnej. Czynił tylko cuda i nauczał.

Jakież cel mógł mieć w tym marszu do Emaus, w kierunku przeciwnym niż droga do Indii?

Wykluczone, aby w trzy dni po zdjęciu z krzyża, w stanie zupełnego wyczerpania, mógł przebyć jedenaście kilometrów w jedną stronę i tyleż kilometrów z powrotem. (Cztery godziny intensywnego marszu!) Zresztą dwa najwierniejsze źródła: Mateusz, jako najstarszy Ewangelista i Jan, jako najbliższy świadek, nic o tym spacerze do Emaus nie wspominają. Informacje zaś Łukasza i Marka pochodzą najprawdopodobniej z tego samego, wielce tendencyjnego źródła, którym najprawdopodobniej był sam św. Paweł. Jemu najbardziej zależało na dokładnym wyjaśnieniu wiernym tego, co się stało z Jezusem. Całą historię krzyżowania i zmartwychwstania włożył, więc w usta Jezusowego szwagra, Kefasa, który wygłasza cały, tak potrzebny ś w. Pawłowi historyczny wykład:

Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało... z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali... Nadto niektóre z naszych kobiet... były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. (Łukasz XXIV,18-20, 22-23).

Wyraźniej wyjaśnić przebiegu całej procedury krzyżowania Paweł nie mógł. Przewornie wyłożył całą historię ustami zaufanego człowieka (Kefasa).

Gdzie indziej opowie to wszystko jeszcze raz, żeby ludzie na zawsze pamiętali i uwierzyli: Przekazałem wam,... że Chrystus umarł - zgodnie z pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem, że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie. (List I do Korynt. XV,3-6).

Ostatnia informacja św. Pawła grubo jest przesadzona i więcej niż wątpliwa. Dom Józefa z Arymatei mimo obszernej sali „na górze” z całą pewnością nie pomieściłby tłumu 500 słuchaczy, a znowu w trakcie ukrywania się Jezusa przed Piłatem i Sanhedrynem trudno wyobrazić sobie taki oficjalny wiec, odbywany na zewnątrz. Niechybnie groziłoby to ponownym uwięzieniem i dalszymi konsekwencjami. Umiejscowienie Jezusa w domu Józefa wydaje się bezsporne. Jezus goił tam rany i nabierał sił, nauczając jednocześnie dyskretnie apostołów. Opiekowała się nim najprawdopodobniej rodzona matka. Przywołał ją do tego sam Józef jako przyjaciel rodziny. Hipotezę tę opieram na wzmiance w Dziejach Apostolskich.

Wiemy, że Jezus odszedł „ku Betanii” (podkreślam „ku” a nie „do”, jak to błędnie czasami religioznawcy komentują). Wniebowstąpienie, jeżeli nastąpiło, to nie w Betanii, tylko gdzieś na drodze do Betanii, czyli na Górze Oliwnej. Jezus zabronił uczniom iść za nim dalej, kazał pozostać w Jerozolimie (Dz. Apost. 1,4).

Należy przypuszczać, że ten zakaz odprowadzania Go dalej wynikał z potrzeby zachowania dyskrecji. Jezus najwyraźniej obawiał się rozpoznania. Wkrótce po „wniebowstąpieniu”, czyli już za Górą Oliwną, musiał prawdopodobnie przebrać się i ucharakteryzować, bowiem wydaje się rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, żeby Piotr i Jan, ci, którzy najbliższej obcowali z Jezusem podczas czterdziestu dni nie poznali Go nad jeziorem Tyberiadzkim.

Najciekawsze i najbardziej zastanawiające, że opis cudownego wniebowstąpienia z obłokiem i wzlotem ku niebu, występuje jedynie w Dziejach Apostolskich oraz u dwóch Ewangelistów, którzy pisali pod wyraźnym wpływem Pawła. To wniebowstąpienie musiało być dziełem głęboko przemyślanym, omówionym i zaplanowanym, jako podstawa filozofii Pawła.

Ani Mateusz, ani Jan o wniebowstąpieniu nic nie mówią. Czyżby tak ważne wydarzenie mogło być przeoczone? A jakich argumentów w liście do Koryntian używa Paweł dla obrony i wytłumaczenia tak zawiłej i trudnej idei? Oto jego wywody:... dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał, jako pierwszy spośród tych, co pomarli (List I do Korynt. XV,12).

Takie rozumowanie Pawła trudno nazwać logiczną argumentacją.

W chronologii wydarzeń panuje w Ewangeliach chaos. Trudno pomieścić się w czasie. Przede wszystkim były dwa „wniebowstąpienia”, a nie jedno. Pierwsze nastąpiło jak już ustaliliśmy na Górze Oliwnej:

... uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba. (Dz. Apost. 1,9-11).

Marek pisze nieco inaczej:... Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga (Marek XVI,19).

Z tych dwóch wypowiedzi jasno wynika, że na Górze Oliwnej Chrystus rozstał się z ziemią, uniósł się ku niebu i zasiadł w niebie u boku Boga. Tymczasem czytamy: „Potem znowu ukazał się nad Morzem Tyberiadzkim...” (Jan XXI, 1).

Nad „Morzem Tyberiadzkim” po rozmowie z Piotrem i Janem, pożegnał się znowu i odszedł w dal, a za nim podążył Piotr, a za Piotrem Jan. Było to, więc drugie odejście Jezusa, czyli jakby drugie wniebowstąpienie.

Kierunek Jego marszu zgadza się: Jerozolima - Góra Oliwna - jezioro Tyberiadzkie - Damaszek -

Nisibis -Indie. Analiza i logika prowadzą do tego samego celu.

Zasadnicze pytanie, czy wniebowstąpienie aranżowane było od pierwszej chwili za wiedzą Chrystusa, czy dopiero później przez Pawła, wymaga wnikliwej i głębokiej analizy. Autor niniejszej książki nie czuje się do tego powołany. Tu trzeba historyków, znawców owych czasów i obiektywnych psychologów. Jest to sprawa niezmiernie ciekawa i ważna.

W każdym razie Szawel nazwany Pawłem, po spotkaniu w Damaszku, szedł później śladami Chrystusa, od wieków zresztą znanym górskim przejściem z Iraku do Afganistanu. Tam gdzieś na drodze nastąpiło ich spotkanie, nawet dłuższy postój. Trudno jest określić dokładnie gdzie, ale najprawdopodobniej w mieście Nisibis. Jezus doskonale musiał znać to miasteczko z poprzedniej swojej wędrówki. Nisibis to stara siedziba Żydów w diasporze, jeszcze z czasów Nabuchodonozora, pozostałość z owych zagubionych w świecie plemion izraelskich. O tej miejscowości mówi nam Józef Flawiusz:

„... wszyscy narodowości żydowskiej żyją w wielkim strachu..., gdyż Syryjczycy wystąpili przeciwko Żydom, tak, że ci uszli do Nisibis" (tłumaczenie z angielskiego W.K.).

Kto wie, czy nie o tej miejscowości wspomina Jezus w Ewangeliach, mówiąc o zabłąkanych owcach.

Najprawdopodobniej, podczas swego pobytu w Kaszmirze, Jezus natknął się na ślady judaizmu, które były wówczas daleko żywsze i wyraźniejsze. Wysłuchał prawdopodobnie historii tych ludzi i wtedy musiał przypomnieć sobie o zaginionych szczepach Izraela. Jest to historia, która do naszych czasów nurtuje świat nauki nie rozwiązana tajemnicą. Aby ją przypomnieć, przytoczę w telegraficznym skrócie fakty dające się jeszcze dziś stwierdzić.

Państwo Izrael trwało w swojej potęgze do śmierci króla Salomona, po czym nastąpił rozłam. Zaczęły się bratobójcze wojny, do których mieszały się jak zwykle sąsiedzi. W rezultacie król Asyrii zdevastował kraj a jego ludność uprowadził w niewolę nad Eufrat. To właśnie zakończyło polityczny byt północnego Izraela. Dziesięć plemion nigdy już nie wróciło do swej ojczyzny. Po wsze czasy zostały jedynie legendą „zagubionych szczepów Izraela”.

Do dziś różni badacze głowią się nad rozwiązaniem zagadki, gdzie mogło się podziać tylu ludzi. Powstała na ten temat przebogata literatura. Z dziesiątków najprzedziwniejszych hipotez kilka tylko zasługuje na poważniejszą rozważkę. Żydzi uciekając przed prześladowaniem za czasów Nabuchodonozora mieli dwie drogi ucieczki: w góry na wschód lub na południe. Stąd wniosek, że dzisiejszy Afganistan i Kaszmir to właśnie tereny zajęte niegdyś przez Żydów. Druga grupa uciekinierów dotarła na południe do

Arabii (Jemen) i Etiopii („czarni Żydzi” nad jeziorem Tana, ostatnio przyjęci przez Izrael).

Z Damaszku, Jezus udał się do Nisibis (Edessa) - głównego siedliska Żydów w diasporze. O tym pobycie między innymi, świadczy korespondencja wymieniona pomiędzy królem Edessy Adgarem a Jezusem przebywającym w Damaszku. Te dwa listy musiały wyglądać prawdziwie i poważnie, skoro katolicki kronikarz Euzebiusz umieścił je w swojej „Historii Kościoła”. Nie chcę go posądzać o naiwność i łatwowierność. Ta dziwna korespondencja jako wiarygodna przetrwała wiele lat, aż dopiero na Synodzie Rzymskim w roku 495 z przerażeniem stwierdzono, że przecież oba listy pisane były parę lat po wniebowstąpieniu! Oczywiście zniszczono je natychmiast, spalono żeby najmniejszy ślad nie został. O ile można było oba listy zniszczyć, o tyle z historii Kościoła już ich wymazać nie sposób. Dzięki temu mogę przytoczyć je w pełnej treści:

... Abgar, syn Ukamesa - Do Jezusa Zbawiciela Dobroczyнного, który się pojawił w kraju Jeruzalem.

Mówiono mi o Tobie, o tym, że uzdrawiasz chorych, nie uciekając się do ziół i leków.

Opowiadano, że za Twoją przyczyną ślepi widzą, a chromi chodzą, że wypędzasz duchy

nieczyste i czarty. Że wyzwalasz tych, których gnębią długie choroby a nawet wskrzeszasz umarłych. Wysłuchawszy tego wszystkiego o Tobie, mniemam, że z dwojga jedno jest prawdziwe: albo jesteś Bogiem i z nieba zstąpiwszy czynisz te wszystkie cuda, albo jesteś Synem Boga, który to sprawia. Dlatego piszę dziś do Ciebie prosząc abyś raczył przybyć i uwolnić mnie od choroby, na którą cierpię. Mówiono mi też poza tym, że Żydzi szemrają przeciwko Tobie i chcą Ci szkodzić. Stolica moja nie jest wielka, ale piękna i wystarczy nam obu.
Abgar - król Edessy.

Na swój list taką otrzymał odpowiedź:

... Błogosławionyś, albowiem nie widziałeś mnie, a uwierzyłeś we mnie. Napisane jest, bowiem, że ci, co widzieli mnie, nie uwierzą we mnie, ażeby ci, co nie widzieli mnie, mogli uwierzyć i mieć żywot wieczny. Co się tyczy Twojej prośby, abym udał się do Ciebie, to najpierw tutaj muszę wypełnić posłannictwo moje, a następnie odejść do Tego, który mnie posłał. Gdy to się stanie, wyślę do Ciebie kogoś z moich uczniów, który uleczy Cię z choroby i otworzy drogę żywota Tobie i tym wszystkim, którzy są z Tobą.
- Jezus

Faktem pozostaje to, że Jezus spędził w Nisibis dłuższy czas, nawrócił króla i jego dwór, a także wywołał podobne zamieszki do tych, które były w Damaszku i spowodowały pacyfikacyjną ekspedycję Szawła przeciw chrześcijanom.

Jako jeden z dowodów pobytu Jezusa w Damaszku może służyć nazwa wioski, leżącej 5 kilometrów od miasta: Maynam i Issa, co w tłumaczeniu znaczy: Miejsce Przebywania Jezusa. Perski historyk Mir Kawand podaje jako fakt historyczny, że tam zamieszkiwał Chrystus. (Holger Kersten, „Jesus Lived in India” str. 177).

B. Frases w „Historical and Descriptive of Persia and Afganistan” (New York 1843, str. 298) podaje, że: Niektórzy Afgańczycy sami dziś wywodzą swój ród od Afgana, syna Jeremiasza, a wnuka Saula - króla izraelskiego.

To samo mówi H.W. Bellews w swoim „The Races of Afganistan” (Calcutta 1880, str. 15). Twierdzi on, że Afgańczycy z okolicy Shov nazywają siebie Beni Izrael, co w tłumaczeniu z arabskiego brzmi: Dzieci Izraela. Jeśli chodzi o Kaszmir, między innymi spotykamy się z opinią o ich pochodzeniu w książce Jamesa Hougha: „The History of Christianity in India”, tom 2, str. 288, gdzie autor pisze:

„Istnieje tradycja mówiąca, że Żydzi uprowadzeni niegdyś w niewolę, osiedlili się w Kaszmirze, więc mieszkańcy tego kraju są potomkami Żydów. Wydaje się to bardzo prawdopodobne, bowiem można się dopatrzeć wielu cech świadczących o izraelskim pochodzeniu. Przede wszystkim wygląd i prezencja są na wskroś żydowskie. Ludzie ci wyróżniają się zdecydowanie od innych ich otaczających. Poza tym bardzo popularnym imieniem jest tutaj Mojżesz”.

Sir Younghusband, brytyjski komisarz i agent polityczny, który spędził w Kaszmirze cztery lata mówi:

„... ludzie, których się, co krok spotyka w Kaszmirze są to typy biblijne. Szczególnie dużo się ich widzi w górnych połaciach kraju, gdzie w wioskach pasą owce. Typowi izraelscy pasterze (Sir F. Younghusband: „Kashmir”, London 1991, str. 130).

Temu, kto trafi do Kaszmiru, wystarczy tylko jedno spojrzenie: rysy, ubranie, sposób poruszania się i codzienne obyczaje aż biją w oczy izraelskością. Za dowód należy jeszcze przyjąć lokalne nazwy. Wiemy, że wszelka emigracja przez schemat przynosi ze sobą nazwy porzuconych ojczystych miejscowości. Takie też spotykamy w Kaszmirze i Afganistanie.

Możemy mieć podstawy do przypuszczeń, że Afganistan i Kaszmir są terenami, gdzie ukryły się zaginione ongiś szczepy żydowskie. Stąd wniosek, że Jezus podczas swego tam pobytu musiał wyczuć wspólnotę krwi, z tym związał swoje misyjne powołanie. Zresztą wyraził to sam w słowach skierowanych do uczniów w okolicach Tyru i Sydonu: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mat. XV,24). Albo gdzie indziej, gdy się zwrócił do apostołów:… na drogę pogan nie zachodźcie i do miast samarytańskich nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela.

Kto wie, czy Jezus nie miał na myśli swojej przyszłej pracy misyjnej na innym terenie poza Palestyną, gdy mówił:

… Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz (Jan X,16), a dalej gorzkie słowa:

Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony (Mat. XIII,57).

Jak wam się zdaje? - - Jeśli kto posiada sto owiec, i zabłąka się jedna z nich, czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu w górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała? (Mat. XVIII,12).

Biorąc pod uwagę powyższe wypowiedzi, można przypuszczać, że Jezus dokonawszy swego na ziemi judzkiej i doznawszy jak trudno być prorokiem we własnym domu, a także spełniając warunek Piłata, po ukrzyżowaniu zniknął z terenów Izraela. Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest miłe widziany w swojej ojczyźnie (Łuk. IV,24).

Należy, więc przypuszczać, że poszedł do swoich zabłąkanych owiec; zresztą takie było zobowiązanie Józefa z Arymatei.

Często słyszę podstawowe pytania: „Czemu w Indiach szeroko mówi się o działalności Jezusa w Izraelu, a nic o tym, co było po powrocie, na terenie Indii?” Rzecz ta łatwo da się wytłumaczyć: Jezus był zmęczony. Znalazł swojego zastępcę - Pawła, któremu przekazał swe idee. Metodą hinduską odszedł na rozmowę z Bogiem. W tłumie hinduskich sadhu i suomi znikł. Nie raził tu i nie przeszkadzał nikomu. Tak jak wcześniej szedł z kijem w dłoni i mosiężną miseczką, szedł i promieniał siłą dobroci, aż odszedł na zawsze.

Jezus, jak sam kiedyś o tym wyraźnie powiedział, nie liczył się z rodziną. Jego rodziną był świat. Odejście na wieczystą kontemplację z samowolnym zerwaniem wszelkich kontaktów z dotychczasowym, powszednim życiem uważane jest w Indiach za wyczyn niemal bohaterski, jest to egzamin dojrzałości. Taka ofiara wymaga od człowieka maksymalnie silnej woli i niesamowitego wprost samozaparcia. To jest najprawdziwszy dyplom DOCTORIS UNIWERSUM. Z całą pewnością Jezus postąpił w identyczny sposób. Odszedł w NICOSĆ WSZECHŚWIATA. WNIEBOWSTAPIŁ. Wszak miał za sobą 18 lat jogizmu. Nie szukajmy miejsca, gdzie spędził ostatnie lata swego życia, ani też daty Jego śmierci, to mało ważne. Prawdopodobnie usnął gdzieś w Himalajach w boskiej kontemplacji, a ciało oczywiście zostało spalone na stosie. Prochy spłynęły z prądem którejś ze „świętych” rzek. W żadnym wypadku nie mógł powstać jakiś marmurowy grobowiec, bo to przeczyłoby istocie Chrystusa. Tymczasem w stolicy Kaszmiru-Shrinagar istnieje budynek z rzekomym grobem Jezusa. Oto, co pisze o tym w swojej książce „Kashmir” (wyd. Londyn 1911 r.) F. Yeughusband:

„Kiedyś, bardzo dawno temu zamieszkiwał w Kaszmirze jakiś »święty« imieniem Yus Asaph, który nauczając używał podobno alegorycznych zwrotów jak Chrystus. Jego grób mieści się w Shrinagar. W opinii miejscowej sekty religijnej »Quadiani« - - ten właśnie Yus Asaph i Jezus to jedna i ta sama osoba. Dochodzenia przeprowadzone przez miejscowych ludzi doprowadziły do następujących wniosków:

1. Grobowiec w Shrinagar należy do księcia imieniem Nabi-Sahib.
2. Nabib jest słowem pochodzenia hebrajskiego.

3. Nabi-Sahib był prorokiem nauczającym trudnymi do zrozumienia alegoriami.
4. Był obcokrajowcem przybyłym 1900 lat temu (?) od Zachodu.
5. Na imię miał Yus albo Isa.

Pogląd, że grobowiec ten należy do Jezusa stał się bardzo popularny w świecie muzułmańskim; wygląda jakby właśnie temu światu bardzo zależało na udowodnieniu tej fantazji. Wydaje mi się, że hipoteza ta nie ma najmniejszych podstaw i nie należy jej traktować poważnie. Po pierwsze i to jest najważniejsze: Jezus w żadnym wypadku wracając do Indii nie mógł się przedstawić jako „książę” - tego rodzaju snobizm nie odpowiadał jego skromnej naturze. Jezus brzydził się wszelkim blichtrzem i zakłamaniami.

Identyfikowanie Jezusa z Yus-Asaphem nie powinno być brane pod uwagę, chociaż tak poważny autorytet jak profesor Hassain, dyrektor Kaszmirskiego Centrum Studiów Buddyjskich i Naczelny Kustosz Wszystkich Muzeów w Kaszmirze święcie wierzy, że Jezus po powrocie występował jako książę Yus Asaph, którego pomnik grobowy w typowo islamskiej obudowie, pokazują w stolicy Kaszmiru.

Według mnie jednak, identyfikowanie Jezusa z Yus-Asaphem jest mocno naciągane i tendencyjne. Nie powinno być poważnie traktowane.

Nawrócenie Szawła pod Damaszkiem, po „wniebowstąpieniu” Jezusa, omawiane jest bardzo szeroko od najwcześniejszych lat chrześcijaństwa, ale wszystkie dzieła na ten temat oparte są na ślepej wierze w nadprzyrodzone zjawisko. Najbardziej typowym stanowiskiem w tej sprawie jest oświadczenie ks. prof. Dąbrowskiego w jego dziele „Dzieje Pawła z Tarsu” (Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1953), gdzie na stronie 83, stwierdza się:

„Fakt nawrócenia nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż udokumentowany jest w sposób rzadko spotykany.”

Tuż po tym autor wylicza dokumenty; są nimi trzy pozycje tych samych Dziejów Apostolskich. Łukasz spisywał słowa Pawła, albowiem żadnych innych świadków tego wydarzenia nie było. Gdyby świadek istniał, podano by z pewnością jego imię. Jedynym, więc dokumentem pozostaje świadectwo samego Pawła. Owszem, towarzyszyli mu jacyś świadkowie, ale spójrzmy, co sam Paweł o nich mówi (Dz. Apost. IX,7): Ludzie, którzy mu towarzyszyli w drodze, oniemieli ze zdumienia, słyszeli, bowiem głos, lecz nie widzieli nikogo.

(Dz. Apost. XXII,9): Towarzysze zaś moi widzieli światło, ale głosu, który do mnie mówił nie słyszeli.

(Dz. Apost. XXVI,14):... wszyscy upadli na ziemię...

Tak, więc zachowanie się tych jedynych ewentualnych świadków było różnorodne. Raz widzieli, innym razem tylko słyszeli, raz stali skamieniali, to znów niczego nie mogli widzieć, gdyż padli twarzą do ziemi. Zresztą rozbieżności opisów Pawła nie powinny dziwić, jakże by mógł widzieć zachowanie towarzyszy, skoro sam był „oślepiony” i także leżał twarzą do ziemi. Trudno, więc tak niezdecydowane świadectwa zaliczyć do „dokumentów o rzadko spotykanej wartości”.

Trzeba wierzyć Pawłowi, że oślepienie rzeczywiście miało miejsce. Ale warto się zastanowić, co to mogło być? Błyskawica, czy odbicie promieni słonecznych od jakiegoś muru, czy szyby okiennej? Faktem jest, że na skutek nadzwyczaj silnego blasku Paweł stracił wzrok. Musiało, zatem wystąpić czasowe porażenie nerwu wzrokowego. To łatwo da się wytłumaczyć, gorzej jednak z „głosem Chrystusa”. Tu już wkraczamy w dziedzinę parapsychiki.

Było wtedy południe, nie może być, więc mowy o jakimś sennym widzeniu, nie ma też wzmianki, żeby przed Damaszkiem zjawił się Jezus w żywej, ludzkiej postaci. Trudno, więc uzasadnić wniosek ks. prof. Dąbrowskiego sformułowany w wyżej wymienionej książce (str. 85) „Na skutek zdarzenia pod Damaszkiem [Paweł] posiadał przeświadczenie, że widział na własne oczy Jezusa i rozmawiał z Nim”.

Owszem, kilka razy w swoich listach Paweł mówi o spotkaniu z Jezusem, ale nie łączy tego bynajmniej z Damaszkiem. Są to spotkania nie umiejscowione. Aby usunąć nieporozumienia przytoczę dwie wzmianki (List I do Koryntian. IX,1): „Czyż nie widziałem Jezusa Pana naszego?"; (List I do Korynt. XV,8): „W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi."

Całe to zdarzenie z Szawłem bliźniaczo przypomina inny oślepiający blask, który wydarzył się dwieście osiemdziesiąt lat później, nad mostem Miluwiańskim, przy oblężeniu Rzymu. Wówczas takież dziwny blask wyświetlił cesarzowi Konstantynowi na niebie znak krzyża, który miał go prowadzić ku zwycięstwu. Tego znaku również nikt inny nie widział, chociaż pod tym samym niebem stała wówczas cała armia świadków. Byli tam oczywiście biegli w piśmie oficerowie, a może i uczeni, ale nikt nie zechciał zanotować tego doniosłego faktu. Cesarz dla większego splendoru życzył sobie, aby uznano, że znak krzyża ukazany mu był przez samego Boga. Pod Damaszkiem było podobnie. Szaweł potrzebował wobec Żydów i wiernych boskiego usprawiedliwienia swojej zdrady. Ten cudowny, piorunujący obraz przekazał Łukaszowi w celu upamiętnienia go.

Jeżeli przyjmiemy za prawdę, że wzrok Szawła został uszkodzony i zaprowadzono go omackiem na ulicę Prosta, musiał być on oczywiście załamany psychicznie. I oto trzeciego dnia zostaje cudownie uleczony.

Po co komplikować sprawę nowymi cudami. Z jakiej racji, po co miałyby maczać palce jakiś przygodny Ananiasz przy pomocy Ducha Świętego i na zlecenie tylko ducha Chrystusowego. Logika przemawia za tym, że Chrystus sam osobiście przebywał wówczas w Damaszku i to przebywał już od dłuższego czasu. Któż inny narobiłby tam takich kłopotów, że aż Sanhedryn musiał wysyłać Komisję Pacyfikacyjną? Logika wskazuje, że Jezus w Damaszku był i działał, a Szaweł doskonale wiedział o tym i pragnął spotkać Jezusa. Zapewne znali się i wzajemnie cenili już przedtem. Nie na próżno, bowiem Szaweł domagał się od Sanhedrynu, aby go skierowano do Damaszku. Jako uczciwy gracz pragnął przeciąć wszelkie gnębiące go wątpliwości. Z typową dla siebie cywilną odwagą pragnął zagrać *va banque*.

Trudno dziś odtworzyć pierwsze spotkanie Szawła z Jezusem. Musiało to chyba mieć jakiś związek z tym oślepieniem i leczeniem. Jezus przyszedł z pomocą nie tylko oślepionym oczom, ale także opanował zawziętego, niechętnie nastawionego Szawła, budząc w nim najlepszą wolę. Tu nie wystarczyło już „nakładanie rąk" przypadkowego Ananiasza, potrzebna była potężna sugestywna moc ducha, współczujące i rozumiejące serce. Potrzebna była życzliwość i współczucie, a przede wszystkim serdeczna woła przebaczenia i otwarcia tych uleczonych oczu na wielką prawdę. Trzeba zdać sobie sprawę, że przeobrażenie takiego człowieka, jakim był Szaweł, to niebagatelna sprawa.

Właśnie w tym momencie przejawiała się siła duchowa Chrystusa. Jego wyższość, nieprzeciętność, boskość w znaczeniu doskonałości.

E.B. Docker w swojej znakomitej książce „If Jesus Christ did not die upon the cross" na stronie 74 podaje:

„Kontakt pomiędzy Szawłem a Jezusem trwał kilka dni w domu Judy, albo Ananiasza przy ulicy Prostej (dzisiaj Es Sułtani - W.K.), a może gdzie indziej, tam, gdzie Jezus się zatrzymał. Zjawienie się Komisji Pacyfikacyjnej ostrzegło Jezusa, że nie może pozostać dłużej w Damaszku, więc wyruszył w stronę Babilonii. Należy przypuszczać, że Paweł towarzyszył mu jakiś czas, otrzymując po drodze dalsze wskazówki."

Tutaj należy przypomnieć słowa Pawła z listu do Koryntian (List I do Korynt. XV,8): „W końcu już po wszystkich, ukazał się także i mnie..”.

Te pierwsze dni w Damaszku są najważniejsze, bo właśnie wtedy Jezus opanował i zjednał

Pawła. Potęgą ducha i mocą promieniowania, siłą świadomie sugerowanych planów całkowicie go oczarował. Jakikolwiek inne tłumaczenie radykalnego przestawienia się Szawła na wiarę chrześcijańską jest nie do przyjęcia. Pierwszorzędną rolę odgrywa tu psychologia, żydowska impulsywność, żywiołowa dynamika i praktyczny krytycyzm z Jednej strony wobec sugestywnej, imponującej osobowości ze strony przeciwnej. Szaweł przejął się nowym swoim zadaniem, energicznie wziął się do dzieła. Już w Damaszku zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym. Wszyscy, którzy słuchali Pawła zdumiewali się mówiąc: „Czy to nie ten sam, który w Jerozolimie prześladował wyznawców tego imienia i przybył tu po to, aby ich uwięzić i zaprowadzić do arcykapłana?” „Po upływie dłuższego czasu Żydzi postanowili go zgładzić[...] Uczniowie spuścili go nocą w koszu, na sznurze przez mur”. Apost. IX,21,23,25)

Nie szukajmy cudów.

Tak jak Jezus dla dopełnienia swojej dojrzałości intelektualnej potrzebował osiemnastu lat kontemplacyjnych ćwiczeń w Kaszmirze i Nepalu, tak Szaweł nie przeobraził się jednym „kładzeniem rąk”, tylko potrzebował pełnych trzech lat bliskiego obcowania z Mistrzem. Paweł sam w liście do Filipian (Filip IV,12) niedwuznacznie przyznaje się, że został „pochwycony” przez Jezusa Chrystusa. Czy opuścili Damaszek razem - nie wiadomo. Prawdopodobnie Jezus poszedł pierwszy. Szaweł jeszcze nie zdemaskowany czuł się bezpieczny.

Jezus nie tylko zjednął Pawła, ale ten wybuchowy, prawy i zacięty entuzjasta, niedawny wróg, tak się zapalił do idei chrześcijaństwa, że przyjął na siebie cały ciężar wielkiej organizacji Kościoła. Z miejsca ocenił ogrom i doniosłość stojącego przed nim zadania. Zdał sobie sprawę, że dla Jezusa nie ma powrotu. Zresztą „Zmartwychwstanie” i „Wniebowstąpienie” odpowiadały proroczej atmosferze Izraela. Te dwa pojęcia ułożyły się samoistnie. Nie sposób już było ich odwołać. Organizacja wielkiego, powszechnego Kościoła wobec odejścia Jezusa, stała się dla Pawła świętym obowiązkiem.

Jeżeli w celi wileńskiego klasztoru Gastavus obit est Conmdus natus est, to tutaj, w Damaszku Szaweł obit est, Paweł natus est. Ale to tylko pozornie i na mniejszą skalę. W rzeczywistości wygląda inaczej. Właściwie to w Damaszku Jezus obit est- a Paulus natus est. Za wiedzą i wolą Jezusa batutę objął nowy człowiek. W całej pełni tego wart. Jezus to Duch, wielkość, inicjatywa. Paweł to krzewiciel, realizator i twórca. Pierwszy był natchnieniem, drugi budowniczym. Ziarno zostało rzucone. Paweł będzie pilnował, aby to ziarno wschodziło równo i pięknie, czysto i wspaniale.

Stworzony był do tego. Konsekwentny, uparty, systematyczny.

Jezus odchodził, jak odchodzą od życia joginowie.

Chrystus rozpalil żagwiący się płomień. Paweł miał go rozdmuchać. Planował już pewnie podwaliny wielkiego Kościoła. Robił to dobrze. Jezus odchodził spokojny. Odchodził, bez żadnej pasji w sercu. Dawny płomień przeszedł do pochodni Pawła. Tutaj w Indiach, Jezus przekształcił się w Jasność - oślepiająco białą, niebiańską Jasność. Tak właśnie wyglądało prawdziwe wniebowstąpienie. Paweł nie kłamał, mówił prawdę. Jezus odszedł, rozplynał się w niebiosach. Odszedł od życia, jak odchodzą buddyjscy czy wędrujący mędrcy, zbyt wiele przeżył i przecierpiał na ziemi, jego karma dokonała się. Drugiego krzyżowania już by nie przeżył. Zresztą nie było potrzeby. Dwunastu oddanych mu uczniów ożywi i podtrzyma blask iskry bożej. Nie pozwoli jej zgasnąć. Paweł będzie wodzem.

Myśl wyrażona w Ewangelii, że Paweł nie obcował z Jezusem i nie przejmował od Jezusa nauk osobiście, nie wytrzymuje krytyki, jest po prostu bezpodstawna. Dowodzi tego sam Paweł swoim postępowaniem. Po powrocie do Jerozolimy nie szuka żadnych kontaktów z ludźmi, którzy mogliby mu coś konkretnego opowiedzieć. Wystarcza mu spotkanie Piotra i Jakuba, aby od razu autorytatywnie wystąpić w imię Pana. pz.Apost. IX,28) Z powodu tej arbitralności spotka go

później wiele przykrości. Wytykano mu nawet, że samozwańczo podaje się za apostoła. Nie minęły osobiste starcia z Piotrem, Jakubem, Barnabą, Janem i Markiem. Ci zarzucali mu odchylenia od nauk Chrystusowych i zmuszali do kajania się w świątyni jerozolimskiej. Nie chcieli się zgodzić, że jest wybrańcem Jezusa. (Z. Kosidowski „Opowieści Ewangelistów, str., 144). Ale to, nie pomniejszyło bynajmniej jego pewności siebie, dalej działał jako „upoważniony” nauczyciel.

Niepodobna dzisiaj ustalić, jak daleko i dokąd Paweł towarzyszył Chrystusowi, czy tylko do Kaszmiru, czy nawet dalej, w Himalaje do joginów. Logika przemawia raczej za drugą hipotezą. Musiał zetknąć się bliżej z Wedami i Bhagawadgitą, świętymi księgami Hindusów, ponieważ zbyt dużo cech filozofii Wschodu przebija z jego listów.

Pierwszy zwrócił na to uwagę niemiecki filozof, Rudolf Steiner. Porównuje on treści wersetów Ewangelii z Bhagawadgitą. Oto kilka najbardziej charakterystycznych jego tytułów: „The Bhagavadgita and the Epistles of st. Paul”. (Bhagawadgita a listy św. Pawła), Londyn 1945; „... How do India find the Christianity?” (Jak Indie znajdują chrześcijaństwo), Londyn 1941; „The Gospel of St. Lukas” (Ewangelia św. Łukasza) mamy tam rozdział pod tytułem „The Influence of Bhagawadgita to the Gospels of St. Lukas” (Wpływ Bhagawadgity na Ewangelię św. Łukasza). Niewątpliwie Paweł musiał osobiście zetknąć się z jogizmem i musiał oglądać Jezusa w stanach kontemplacji i najwyższego uniesienia. Obcowali oni ze sobą przez długie miesiące.

Porozumiewali się bez słów. Przebywali ze sobą wystarczająco długo, żeby nabrać do siebie pełnego, wzajemnego zaufania. Jezus odchodził spokojny. Wybrany przezeń człowiek nie zawiedzie. Nauki nie pójdą na marne. Paweł wracał pełen uwielbienia.

Tu właśnie, na tle szmaragdowej zieleni mangowych lasów, jasna postać Chrystusa pozbawiona została cech cielesnych, a On sam objawił się jako wielki, eteryczny, wszech-miłujący Duch ludzkości. Tu też nastąpiło wniebowstąpienie, w które Paweł całym swoim sercem, całą pasją płomiennej żarliwości święcie uwierzył. Ujrzał, bowiem Chrystusa wolnego, oderwanego od tłumu maluczkich, stale wypatrujących dowodów Jego mocy, czarodziejskich sztuczek i cudów. Tu Jezus był sobą, Bogiem oderwanym od spraw ziemskich, z uśmiechem dobroci i pojednania. Takiego właśnie Paweł pokochał, przed takim padł na twarz i takiego właśnie jak eucharystię, najwyższy sakrament, zabrał ze sobą odchodząc. Poszedł głosić legendę o nauczycielu ludzkości. Nauka Bhagawadgity i jej wpływy na Jezusa nie odpowiadały jednak bujnej naturze Pawła. To właśnie doskonale uchwycił i zanotował wielki filozof Rudolf Steiner, mówiąc, że swoim charakterem Bhagawadgita różni się zasadniczo od listów Pawła. W Bhagawadgicie dominuje ogrom wzniosłej poezji, gdzie z każdej strofy promieniuje na nas najczystsza szlachetność ludzkiej duszy, gdzie każde słowo Kriszny czy Ardżuny podnosi nas ponad wszelkie ludzkie doświadczenia, ponad każdą emocję zdolną naruszyć spokój ducha. Jesteśmy przenoszeni w sferę niezmaconego ukojenia, czystości i ciszy. Czytając Bhagawadgitę odczuwamy doskonalenie się naszej duchowej jaźni, dążność do Nirwany.

Zupełnie inaczej jest z listami Pawła. Nie ma w nich tej subtelności języka, brak też wielkiej poezji, a nawet obiektywizmu. Słowa Pawła podniecają, wzywają do walki. Może do walki o lepsze, ale do... walki. Paweł jest często gniewny i zły. Obwinia świat i ludzkość. We wszystkim wyczuwa się u niego osobiste zaangażowanie. Czasami łaje i wymyśla. Oskarża pełen pasji. Wydaje się wciąż, że Paweł jest propagatorem idei już własnej, całkowicie przyswojonej. Steiner zwraca szczególną uwagę na różnice, jakie zachodzą w odbiorze tych dwóch wielkich źródeł moralności ludzkiej: spokojnej, beznamietnej, przesiąkniętej ideą Nirwany Bhagawadgity i pulsujących gorącym uwielbieniem i walką listów Pawła. W Bhagawadgicie przeważa nobliwa, szlachetna, doskonale artystyczna forma. Chwilami zatracą się orientację, czym jest właściwie: filozofią czy najczystsza poezją?

Niezależnie od tych różnic ogrom wiedzy, jaką Paweł posiadał od Chrystusa przy pomocy Węd, w ciągu trzech lat wspólnego życia, był dostateczny, aby ziarno rzucone potem na wybitnie żyzny grunt rozkładające się Imperium Rzymskie zakiełkowało najbujniejszym plonem. Tego właśnie ziarna od dawna brakowało biednym, wynędzniałym, przerażonym ludziom oczekującym zbawienia, czyli Mesjasza.

Paweł szedł od Chrystusa, swego Pana, triumfalnie i radośnie z objawioną mu przez Niego Ewangelią (Listy do Galatów 1,12).

Niósł także) ze sobą najpiękniejszy hymn Jezusowej miłości:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się prawdą. Wszystko znosi...

I tak jeszcze pisał Paweł do Koryntian: Nie wszystkie ciała są takie same[...] Są ciała niebieskie i ziemskie...

Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni (...).

Trzeba, aby to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność... (List do Kor. XV,39-51,53).

A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO

Zaprawdę powiadam wam:

Najpierw była miłość,
po niej przyszło Słowo,
ono zjednoczyło dwunastu apostołów.

To Słowo było czyste, to Słowo było święte,
jak noc tak nieprzejrzyste,
jak śmierć tak nieprzystępne.

Coś mówił - nie zrozumieli.
Coś kazał, też nie wiedzieli,
więc na twarz przed nim padli, skruszeni w proch
i zbladli.

Gdy odszedł Rabbi Biały,
Odszedł w dal, o świetle,
Słowo ciałem się stało
bezdusznym jak ludzkie życie.

Odtąd modłami kościołów,
biczami w zakonnych celach
treść nadawano słowom
i w słowach szukano celu.

Symbolem ofiary biernej,
symbolem miłości pokoju
hufce znaczone pancerne
i mieczy katowskich rękojeść.

Z niezrozumienia Mędrca
legenda wschodziła nad podziw,
a cel wszystkie środki uświęcał,

a cel wszystkie środki łagodził.

Dostojni a poważni, w moc fioletów strojni
tak, aby możnych nie drażnić, szli błogosławić wojnie.

Na polach śmiertelnych bitew,
na krwi szkarłatnym kobiercu
bluźniercze wznosili modlitwy
o cześć dla zwycięskich... morderców.

Odszedł Rabbi Biały,
odszedł w dal o świcie, a słowo dałem się stało,
bezdusznym, jak ludzkie życie.

W tym czasie, gdy Jezus gdzieś u stóp Himalajów ostatecznie opuścił ziemskie życie, w Jego rodzinnym Izraelu działy się coraz okropniejsze rzeczy. Po długotrwałej, bohaterskiej obronie upadła Jerozolima.

Dokoła miasta wyrósł las drewnianych pali, na których wieszano tych, co uciekli od oblężenia, a raczej od głodowej śmierci. Zawarty przez Tytusa pokój zapobiegał kanibalizmowi, lecz naprawdę był tylko ciężarem upokorzonych; Żydzi-chrześcijanie szukali miejsc do wspólnej modlitwy, jedynej dla nich pociechy. Odpowiednim miejscem była Golgota. Tam po kryjomu zbierały się tłumy, aby przy blasku pochodni odprawiać modły. Apostołowie poszli w świat, albo pomarli, zostali tylko wierni ich następcy - nauczyciele miłości.

Nocne misteria na Golgocie nie mogły spodobać się policyjnym władzom miasta. Coraz więcej skarg i raportów szło do prokuratora Judei. Nowy cesarz rzymski Hadrian nie mógł tego dłużej tolerować i aby powstrzymać modły rozkazał na miejscu Chrystusowej kaźni sypać śmiecie z całego miasta. Gdy to nie pomogło, a pochodnie wiernych dalej migotały nocą, wówczas nakazał wystawić tam świątynię ku chwale bogini Wenus, a na domiar wszystkiego postawił statuę Jowisza.

Oczywiście, ta przemyślna złośliwość uniemożliwiła chrześcijanom oddawanie w tym miejscu czci swojemu Panu. Taki stan trwał długich 200 lat, aż do czasu, kiedy rządy objął sprzyjający chrześcijanom cesarz Konstantyn, który swoje rządy rozpoczął od zburzenia pogańskich budowli na Golgocie. Kiedy na początku 326 roku zjawiła się w Jerozolimie matka cesarza, siedemdziesięcioośmioletnia Helena, zastała już na Golgocie tylko resztki pogańskich ruin. Przybyła święcie przekonana, że na miejscu kaźni zagrzebano trzy krzyże. Należy, więc za wszelką cenę ich tutaj szukać. Nie była to sprawa łatwa, ale upór i niezłomna wola Heleny pokonały trudności. Podobno wiedziona jakimś natchnieniem, sama wskazywała miejsca, gdzie należy kopać. Rzecz oczywista pracom poszukiwawczym towarzyszyły modły i śpiewy. Trwało to aż do chwili, gdy wykopano stumetrowy rów. Na głębokości siedmiu metrów znaleziono dużą ilość zbutwiałych i spróchniałych szczątków jakichś belek.

Zaistniał, więc od razu problem, która część z tego spróchniałego stosu należała ongiś do krzyża Pańskiego?

Postanowiono poddać to wszystko specjalnym testom, o których dzisiaj nic nie wiadomo.

Ojcowie Kościoła, nawet historycy nie mogą pod tym względem dojść do porozumienia. Jedni utrzymują, że kawałki drewna przykładano do ciała nieuleczalnie chorej, inni, że do martwej kobiety, i te prawdziwe przy dotknięciu uzdrowiały lub wskrzeszały.

Jakub de Voragine w swojej słynnej „Złotej Legendzie” mówi nie o kobiecie tylko o chłopcu, który został wskrzeszony. Jednym słowem trudno dojść prawdy. Te wszystkie historie pisane były wszakże, co najmniej pół wieku później, jedynie na podstawie ówczesnych przekazów.

Wiarygodność tych świadectw scharakteryzował św. Paolo z Noli pisząc otwarcie: „... ponieważ

wszystko wydaje się być zgodne z wiarą, przeto nie pozostaje nic innego jak tylko wiernie odtworzyć historię znalezienia krzyża”

My zaś powróćmy do jerozolimskich wykopalisk, zadając pytanie, jaki mógł być stan odkopanych po trzystu latach szczątków drewnianych krzyży? Na pewno musiały być mocno zbutwiałe, skoro Helena mogła dzielić je rękami na drobne części i pakować do skrzynek. Największą szkatułkę zostawiła na miejscu, w Jerozolimie pod opieką patriarchy Makariusza. Część relikwii wyekspediowała do Rzymu, do papieża, trzecią część wysłała synowi do nowo budującej się świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu. Jedno było pewne: z tych zmurszałych kawałków w żadnym razie nie można było odtworzyć kształtu krzyża Chrystusowego. Sprawa „odkrycia” krzyża Jezusa obchodzi nas jedynie, dlatego, że cząsteczki jego powędrowały w szeroki świat, w formie relikwiarzy zwanych elkolpionami. Były to przeważnie wisiorki kształtu krzyża z otwieranym wnętrzem.

O ile na Wschodzie zwyczaj noszenia takich elkolpionów przyszedł łatwo i szybko, jako kontynuacja dawniej używanych, a chroniących przed „złym okiem” amuletów, to w Europie dopiero cząsteczki „prawdziwego drzewa” wprowadziły obyczaj zawieszania na szyi medalików-relikwiarzy. Znacznie później przysłała kolejna krzyżyki i medaliki, bez świętej zawartości. Zresztą brakowi cząsteczek krzyża szybko zaradzono wprowadzając do obiegu inne rozmaite relikwie. Oczywiście wszystkie te elkolpiony nabierały sławy cudotwórczej i mimo woli spełniały rolę dawnych pogańskich amuletów. Cena relikwii rosła z dnia na dzień, a ich noszenie stawało się przywilejem możnych i różnych osobistości.

Wędrowni relikwii sprzyjały różnego rodzaju przekupstwom, a zresztą warunki ich upilnowania stały się niezmiernie trudne. Na przykład w roku 614 król Persji zdobywa Jerozolimę i zabiera stamtąd srebrną skrzynkę z relikwią krzyża. Patriarcha Zachariusz zdołał wybłagać u króla, aby pozwolił mu towarzyszyć w podróży. Dzięki temu, gdy wkrótce cesarz Herakliusz z kolei pobił Persów, znalazł skrzynkę nietkniętą. Przeniósł, więc ją z powrotem do Konstantynopola i zaraz stamtąd do Jerozolimy, gdzie własnoręcznie i bosko wniósł ją na górę Golgoty (639 r.).

Siedem lat zaledwie minęło i cenna skrzynka znowu znalazła się w wirze wojny. W roku 1187, król chrześcijańskiej Jerozolimy Switon, przegrywał bitwę z Turkami. Chcąc dodać otuchy cofającym się wojskom, położył świętą skrzynkę na najwyższym wzgórku, aby była ze wszech stron widoczna. Kiedy zobaczył ją sam sułtan Saladin nie zniszczył jej, lecz zabrał z wielkim szacunkiem.

Są to wszystko historie niezmiernie ciekawe. Jest też ich nieskończenie wielka ilość, nie można się, więc dziwić, że pomimo ołowianych plomb i gorliwej opieki, cząsteczek „prawdziwego drzewa” w szerokim świecie wciąż przybywało. A co zostało wewnątrz szkatulek tego nikt nie wie.

Przy każdej nowej wojnie na Wschodzie, przy każdej kapitulacji i podpisywaniu rozejmowych warunków, jako najważniejszą pozycję włączano zazwyczaj sprawę srebrnej szkatułki. Muzułmanie cenili ją nie mniej od chrześcijan, Oczywiście uznając przede wszystkim jej wartość handlową. Najlepszym tego dowodem może być złożona pisemnie obietnica sułtana Malika Alcamela, który po kapitulacji miał nie tylko odbudować Jerozolimę, lecz także wrócić „drzewo Chrystusowe”.

Ciekawy jest dalszy los szkatułki, pierwotnie zostawionej przez św. Helenę w Jerozolimie. Cesarz Baldwin II, będący w ciągłych tarapatkach finansowych, sprzedał ją po prostu królowi Francji, Ludwikowi Świętemu.

Król Francji pragnąc uczcić rocznicę powrotu skrzynki z rąk perskich (630 rok), obwieścił dzień 14 września dniem wielkiego święta pod nazwą Podniesienia Krzyża Pańskiego, podczas uroczystości wystawił na pokaz wiernym kawałek krzyża wyjęty ze skrzynki. Akt ten uraził

obecnego tam gięcia Bedfordu (pełnił on wówczas funkcję regenta w zastępstwie niepełnoletniego Henryka V). Nie namyślając się długo dumny książę rozkazał zorganizować w Anglii podobną uroczystość, wynosząc przed oczy wiernych nie mniejszy kawał drewna. Chyba najmądrzej wszelkie kłopoty związane z relikwią krzyża rozwiązywali niektórzy ojcowie Kościoła, twierdząc, że krzyż Chrystusa posiada cudowne właściwości rozmnażania się. Co prawda byli też tacy, którzy nie zgadzali się na takie postawienie sprawy. Do nich należał patriarcha aleksandryjski Cyryl, który w ostrych słowach wystąpił przeciwko takim praktykom. Zachodziły też częste nieporozumienia. Tak na przykład królowa Francji Renegunda, otrzymawszy bezpośrednio z rąk cesarza Justyniana II relikwię drzewa, zarządziła uroczyste jej wprowadzenie do katedry miasta, Poitiers, ale miejscowy biskup potraktował to jako bałwochwalstwo i odmówił. Dopiero interwencja opata Sigeberta pomogła.

Rozumując logicznie cała sprawa z relikwiami krzyża wygląda, co najmniej dziwnie i nie da się dokładnie odtworzyć. Jak już mówiliśmy, św. Helena podzieliła wszystko na trzy części. Jedna z nich, rzymska, została umieszczona pod kopułą kościoła Św. Krzyża w Rzymie. O niej na długo przestano mówić i pisać. Zawartość skrzynki konstantynopolskiej cesarz jako kochający syn, porzucił do ulubionych przez matkę świątyń, a mianowicie do bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, do katedry w Trewirze i trzecią do kościołów w Besancon.

Szkatułka jerozolimską, jak pisaliśmy, ostatecznie trafiła do rąk króla Francji, Ludwika Świętego. Istnieje jednak inna wersja, podobno wierniejsza, która mówi, że cesarz Herakliusz, zaraz po wniesieniu szkatuły na Golgotę, dla większego bezpieczeństwa podzielił jej zawartość na 19 części, które przesłał w następujące miejsca jak następuje: do Konstantynopola - 3 części, do Antiochii - 3, do Jeruzalem - 4, do Cypru - 2, do Georgii (Gruzji) - 2, Krety - 1, Edessy - 1, Ascalon - 1, Aleksandrii - 1, Damaszku - 1.

Całowanie relikwii zostało wkrótce zakazane. Powód był prosty. Oto, gdy św. Helena po raz pierwszy wystawiła znalezione drzewo, pewien fanatyk całując odgryzł kawałek na pamiątkę. Widocznie traktując relikwię jako amulet, pragnął posiadać jego moc. Zamiast całowania patriarcha Markariusz pozwolił dotykać relikwiarz jedynie czołem. Ten zwyczaj przetrwał do dziś jedynie na terenie Etiopii, gdzie krzyże i mury świątyń dotykane są czołem.

A oto dwa historyczne fakty związane z relikwią krzyża. Tak zwany palestyński krzyż (relikwia) dostał się w posiadanie cesarzy bizantyjskich, rodu Komnenów. W wieku XII przywędrował przez Grecję do Polski, gdzie trafił do królewskiego skarbcza. W wieku XVII Jan Kazimierz podarował go swojej kuzynce, księżniczce Annie Gonzaga. Razem z nią ta relikwia powędrowała do Paryża i złożona została w kaplicy klasztoru Saint-Germain-des-Pres. Po kilkunastu latach zetknął się z nią król Jan Kazimierz już w pokutniczych szatach zakonnika.

Jeszcze ciekawsza historia wiąże się z innym elkolpionem. Znaleziono go na szyi w sarkofagu Karola Wielkiego. Podobno, jak głosi fama, nigdy nie rozstawał się on z tą relikwią.

Jemu też, jak wierzył, zawdzięczał wszystkie swoje zwycięstwa. W 1801 roku krzyż uroczyście ofiarowano Napoleonowi Bonaparte. Nosił go odtąd stale. Miał go pod Wagram i pod Austerlitz, niestety nie pod Waterloo, gdyż przed wywiezieniem na Elbę oddał go w podarunku swojej ukochanej pasierbicy, Hortensji.

W roku 1965 ukazała się książka A. Frolowa: „La Relique de la Yraie Croix”, w której autor doliczył się 150 relikwii „prawdziwego drzewa”. Podziwu godne, że podjął się rzeczy w samym już założeniu niemożliwej. Jako dziecko spotykałem wiele tego rodzaju relikwii po rozmaitych dworach moich litewskich krewnych. Z pewnością Frolow w swoich poszukiwaniach do nich ani do wielu innych nie dotarł.

Najwięksi sceptycy, jak dr Robinson lub dr Prime, uważają, że jerozolimskie poszukiwania krzyża zorganizowane były przez Konstantyna i patriarchę Makariusza, w tym celu, aby

podnieść świętość miejsca i wzmocnić ich pozycję. Dr Prime przez długie lata zbadał wiele elkolpionów i w końcu doszedł do konkluzji, że bardzo mało fragmentów da się uznać za prawdziwe. Największym z nich jest tabliczka na grobie w Jeruzalem, mierząca 10 cali długości, ale niestety i ona nie jest częścią krzyża.

Zresztą jakże tu operować określeniem prawdziwy lub nieprawdziwy? Nikt wszakże nie wie, jak ten prawdziwy krzyż wyglądał, z jakiego drewna był zrobiony? Według Bady Czcigodnego na przykład, miał się on składać z trzech gatunków drewna: górne ramię z cyprysu, dolne z sosny, a poprzeczne z cedru. Jan Kantakuzen znowu wywodzi, że pionowe ramię było z cedru, poprzeczne z sosny, a głowica z cyprysu. Lipsius z kolei twierdzi, że krzyż był zrobiony z jednego gatunku drewna, a mianowicie z dębu. Oczywiście są to rozważania interesujące, choć mało wiarygodne. Najpiękniej chyba rozstrzyga sprawę legenda ludowa. Według niej krzyż święty zrobiony był z osiki, czego dowodzą stale drżące listki pełne łęku, aby straszliwa historia nigdy więcej się nie powtórzyła.

Profesor uniwersytetu w Pizie, członek Instytutu Francuskiego M. Decaine oraz Piętro Sabi poddali badaniom mikroskopowym relikwie drzewa Chrystusowego z bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, katedry w Pizie oraz katedry Notre-Dame w Paryżu i wszystkie trzy ekspertyzy wykazały zgodnie... sosnę.

W dobie odkrywania krzyża z całą pewnością badań naukowych nie było. Ślepa wiara w każdy podany fakt była bezkrytyczna. Ze wszystkich stron wyciągały się ręce po relikwię. Walczono o nią mieczem i przekupywano złotem. Każdy możny tego świata uważał zdobycie jej za najwyższy honor i największe szczęście. Nie do pomyslenia było oprzeć się pokusie. Życie - życiem, a prawda - prawdą. Drogi jednakże do tej „prawdy” były rozmaite. W rezultacie sam św. Cyryl Jerozolimski stwierdził: „... świat wypełniony jest cząsteczkami krzyża świętego...” Idźmy jednak dalej śladami legend. Oto mimo faktu, że krzyż Pański został już odkryty, na Górze Kalwarii robót nie przerwano. Cesarzowa Helena nie była usatysfakcjonowana, dotąd, bowiem nie odnaleziono gwoździ. W najwyższym zniecierpliwieniu rozkazała wznosić modły, aż znajdują się gwoździe. No i rzeczywiście, królewskiej woli stało się zadość. Gwoździe nie tylko się odnalazły, ale „zaświeciły niby złote”. Ile ich tam było - nie wiadomo, bowiem dokładnych relacji nie spisano. Świat dowiedział się o tym dopiero w siedemdziesiąt lat później...

Według Ewangelii Jezus miał przybite tylko dłonie, o stopach wzmianek brakuje. Należy się tego domyślać z psalmów (21 i 15 wg Wulgaty). W przypadku przebicia tylko dłoni, można przypuszczać, że znaleziono dwa gwoździe. Sztuka sakralna jednak wprowadziła od razu cztery gwoździe (na ręce i nogi), ale już w wieku XIII ich ilość redukuje się do trzech. Widocznie uważano, że obie stopy przebito jednym gwoździem. Pojawiają się jeszcze inne kłopoty. Wielka Encyklopedia Brytyjska podaje, że św. Helena wysłała synowi dwa gwoździe: jeden z nich, dla większego bezpieczeństwa, ulokowała w swoim diademie, drugi w... końskim wędzidle. Z innych źródeł znowu wiemy, że królowa od razu wyeksponowała jeden gwoździe do katedry trewirskiej, gdzie do dziś pokazują tę relikwię.

Prócz gwoździ, jak należało się spodziewać, znaleziono także drewnianą tabliczkę z napisem. O jej istnieniu wspominają w swoich pismach ojcowie Kościoła i Ewangelisci (Mateusz XXVII,37; Łukasz XXIII,38; Jan XIX,19; Marek XV,26). Niezgodność polega na różnicy poglądów, co do treści napisu, a także sposobu ulokowania tablicy na krzyżu. Ewangelisci podają cztery różne wersje:

1. To jest Jezus, Król Żydowski (Mateusz)
2. Król Żydowski (Marek)
3. To jest Król Żydowski (Łukasz)
4. Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski (Jan)

Chyba ten ostatni napis należałoby przyjąć za najwłaściwszy, bo św. Jan był przecież jedynym z Ewangelistów naocznym świadkiem krzyżowania. Po drugie, w 1492 roku z takim napisem została przypadkowo odkryta przy remoncie kościoła w Rzymie tablica, najprawdopodobniej prawdziwa, jeżeli przyjmiemy za fakt, że znaleziona była kiedyś przez św. Helenę. Ale w żadnym wypadku nie mogła być przytwierdzona w momencie odkopywania belki krzyżowej, bo po cóż w takim razie robiono by testy określające wiarygodność krzyża? Znaleziono ją luzem i tak też została przekazana przez św. Helenę do ukochanej przez nią bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, gdzie przeleżała 42 lata w skarbcu. W związku z tym, że był to okres zapamiętałych polowań na przeróżne relikwie, cesarz Walentyn uznał skarbiec katedralny za niewystarczającą gwarancję bezpieczeństwa. Pewnej nocy, po kryjomu, w sobie tylko wiadomym miejscu schował tabliczkę Jezusową. Rzeczywiście, tajemnica zdołała się przechować przez długie wieki. Faktem jest, że do dzisiaj nikt by o tabliczce nie wiedział, gdyby nie ślepy przypadek. Oto z jednej z nisz sklepienia kościelnego, spoza obłuzowanej cegły wysunęła się na światło dzienne śliczna skrzynekczka, na której wieczku napisane było wyraźnym pismem: Titulus Yerae Crucis, czyli: „Napis Prawdziwego Krzyża”. Wewnątrz znaleziono mocno już nadszarpniętą wiekiem drewnianą tabliczkę z koślawym, czerwoną farbą kreślonym napisem w trzech równoległych liniach i trzech odmiennych językach: łacińskim, greckim i hebrajskim. „Jezus Nazarejczyk - Król Żydowski”.

Według obliczeń tabliczka musiała przeleżeć w ukryciu tysiąc sto dwadzieścia dwa lata. Zdawać by się mogło, że sprawa ta nie wymaga dalszych komentarzy, ale i tutaj zaistniały wątpliwości. Oto pielgrzym Antoni, znany później pod imieniem Antoniego Męczennika, w swoim dziele: „De Loci Sancti” podał, że w roku 570 w bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie, na własne oczy widział i we własnym ręku trzymał tabliczkę z grobu Chrystusa. Trzymał ją, a nawet... całował! Musimy zwrócić uwagę na fakt, że tabliczka przecież leżała zamurowana od 368 do 1492 roku!

Z kolei rozpatrzmy historię korony cierniowej, chociaż ona nie mogła być zabrana z miejsca kaźni, bo jak już wcześniej powiedzieliśmy purpurowy płaszcz i koronę odebrano na samym początku drogi krzyżowej. Kto ją odebrał od żołdaków i kto schował trudno ustalić. Ktoś uczynił to widocznie po kryjomu i przechowywał prywatnie aż do wybuchu wojny żydowskiej. Następnie razem z gminą chrześcijan korona musiała trafić do miejscowości Pełła, po drugiej stronie Jordanu. Są to, oczywiście, tylko domysły. Na pewno wiemy jedynie to, że widziano ją kilkakrotnie w Jerozolimie do końca VIII wieku. Stwierdzają to św. Paulin z Noli (Epist ad Macar. Pl. LXI,407) oraz Kosiodor (Epis. in. Psalterium. Pl. LXX,621). W roku 800 posiada ją cesarz Karol Wielki i wysyła dla bezpieczeństwa do opactwa Saint-Denis. Jednak poszczególne ciernie uszczknięte z całości rozpoczęły swoje własne podróże.

Na dowód podam parę potwierdzonych przykładów. Cesarz Justynian kilka cierni darował opactwu Saint Germain w Paryżu, król Otton I Wielki w 927 roku sporą część cierni przekazał opactwu w Malesbury. W rezultacie korona zmieniła swój pierwotny wygląd stając się krążkiem skreślonym z patyków. Jakim sposobem i kiedy przeniesiono ciernie z klasztoru Saint-Germain do Konstantynopola naprawdę trudno ustalić. Wiemy tylko, że cesarz Baldwin II, potrzebując jak zwykle pieniędzy, oddał ją w zastaw gwarancyjny i tym razem, jak zwykle, wykupił ją Ludwik IX Święty. W roku 1239 korona cierniowa (bez cierni!) została uroczyście przyjęta przez Paryż. Dla niej specjalnie wybudowano przepiękną gotycką kaplicę Sante-Chapelle. Niestety to cudo gotyckich witraży zostało zniszczone podczas rewolucji. Relikwie korony udało się jednak ocalić i przenieść do Notre Dame. Tam też powinna się znajdować dzisiaj. Pracowity i pedantycznie dokładny monsieur Fleury potrafił w swojej książce wyliczyć aż 103 ciernie rozsiane w rozmaitych relikwiarzach po świątyniach chrześcijańskich.

Z interesujących nas rekwizytów pozostała jeszcze włócznia, której historia jest już całkiem trudna do prześledzenia. Według przepięknej legendy żołdak imieniem Longinus, który to przebił Jezusowi bok cierpiał na zapalenie powiek (choroba nagminna na Bliskim Wschodzie). Kropla krwi z rany Chrystusa padła mu na oczy, w związku, z czym został błyskawicznie uleczony. Z wdzięczności przechował włócznię jako relikwię.

EPILOG

Mogłoby się wydawać, że w mojej książce podważam wiarę u ludzi wierzących. Tak nie jest. Z książki wyziera jedynie wielkie zdziwienie, że dzisiaj jeszcze, w końcu wieku dwudziestego, istnieją ludzie wykształceni, którzy wierzą w realizm zmysłowy istot nadprzyrodzonych, diabłów, aniołów i duchów świętych.

Nie potrafię być bezkrytyczny wobec zjawisk, ponadrealnych i pragnę do maksimum wykorzystać możliwości mózgu. Pragnę chłonąć wiedzę i dobro od tych lepszych, z którymi obcuje. Moi przyjaciele nie spływają do mnie obłokiem, tylko chodzą twardo po ziemi. Szukam ludzi promieniujących życzliwością, która jest znakiem kultury. Takim był Jezus i takim należy Go miłować, jako Mesjasza Wszecmiłości i wzajemnego poszanowania. Jezus to nie bezcielesna mrzonka, nie jakiś „duch”, tylko wybitny mędrzec, który osiągnął najwyższy szczyt uduchowienia. Takim jest w mojej książce - - wielki i piękny, czysty i wzniosły, lecz nie... święty!, gdyż określenie to nic mi nie mówi.

Nie ja pierwszy występuję z hasłem „heretyckiego” realizmu. W starożytnej Grecji historyk Tukidydes jawnie wyeliminował ze swoich historycznych opowieści wszelką ingerencję czynników nadprzyrodzonych. Twierdził, że wszystko, co się dzieje jest wytworem Natury. Trzeba mieć otwarte oczy i widzieć. Widzieć i podziwiać, widzieć i... cenić. Odstąpmy od wiary w anioły!

Przystępując do realnego omówienia nadprzyrodzonych zjawisk trzeba się uzbroić nie tylko w cierpliwość, ale i w odwagę cywilną. Zdaję sobie sprawę, że zakwestionowanie „ustalonych” pewników chrześcijańskiej wiary jest wielkim ryzykiem społecznym. Oczywiście nie spalą mnie na stosie. Ale metod pogębienia przeciwnika jest wiele. Dziś często religię mieszamy z polityką. Liczę na to jednak, że wśród czytelników znajdę wiele zrozumienia.

Będę niezmiernie szczęśliwy, jeżeli po przeczytaniu niniejszej książki, czytelnik głęboko zastanowi się, samodzielnie pomyśli i zacznie dochodzić prawdy bez fanatycznego zaślepienia. Przyjmując, bowiem lub odrzucając jakąś nowinę trzeba otrząsnąć się ze wszelkich narzuconych tradycją balastów. Logika stanowi podstawę wszelkiego myślenia. Logika niezależna, wolna od naleciałości nawyków. Najłatwiejszy jest sarkazm, a najgłupsza jest ironia. Wszelkie hipotezy wynikłe z samodzielnego myślenia, opartego na logice, nie powinny nikogo obrażać, a zwłaszcza majestatu Jezusa, który już jest ponad wszystkim, już jest nietykalny...

Wacław Korabiewicz

BIBLIOGRAFIA W JEZYKU POLSKIM

Biskop J.: Dzień w którym umarł Chrystus, Warszawa 1964
Branstaetter Roman: Jezus z Nazaretu (3 tomy), Warszawa 1967
Brunton Paul: Ścieżkami yogów, Lwów 1939
Borek G.: O zmartwychwstaniu Jezusa, „Życie i Myśl” nr 4, 1975
Bujak-Bajko M.: Chrystus (studium psychologiczne), Wilno 1934
Daniel R.: Kościół pierwszych wieków, Warszawa 1969
Daniel R.: Kościół wczesnego średniowiecza, PAX, Warszawa 1969
Dąbrowski E.: Dzieje Pawła z Tam, Warszawa 1947
Dąbrowski E.: Pismo Święte N. Testamentu, Poznań 1946
Dąbrowski E.: Życie Jezusa Chrystusa, Poznań 1954
Dąbrowski E.: Problem Chrystusa we współczesnej literaturze katolickiej, Poznań 1950
Dąbrowski E.: Życie Marii - Matki Bożej, Poznań 1955
Dąbrowski E. (redakcja): Dawne dzieje Izraela - Józef Flaviusz, Św. Wojciech, 1962
Dobraczyński Jan: Doba krucjat, PAX, Warszawa 1968
Dicker Józef: Pokuta kościelna w prawie wiejskim, Lwów 1925
Frazer J. G.: Złota gałąź, Warszawa 1965
Gaspary W.: Historia Kościoła, Warszawa 1979
Grabianka S. C.: Drogi Chrystusa, Jerozolima 1944
Gronkowski W.: Golgota za czasów Chrystusa, Poznań 1934
Grylewicz R.: Słowo ciałem się stało, Lublin 1976
Grabowski T.: Postępowania Inkwizycji przeciwko heretykom, średniowiecze, Warszawa 1937
Guitton Jean: Jezus-Maria, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1966
Kaczmarek J.: Charakter Jezusa Chrystusa, Kraków 1955
Ketter R.: Chrystus i kobiety, Kraków 1934
Ketter P.: Jezus i Jego Matka, Kraków 1937
Killer J.: Katolicyzm wczesnego średniowiecza, Warszawa 1973
Koran (w tłum. Józefa Bielawskiego) PIW, Warszawa 1986
Kosidowski Zenon: Opowieści biblijne, Warszawa 1962
Kosidowski Zenon: Opowieści Ewangelistów, Warszawa 1963
Kowalski S.: Zstąpienie do piekieł Chrystusa Pana, Poznań 1938
Krawczuk A.: Król Judei, Warszawa 1965
Krawczuk A.: Neron, Warszawa 1965
Krawczuk A.: Konstantyn Wielki, Warszawa 1970
Mereżkowski D.: Jezus nieznan (tłumaczenie), Warszawa 1938
Niemojewski A.: Bóg Jezus w świetle cudzym i własnym, Warszawa 1909
Pałubicki Wł.: Społeczna pozycja kobiety w Palestynie w dawnym judaizmie, Gdynia 1982
Pałysa J.: Wiara - niewiara, Poznań 1980
Pawlicki: Żywot i dzieje Renana, Warszawa 1896
Płużewski T.: Jezus Pawła z Tarsu, „Argumenty” 14.IX.1971
Płużewski T.: Jezus Teiharda, „Argumenty” 20.VI.1971
Pośpieszański A.: Wiara szukająca zrozumienia, Londyn 1985
Poniatowski Z.: Religia a nauka, Warszawa 1963
Putek J.: Mroki średniowiecza, Kraków 1966
Radliński J.: Dzieje jednego z Synów Bożych, Warszawa 1907
Renan E.: Żywot Jezusa, Kraków 1904
Romaniuk K.: Św. Paweł (życie i dzieła), Katowice 1982
Rops Daniel H.: Dzieje Chrystusa (2 tomy), Warszawa 1972
Rops Daniel H.: Apokryf Nowego Testamentu, Londyn 1955
Rosiek J. (T.J.): Syn człowieczy, Warszawa 1949
Schurer E.: Wielcy wtajemniczeni, Warszawa 1914
Siermek J.: Śladami klątwy, Warszawa 1966
Simon M.: Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa, Warszawa 1981
Skrudlik N.: Maria z Magdali w Ewangeli, legendzie i sztuce, Poznań 1947
Sobieski W.: Nienawiść wyznaniowa tłumów, Warszawa 1902
Steinmann J.: Paweł z Tarsu, Kraków 1965
Strąkowski H.: Manuskrypty z Qumran a chrześcijaństwo, Lublin 1958
Szlagowski A.: Syn marnotrawny, Warszawa 1946
Tazbir J.: Państwo bez stosów, Warszawa 1967
Yeullot L.: Jezus Chrystus, Warszawa 1877
Wasylewski St.: Sprawy ponure, Kraków 1963
Wawrzyniecki M.: Krwawe widma, Warszawa 1909
Wilson J.: Całun turyński, Poznań 1984
Witwicki Wł.: Wiara oświecona, Warszawa 1980
Wujek J.: Nowy Testament, Kraków 1951
Wyszyński St.: Chrystus-społecznik, Poznań 1947
Ziółkowski Z.: O Całunie turyńskim, „Słowo Powszechne” nr 197, nr 223, 1973 r.

BIBLIOGRAFIA W JEZYKU ANGIELSKIM

- Abhedananda Swamu: Kashmiri o Tibetti, Calcutta 1922 Al-Haj-Khwaja-Nazi-Ahmad: /esttS in Heaven on Earth, Lahore 1952 Allegro J. M.: The Dead Scrolls and the Christian Myth, London 1979 Allen Bernard M.: The Story Behind the Gospels, London 1976 Allision (Roñ): Look Back in Wonder, London 1968 Allen Stuart: Jesus Christ God or Only Mañ?, London 1970 Althous R.: The so Called Karygna, and Misterical Jesus, London 1959 Andersen Hugh: The New Testament in History and Contemporary Perspectwe. N. Y. Andersen N.: Jesus Christ the Witness of History, Leicester 1985 Andrews A.: Apocryphal Books of the Old and New Testament, London 1906 Ankhilananda (swami): Hindu View of Jesus Christ, Lahore 1948 Aron Robert: The Hidden Jesus, London 1968 Ata-Ur-Rahim-Mahomed: Jesus, London 1979 Aulen Gustaf: Jesus in Contemporary, Historical Research, London 1976 Austin: A smali Town Mañ, London 1925 Backwell R. H.: The Christianity of Jesus, London 1972 Bainton R. H.: Hunted Heretic, London 1952 Bainton R. H.: Michel Servet, Geneve 1953 Bainton R. H.: Early Christianity, New York 1960 Bainton R. H.: The History of Christians, London 1964 Bammel E.: A New Yariant Form of Testimonium Flaviense, London 1974 Barclay William: Jeus of Nazareth, London 1977 Barnes Will. Emery: The Testimony of Jesephus to Jesus Christ, London 1920 Barrett C. K.: The New Testament Background, New York 1911 Barton Bruce: The Mañ Nobody Knows (a discovery of real Jesus), London 1925 Bartsch H. W.: Kerygma and Myth, London 1953 Beillie J.: The Place of Jesus in Modern Christianity, London 1929 Bellew Henry W.: Are the Afghans Israelites?, Simla 1880 Bellew Henry W.: The Races of Afghanistan, Calcutta 1880 Bell, Major A. W.: Tribes of Afghanistan, London 1897 Bernard Alb. M.: The Certain Jesus, London 1897 Besharat Ahmad dr.: Birth of Jesus, Lahore 1929 Best Ernest: The Orama of the Paul, London 1950 Blakiston Alban: John Baptist His Relation to Jesus, London 1912 Borsch Fr. A.: The Son of Mañ in Myth, London 1961 Box G. H.: The Yirgin Birth of Jesus, London 1926 B. R. H. N.: Christus in Exodus, London 1971 Brandon C. R.: Testimonium Flaviense, London 1962 Brigos C. A.: New Light on the Life of Jesus, London 1904 Brigos C. A.: The Virgin Birth of Our Lord, London 1904 Bruce M. Metzger: The New Testament, its Background, Nasłwille 1965 Bruce R R: Jesus and Christian Origins Outside the New Testament, London 1985 Bruce R R: The Real Jesus, London 1985 Bruce R R: The Work of Jesus, London 1984 Bryden (Walter W.): The Spirit of Jesus in St. Paul, London 1925 Bultmann R.: Primitwe Christianity in ist Contemporary Setting, New York 1956 Burkitt Fr. C.: The Earliest Sources for the Life of Jesus, London 1922 Burkitt Fr. C.: The Gospel, History and its Translation, Edinburg 1906 Burrough Ch. J.: Is Jesus God?, London 1927 Cadbury Henry J.: The Peril of Modernising Jesus Christ, London 1962 Cadbury Henry J.: The Making of Luke Acts., New York 1927 Carmichael Joel: The Death of Jesus, London 1966 Carpenter J. E.: The Historical Jesus and Theological Christ, London 1911 Carpenter J. E.: Buddhism and Christianity, Toronto 1923

Case Shifley J.: The Social Origins of Christianity, Chicago 1923
 ChappelK. R.: Investigating Jesus, London 1982
 Davies P; A Study of St. Paul and Christian Origins, New York 1959
 Deissmam Gustav Adolf: St. Paul: A Study in Social and Religions History, London 1912
 Denny James: The Death of Christ, London 1902
 Derrett J)hn D. M.: Añ Oriental Lawier Book of Trial of Jesus and Doctriie ofthe Redemption, London 1966
 Dibelis Martin: Jesus, Philadelphia 1949
 Dimock N.: The Doctrine ofthe Death of Christ, London 1980
 Dixon Jorce: Jesus and His Mother, London 1940
 Docker E B.: If Jesus Did not Die upon the Cross?, London 1920
 Dodd C. -L: History ofthe Gospel, New York 1938
 Dufour Leon (Xavier): The Gospels and the Jesus of History, London 1«70
 Edmund© A. J.: Buddhist and Christian Gospels, Philadelphia 1909 Eisler Ratert: The Historical Christ, London 1933 Eisler Rołert: The Messiah Jesus and John, London 1931 Faber Kafcer A.: Jeus Died in Cashmir, London 1978 Feldman ^ouis H.: Selected Literatureę on the Testimonium Flauianum, Cambridge 1965
 Fite Warn;r: Jesus the Mañ (A Critical Essay), Bloomington 1946 Flavius Je;ephus: Antiquities ofIsrael, London 1902 Forbush V. B.: The Boy's Life of Christ, London 1906 France R. E: The Mañ They Crucified, London 1975 Frank Heiry: Jesus a Modern Study, London 1930 Frases B.: Adonis, Apis, Osiris, London 1843 Fuller R. H.: The Resurrection of Jesus Christ, Chicago 1960 Furneaux ^upert: The Empty Tomb, London 1963 Garrison (William N.): The Tomb and the Resurrection of Our Lord, Londoi 1934
 Gerrard A: The Historical Jesus, London 1956
 Gibbon Edward: Declineand Fali ofthe Roman Empire, London 1946
 Gilbert Gorge H.: The Student's Life of Jesus, London 1908
 Gills (Chincey): Who Was Jesus Christ?, London 1889
 Gills (Chucey): The Incarnation, Atonement, an Meditation ofthe Lord Jesus Chist, London 1907 Glover Terot R.: The Jesus of History, London 1965
 Goguel Maurice: Jesus ofNazarene Myth of History? New York 1926 Goddard Baright: Was Jesus Influenced by Buddhism?, Yermont 1927 Goldstein Morris: Jesus in the Jewish Tradition, New York 1950 Goodspeed Edgar J.: The Letter ofBarnabas, London 1950 Goodspeed Edgar J.: Apocrypha, New York 1938 Goodspeed Edgar J.: Paul (A Biography Drawn from the EMence in theApostle's Writings), Toronto 1947
 Gaodspeed Edgar J.: Problem of New Testament Translation, Chicago 1945
 Gore (Yincent A. H.): Christ or Paul?, London 1946 Goswami (Shyam S.): Jesus Christ and Yoga, Calcutta 1967 Grant - Fridman: The Secret Saiyngs of Jesus, London 1960 Grant Robert M.: Historical Introduction to the New Testament, New York 1963
 Grant M.: Jesus, London 1977 Grant M.: Saint Paul, London 1976 Green M.: The Empty Grave of Jesus, London 1984 Graystone (Geoffrey): The Dead Sea Scrollsand the Originality of Christ, Lal 1956 '
 Gronbold G.: Jesus in Indien (niemiecki), Munich 1985 Hanna William: The Life of Christ, New York 1928 Hanser Richard: Jesus, New York 1972 Harvey A. E.: Jesus and Constrains of History, London 1982 Hazart Mirza Chulan Achmad: Jesus in India, London 1978 Herbst (Winkrid): Jesus and His Mother, New York 1936 Hengel M.: Yictory over Yiolence, London 1975 Hird (James D.): Jesus the Socialist, London 1903 Hodson Geoffray: The Christ Life from

Nativity to Ascension, London 1975
 Holger Kersten: Jesus Lived in India, London 1986 Hosie Dorothea: Jesus and Women, London 1946 Hoske (Samuel H.): The Resurrection of Christ as History and Experience, London 1967
 Hoyland Geofres: The Great Outlaw, London 1955 Howard Claro Kae: Jesus in History, New York 1977 Hitchinson Warner: The Life of Jesus, Abington 1981 Hyde W. M.: Religion on the Past and Present, New York 1920 James M. R.: The Apocrypha New Testament, New York 1924 Johnson Robert D.: Resurrection, Myth or Mimicry?, London 1966 Juengel Eberhard: Paulus or Jesus?, London 1964 Kahan Chandra Yarma: A New Discovery (Christ-Myth.), London 1934 Kahan Chandra Yarma: The Historicity of Christ, Madras 1918 Kelly J. N. D.: Early Christian Creeds, London 1949 Knorr John: Criticism and Faith, New York 1952 Lakę K.: The Historical Evidence of Resurrection of Jesus Christ, New York 1907
 Laubach (Frank C): Did Mary Tell Jesus Her Secret?, London 1970 Lehmann Hoannes: The Jesus Report, London 1971 Libbey (Hubert C.): The Boy Jesus, London 1944 Lilie (William): Jesus Then and Now, London 1964 Machorice Mialn: A Marxist Looks At Jesus, London 1976 Mac Arthur (Harvey K.): In Search of Historical Jesus, London 1970 Mc. Casland S. Y: The Resurrection of Jesus, New York 1932 Mc. Giffert: The God of the Early Christians, London 1924 Mac Leman (James): Jesus in Our Time, London 1967 Mac Nabb (Yincent J.): Did Jesus Christ Rise from Death?, London 1943
 Manson T. W.: The Life of Jesus, Manchester 1962 Mascall E. L.: The Theology and The Gospel of Christ, London 1984 Mauric R: Life of Jesus, London 1937 Mauriac R: The Son Man, London 1960 Mensehing G.: Buddha and Christ, Stud. 1978 Merezhkowsky D. S.: Jesus the Unknown, London 1933 Marrick Henrietta: In the Attic of the World, London 1954 Morrison Frank: Who Moved the Stone?, London 1930 Moule Charls F. D.: Is Christ Unique?, London 1964 Moule Charls R D.: The Sacrifice of Christ, London 1963 Nazir Ahmad, Al-Haj Khwaja: Jesus in Heaven on Earth, Lahore 1973 Neil William: The Truth about Jesus, London 1968. Niebuhr R.R.: Resurrection and Historical Reason, New York 1957 Nixon (Robin N.): Jesus Christ, Is He Truly God?, London 1967 Notowitch N.: The Unknown Life of Jesus Christ, New York 1984 Ubaray (Abdol H.): Miracles, Conception, Death, Resurrection, and Ascension of Jesus-Nabib Isa, as Tought in the Koran, Kimberley 1962 Ogden Shubert M.: Christ without Myth, London 1962 Otto - Rudolf: Life and Ministry of Jesus According to the Historical and Critical Method, London 1908 Parrinder Geoffrey: Jesus in the Qumran, London 1965 Peime Thomas: The Age of Reason, London 1936 Peter James: Finding the Historical Jesus, London 1969 Pike J. A.: // this be Heresy?, London 1967 Polack Albert I and Simpson W. W.: Jesus in the Background of History, London 1956
 Potter Ch. R: The Lost Years of Jesus Revealed, Greenwich 1958 Prophet E. C.: The Lost Years of Jesus, Malibur 1984 Quincey D.: The Apocryphal and Legendary Life of Christ, New York 1909
 Ragg, Lonsdale-Loam: The Gospel of Barabbas, Oxford 1907 Ramsey William: Was Christ Born in Bethlehem, London 1905 Reban John: Inquest of Jesus Christ, London 1987 Rhys Joceline: Shaken Creeds (the Virgine Birth Doctrine), London 1922 Rhys Joceline: Shaken Creeds (Resurrection Doctrine), London 1924 Rhys Joceline: Relicjuary, London 1930
 Robinson Forbes: The Coptic Apocryphal Gospels, London 1902 Robinson J. M.: The New Quest of the History of Jesus, London 1959 Rossel H. R.: The Encyclopedia of Witchcraft and Demonology, New

York 1959

Sakes L. A.: Christ Yersus Krishna, London 1883 Sawyeer Harry: The Second Comming of Christ, London 1966 Schofield Alfr. T.: The Yirgin Birth of Our Lord, London 1925 Schonfield (Hugh J.): The Passover Plot (New Light on the History of J. Christ), London 1965 Schiirer Emil: The History of the Jewish People in the Age of Jesus Christ, Edinburg 1973 Schweitzer Albert: The Kingdom of God and Primitve Christianity, London 1968

Schweitzer Albert: A Psychiatrie Study of Jesus, London 1958 Seven Oxford Mañ: A Statement of Christian Beliefs in Terms of Modern Thoughts, 1960

Shams J. D.: Where Did Jesus Die? London 1946 Shweitz A.: The Quest for the Historical Jesus, London 1957 Simpson Sparrow: The Resurrection and Modern Thought, London 1911

Simpson Sparrow: Indian Cñtidsm on the Christian Religian, Westminster 1943

Stanton W. A.: The Gospels of Historical Documents, Cambridge 1927 Steiner Rudolf: From Jesus to Christ, London 1944 Steirner Rudolf: The Bhagavadgita and the Epistols of St. Paul, New

York 1971

Steiner Rudolf: The Background of Gospel of St. Mark, New York 1937 Steiner Rudolf: St. Paul and the Christian Impulse, New York 1945 Steiner Rudolf: The Gospel of St. John in Relatian to Other Gospels,

New Yoek 1946

Steiner Rudolf: How Do I find Christianity, London 1941 Steiner Rudolf: The Birth of Christianity, London 1956 Stroud William: On the Physical Cause of Death of Christ, London 1905 Taylor V.: The Cross of Christ, London 1936 Taylor V.: History of the Yirgin Birth, Oxford 1920 Tempie Patrick J.: The Boyhood Consciounes of Christ, London 1922 Tennant Roger: Borne of a Woman (A Short Life of Jesus), London 1981 Thomson Peter: The History of Christ in the Life of Today, London 1939 Toynbee Arnold: Añ Historical Approach to Religion, New York 1956 Trench George H.: The Birth and Boyhood of Jesus Christ, London 1911 White Paul: The Drama of Jesus, London 1980 Winter David: The Search of the Real Jesus, London 1982 Wood Herbest G.: Did Christ Really Live?, London 1958 Wood Seymour W.: The Cross in Tradition, London 1896 Worcester Edward: Was Jesus an Historical Person?, London 1926 Wright Dulley: Was Jesus an Essene?, London 1908 Wright Artur: Some Neiu Testament Problems, London 1896 Younghusband Francis: The Heart of a Continent, London 1900 Zahrnt H.: The Historical Jesus, London 1963

II. 1 Najczęstszym i najprostszym sposobem krzyżowania był zwykły, pojedynczy słup (wg Lipsiusa Justusa).

II.2

Rozpinano czasami ciało skazańca na szubienicy w kształcie litery „T”, która także była wkopana na stałe w miejscu kaźni.

II.3

Krzyż „wcięty” - bardzo rzadko używany wkopany na stałe w kaźni. Przyjęty przez świat chrześcijański jako symboliczny „krucyfiks”

II.516

Są to dwa rodzaje krzyży z częściami ruchomymi, które skazańcy donosili do stóp pionowych słupów na miejscu kaźni. Poprzeczka nosiła nazwę: „Patibulum”. Trapez był rzadziej używany (wg. rycin Lipsiusa Justusa).

Rzekomo „prawdziwe” gwoździe chrystusowe zebrane z różnych kościołów Europy.

Smutne resztki cierniowej korony Chrystusa

SPIS TREŚCI

Od wydawcy	5
Hinduskim szlakiem	7
Matka i Syn	23
Osiemnaście zagubionych lat	38
Rękopis z klasztoru Himis	53
Kto skazał Jezusa	77
Chrystus nie umarł na krzyżu	89
Całun Turyński - relikwia i dowód	106
Wniebowstąpienie	115
A słowo ciałem się stało	138
Epilog	150
Bibliografia w języku polskim	152
Bibliografia w języku angielskim	154

Opowiedziana jest w tej książce inna niż znana dotąd historia życia Jezusa Chrystusa. W roku 1887 niejaki Nikołaj Notowicz odkrył w klasztorze Himis rękopisy świadczące o 18-letnim pobycie Jezusa w Indiach. Na próżno swoim odkryciem usiłował zainteresować hierarchie kościołów chrześcijańskich. Książki na ten temat wydawał wielokrotnie we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych - ale wszystkie one natychmiast nikły.

Dopiero przed paru laty pisarz niemiecki H. Kersten, a u nas Waław Korabiewicz wydobyli na światło dzienne tę niebywałą tajemnicę, która wpływa zasadniczo na rozumienie Ewangelii.
wydawnictwo przedświt

ISBN 83-7057-017-8

Posłowie autora wersji elektronicznej

Przed wszystkim chciałem przeprosić autora tej publikacji jak i wydawcę za nielegalne skopiowanie tego dzieła, postąpiłem tak nie dla chęci zysku czy podobnych próżnych celów, lecz z oczywistego powodu chęci podzielenia się z czytelnikami pozycją która również w Polsce doczekała się losu swoich poprzedniczek na świecie, tzn. znikła z półek księgarskich nie pozostawiając żadnego echa. Teraz dzięki tej publikacji w sieci światowej jest szansa na szersze jej rozpowszechnienie co jak miemam dla autora ma równe znaczenie jak zysk ze sprzedanych egzemplarzy (ta publikacja go nie pomniejszy).

Opracowując tę publikację elektroniczną starałem się maksymalnie zachować wierność oryginałowi we wszystkim co było możliwe.

Drogi odbiorco tej publikacji bardzo cię przepraszam za wszelkie „bugi” które umknęły mojej uwadze i jeśli na takie trafisz bardzo proszę o przesłanie na mój adres zarówno błędnego fragmentu jak i sugerowanej poprawki jeśli oczywiście będzie Ci się chciało, za co z góry dziękuję.

WWW.JLC.PRIV.PL